NR 18 (1839) 30 KWIETNIA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czy jest Pani/Pan za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie zawartej w Europejskim Zielonym Ładzie?

TAK

NIE

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 18
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- WYZNANIA OTRZEŹWIAŁEGO EKOLOGA
- ROMAN HALLER – ŻYCIE OCALONE

eprasa.pl 9b9e853bbc

XXV SPARTAKIADA
PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO
OSTROWO

31.05.2024, PIĄTEK

9:00 UROCZYSTE ROZPOCZĘCIE SPARTAKIADY
9:30 rozpoczęcie rozgrywek piłki nożnej
9:30 rozpoczęcie rozgrywek piłki siatkowej kobiet
10:00 bieg przełajowy kobiet i mężczyzn
11:00 tenis stołowy kobiet
11:30 rzut piłką do kosza
16:00 rzut kulami

01.06.2024, SOBOTA

9:30 rozpoczęcie rozgrywek piłki siatkowej mężczyzn
10:00 tenis stołowy mężczyzn
11:00 rzut lotką
16:00 sztafeta rekreacyjna
20:00 OFICJALNE ZAKOŃCZENIE SPARTAKIADY
OGŁOSZENIE ZWYCIĘZCÓW

02.06.2024, NIEDZIELA

WYJAZD UCZESTNIKÓW

31.05.2024 – 02.06.2024

OŚRODEK KOLONIJNO-SPORTOWY W OSTROWIE

PATRONAT HONOROWY
PIOTR DUDA
PRZEWODNICZĄCY KK „S"

PARTNER

TOTALIZATOR SPORTOWY

W RODZINIE SIŁA!

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol.pl

eprasa.pl 9b9e853bbc

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Referendum jest bodajże najbardziej rozpowszechnioną formą demokracji bezpośredniej. Jej szczególna odmiana to obywatelska inicjatywa referendalna. W Polsce została ona wprowadzona w 1995 roku. Przedmiotem inicjatywy mogą być sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa. Teraz z tej najwyższej formy demokracji postanowiła skorzystać Solidarność, która chce zapytać Polaków o zdanie w kwestii tzw. Zielonego Ładu. Nie jest to zresztą pierwsza tego typu inicjatywa Związku. Wystarczy przywołać chociażby poprzednią inicjatywę z 2012 roku, kiedy Solidarność zbierała podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie utrzymania wieku emerytalnego. Wówczas zebrano blisko trzy miliony podpisów, jednak wniosek nie uzyskał większości sejmowej. Znamienne jest to, że do tej pory żadna obywatelska inicjatywa w sprawie referendum nie uzyskała akceptacji rządzących. Tym razem może być inaczej.

– Solidarność w przeszłości już nieraz pokazała, że doprowadza sprawy do końca [...]. W ostatnim referendum 15 października ubiegłego roku wzięło udział 12 milionów obywateli, mimo iż była ogromna presja, by tego nie robić. To pokazuje, że obywatele są świadomi swoich praw i chcą się wypowiadać w kwestiach, które bezpośrednio ich dotyczą. My jako Solidarność chcemy więc ponownie skorzystać z tej najwyższej formy demokracji i zapytać Polaków o zdanie. Będziemy zbierać podpisy do skutku – mówi w wywiadzie opublikowanym w tym numerze przewodniczący NSZZ „Solidarność" Piotr Duda.

O tym zaś, że Zielony Ład to sprawa, za którą słono zapłaci każdy z nas, pisze Barbara Michałowska. – Zielony Ład oddziałuje na gospodarkę i społeczeństwo na wielu płaszczyznach, w długim horyzoncie czasowym. Im dłuższy horyzont, tym ciężej prognozować koszty, z uwagi na kwestie takie jak postęp technologiczny – wypowiada się w jej artykule ekonomista Marek Lachowicz. Według niego można policzyć koszty jedynie „na chwilę obecną". – Czasami to jest niezbędne, inaczej trzeba by stworzyć zbyt wiele wariantów prognoz – mówi.

Niezależnie od tego, ile dokładnie wyniosą, wiadomo, że koszty tzw. Zielonego Ładu będą wysokie. Zdaniem Solidarności i wielu innych środowisk – zbyt wysokie. Stąd pomysł, by przeciwko Zielonemu Ładowi zaprotestować 10 maja w Warszawie. W tym numerze o udział w demonstracji apeluje Piotr Duda. „Nie obiecuję Wam, że tym razem będzie łatwo, ale wygramy. Wygramy, bo nie mamy wyjścia. Dziś znowu w Polsce rodzi się poczucie wspólnoty ponad podziałami" – pisze do członków i sympatyków NSZZ „Solidarność". Bądźmy tam razem. Widzimy się 10 maja w Warszawie.

Znamienne jest to, że do tej pory żadna obywatelska inicjatywa w sprawie referendum nie uzyskała akceptacji rządzących. Tym razem może być inaczej.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 9b9e853bbc

30.04.2024
WYDANIE Nr
18

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Pytamy Polaków o Zielony Ład

6	**Pokażemy siłę Solidarności. Rozmowa z P. Dudą**
8	**To nie czas na bierność, to czas na Solidarność!**
10	**Komisja nie respektuje zdania naszej części Europy. Rozmowa z J. Středulą**
12	**Zielony Ład? No, gracias! Rozmowa z R. Alonsem**
14	**Byłem zielonym radykałem, ale otrzeźwiałem. Rozmowa z P. Kingsnorthem**
18	**Strefy Czystego Absurdu**
22	**Słono zapłacimy za Zielony Ład**

KRAJ

Czy lewica to pacjent beznadziejny? 24
Eurowybory ważne jak nigdy 28

ZAGRANICA

Obłęd unijnej polityki w soczewce 34
Większość stabilna, ale niewydolna 37

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 40

KULTURA

Nie zamierzam stać w szeregu. Rozmowa z MaKo 42

HISTORIA

„Odwaga to szept z Góry” 48

RELIGIA

Stróż naszej pracy 54

ZWIĄZEK

Co w związku 56
Płacowy nieurodzaj 58
Sprawy pracownicze interesują młode pokolenie 60

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Prąd prosto z kosmosu 62

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 9
GAC 27
PŁUŻAŃSKI 51
KRYSZTOPA 70

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 46
KAWAŁ HISTORII 52
KARUZELA Z BLOGERAMI 65
PRAWO 66
SPORT 68

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak
Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński
Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 9b9e853bbc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Nikt was nie spytał o sens Zielonego Ładu?

No to Solidarność spyta

10 maja ma się odbyć zorganizowana przez Solidarność wielka manifestacja sprzeciwu wobec polityki klimatycznej UE. Chodzi o całokształt. Unijny klimatyzm przybierał w ostatnich latach wiele form i nazw. Zielony Ład, Fit For 55, ETS i ETS2, dekarbonizacja, Net Zero, Strefy Czystego Transportu, dyrektywa budynkowa etc. Proces jest celowo rozciągnięty w czasie i rozdrobniony na setki przepisów, regulacji i aktów prawnych. Tak – niestety – działa dziś Komisja Europejska. Stosuje mieszankę przemocy instytucjonalnej („przecież już wszystko dawno postanowione"), udawanego naukowego konsensu („wszyscy rozsądni ludzie uważają, że...") oraz doktryny szoku („musimy działa natychmiast, nie ma czasu do stracenia!!!"). W efekcie żaden obywatel UE (i Polski też) nie został nigdy zapytany o to, czy godzi się na bezprecedensowe uderzenie w zdolności wytwórcze unijnych gospodarek i w bezpieczne miejsca pracy. Nie pytali, czy chcemy skokowego wzrostu cen prądu czy znacznego obniżenia poziomu życia biedniejszej części populacji. Ani czy jesteśmy OK z uzależnieniem naszych społeczeństw od niepewnych, drogich i zawodnych źródeł energii odnawialnej. Nikt nie powiedział nigdy wprost, że koszty będą takie i takie. I czy jesteście, drodzy obywatele, gotowi je ponieść, żeby ograniczyć emisję gazów cieplarnianych? Nikt nigdy nie spytał ludzi o zdanie w tej sprawie. I chyba wiem, dlaczego. I wy też pewnie wiecie. Nie spytali, bo wiedzieli, że ludzie powiedzą, że nie chcą takiego obrotu spraw.

Podobno żyjemy w demokracji, a liberalny establishment trzymający zazdrośnie pełnię władzy w unijnych instytucjach lubi stawiać siebie za niedościgły wzorzec tejże. Trudno jednak przeoczyć, że jednocześnie każda próba sięgnięcia po narzędzia demokracji, które mogą przynieść rezultat inny, niż tego chcą unijne elity, przeraża Brukselę, a także jej namiestników rządzących w wielu krajach członkowskich. Dlatego jest więcej niż pewne, że z tym polskim referendum w sprawie Zielonego Ładu będzie podobnie. Liberałowie zrobią wszystko, żeby Polki i Polacy wypowiedzieć się nie mogli. W ruch pójdą każda maczuga i każda pałka. Organizatorzy referendum będą wyśmiewani, odsądzani od czci i wiary oraz zakrzykiwani. Będzie się z nich robiło ruskich agentów, antynaukowych tępaków, bezwolnych stronników tej czy innej siły politycznej, przeciwników czystego powietrza, wrogów ludzkiej rasy, prowęglowych obłąkańców. Tak będzie. Do wyboru, do koloru.

Dla dobra demokracji ważne jest, żeby się tym nie zrażać. Polki i Polacy mają prawo odpowiedzieć na pytanie o sens polityki klimatycznej. A w ślad za nimi także mieszkańcy innych krajów wspólnoty. Bo referendum w jednym kraju – biorąc pod uwagę rosnące oburzenie na euroestablishment od Paryża po Bukareszt – może wywołać efekt domina. Jeśli zostaniemy tego prawa pozbawieni, to znaczy, że bardzo źle się dzieje w naszym kraju. I w Europie też.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Temat Tygodnia

Pokażemy SIŁĘ SOLIDARNOŚCI

– Politycy siedzą teraz w swoich gabinetach przy biurkach i układają listy wyborcze do europarlamentu. Ale my im te stoliki wywrócimy. Damy im dobitnie odczuć, że to nie oni mają decydować o naszym losie. Muszą zapytać ludzi o to, czy odpowiada nam kształt i tempo wprowadzanych zmian – mówi **Piotr Duda**, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Michałem Ossowskim**.

– „Czy jest Pani/Pan za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie zawartej w Europejskim Zielonym Ładzie?" – tak brzmi pytanie, które Solidarność chce postawić Polakom w referendum ogólnokrajowym. Spodziewa się Pan, że za pomocą referendum uda się zmienić obecny kształt unijnej polityki klimatycznej?

– Solidarność w przeszłości już nieraz pokazała, że doprowadza sprawy do końca. Tak było między innymi w 2012 roku, kiedy w półtora miesiąca zebraliśmy prawie 3 mln podpisów, by przeprowadzić referendum w sprawie wieku emerytalnego. I choć zgodnie z wolą ówczesnej większości parlamentarnej do referendum nie doszło, kilka lat później dzięki naszym staraniom wiek emerytalny został obniżony.

W ostatnim referendum 15 października ubiegłego roku wzięło udział 12 milionów obywateli, mimo iż była ogromna presja, by tego nie robić. To pokazuje, że obywatele są świadomi swoich praw i chcą się wypowiadać w kwestiach, które bezpośrednio ich dotyczą. My jako Solidarność chcemy więc ponownie skorzystać z tej najwyższej formy demokracji i zapytać Polaków o zdanie. Będziemy zbierać podpisy do skutku.

> Oczywiście, że wszyscy chcemy żyć w czystym środowisku. Ale potrzebujemy czasu, by zmienić swoją gospodarkę. Tego czasu **nikt nie chce nam dać**. Nie chcemy się na to zgodzić.

Jak powiedziałem w ubiegłym tygodniu na konferencji prasowej, mamy zamiar przedstawić marszałkowi Sejmu kilka milionów podpisów i niech zdecyduje, czy jest za uśmiechniętą demokracją, czy jest jej przeciw i nie pozwoli, by Polacy mogli się w tak ważnym temacie jak Europejski Zielony Ład wypowiedzieć w ogólnopolskim referendum.

Politycy siedzą teraz w swoich gabinetach przy biurkach i układają listy wyborcze do europarlamentu. Ale my im te stoliki wywrócimy. Damy im dobitnie odczuć, że to nie oni mają decydować o naszym losie. Muszą zapytać ludzi o to, czy odpowiada nam kształt i tempo wprowadzanych zmian.

– Kiedy rozpocznie się zbieranie podpisów?

– Oficjalnie zaczniemy zbierać podpisy 10 maja, na demonstracji. Pokażemy siłę Solidarności, ale także siłę obywateli, którzy nie chcą dać sobie narzucić rozwiązań, które uderzą przecież nie w urzędników w Brukseli, bo ich stać na to, żeby ponosić ich koszty, ale przede wszystkim w zwykłych ludzi.

Sama demonstracja wyruszy o godzinie 12.00 z placu Zamkowe-

eprasa.pl 9b9e853bbc

Fot. M. Zegliński

go w kierunku Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej, gdzie zostanie przekazana pierwsza petycja. Stamtąd protest ruszy w kierunku Sejmu, gdzie związkowcy przekażą kolejną petycję marszałkowi Szymonowi Hołowni.

W petycjach opiszemy nasze postulaty. Pomogą nam w tym eksperci skupieni wokół Komisji Krajowej, którzy pracują już nad merytorycznym opracowaniem tego, jakie konsekwencje będzie miało wprowadzenie rozwiązań tzw. Zielonego Ładu dla naszej gospodarki i dla każdego z nas.

– O jakich konsekwencjach Pan mówi?

– Od kilku dni informujemy, że w wielu zakładach pracy dokonuje się zwolnień grupowych. Sytuacja całych branż, takich jak górnictwo, a szczególnie hutnictwo związane z opłatami ETS-u, doprowadza do tego, że polska gospodarka staje się mniej konkurencyjna, a sytuacja polskiego rynku pracy jest bardzo zła. Czemu tak się dzieje? To między innymi efekty wprowadzania Zielonego Ładu. Firmy uciekają z Polski. Tymczasem rząd usiłuje forsować tezę, że rynek pracy ma się najlepiej od 30 lat.

Za chwilę, gdy wejdzie w życie ETS2, wszyscy odczujemy na własnej kieszeni, jak drogie są rozwiązania wprowadzane przez unijnych biurokratów. My ostrzegamy przed tym od niemal dwudziestu lat. Teraz jednak polityka Zielonego Ładu jest nie do zaakceptowania nie tylko przez polskich pracowników. Coraz więcej środowisk zaczyna głośno mówić, że obecnie forsowany Zielony Ład to oszustwo.

Oczywiście, że wszyscy chcemy żyć w czystym środowisku. Ale potrzebujemy czasu, by zmienić swoją gospodarkę. Tego czasu nikt nie chce nam dać. Nie chcemy się na to zgodzić. Dlatego zapraszamy wszystkich na demonstrację 10 maja do Warszawy.

– Obecność na niej deklaruje też wielu polityków.

– Nasza demonstracja nie jest organizowana pod żadnymi barwami politycznymi. To całkowicie apolityczny protest i jego jedynymi organizatorami są NSZZ „Solidarność" i NSZZ RI „Solidarność". Protestujemy przeciwko tzw. Zielonemu Ładowi. Nigdy nie deklarowaliśmy innych celów tego wydarzenia. Zachęcamy do uczestniczenia w demonstracji każdego, kto czuje się zaniepokojony i pokrzywdzony obecną polityką klimatyczną prowadzoną przez UE.

eprasa.pl 9b9e853bbc

To nie czas na bierność, to czas na Solidarność!

Szanowni Członkowie i Sympatycy NSZZ „Solidarność”!
Drodzy Przyjaciele!

Pamiętamy 1980 rok i tamtą butę komunistów przekonanych o tym, że mają prawo decydować o naszym losie. Pamiętamy ich poczucie siły, miażdżącej przewagi nad nami, za pomocą której usiłowali zgnieść każdą myśl o tym, że można inaczej, że nie musimy żyć w klatce ich chorej ideologii, która była w istocie tylko narzędziem utrzymania przy władzy czerwonej oligarchii.

Dziś, po tylu latach, znowu to czujemy. Znowu ktoś usiłuje zasiać w nas przekonanie o tym, że nie mamy innego wyjścia, jak tylko poddać się wskazaniom kolejnego zdegenerowanego systemu. Systemu, w ramach którego mamy oddać wolność i chodzić głodni. Mamy milczeć, mamy pozwolić się zrujnować, zamknąć na ograniczonej przestrzeni, mamy płacić ogromne rachunki za prąd, za żywność, oddać nasze domy i samochody. I wreszcie stracić miejsca pracy. Znowu odbywa się to w imię abstrakcyjnej i oderwanej od potrzeb człowieka ideologii. I znowu wąska, butnie przekonana o swojej potędze i prawie do decydowania o naszym życiu oligarchia jest z tych konsekwencji wyłączona. Tak jak kiedyś robiła zakupy za żółtymi firankami, tak teraz daje sobie wyłączne prawo do latania prywatnymi odrzutowcami i jazdy luksusowymi samochodami spalinowymi.

Ale z 1980 roku pamiętamy coś jeszcze. Pamiętamy rodzące się poczucie wspólnoty. Naprzeciwko siebie mieliśmy czerwonych, uzbrojonych po zęby bandytów, tajne służby i ich donosicieli, czasem czołgi. Zepchnięci na krawędź czuliśmy wtedy, że nie mamy się już gdzie cofnąć. Mieliśmy za sobą nasze żyjące w biedzie rodziny, nasze wartości i przekonanie o tym, że tak dłużej być nie może. Solidarność podniosła sztandar, pod którym skupiło się 10 milionów Polaków, którzy się między sobą różnili, ale którzy potrafili dostrzec wspólne dobro.

Drogo nas to kosztowało, ale wygraliśmy. Nie było to ani zwycięstwo łatwe, ani szybkie, ale wygraliśmy. Odzyskaliśmy podmiotowość i nadzieję na lepsze jutro. Okazało się, że możemy wygrać z tymi, którzy czuli się od nas lepsi i potężniejsi, że możemy o sobie decydować. Nikt nam tego prawa, tej wolności nie dał, sami je sobie wzięliśmy. Jednocześnie, wygrywając, jako Solidarność przyjęliśmy na siebie zobowiązanie i odpowiedzialność. Za Polaków i za Polskę.

Pamiętamy 2012 rok. Wtedy też zbieraliśmy podpisy pod wnioskiem o referendum. Chodziło nam o utrzymanie wieku emerytalnego. Zebraliśmy ponad 3 miliony podpisów. Co zrobili z nimi politycy? Wyrzucili je do kosza! Wielokrotnie demonstrowaliśmy w tej sprawie przed Sejmem, ale nasze starania nie przyniosły wówczas efektu. Wtedy przegraliśmy bitwę, ale ostatecznie wygraliśmy wojnę.

Nie obiecuję Wam, że tym razem będzie łatwo, ale wygramy. Wygramy, bo nie mamy wyjścia. Dziś znowu w Polsce rodzi się poczucie wspólnoty ponad podziałami. Ba, ono się rodzi w całej Europie. A najbardziej niezwykły związek zawodowy w dziejach świata odpowiada na nie, organizując wielką demonstrację 10 maja w Warszawie i zbierając podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie odrzucenia tzw. Zielonego Ładu, w którym jak w soczewce skupia się uderzająca w nasze prawa i miejsca pracy buta brukselskiej oligarchii.

10 maja bądźmy razem, pokłócić się zdążymy później. Oni mają władzę, mają potężne media, ale to my mamy przewagę, bo mamy rację. Jak mówił do nas nasz Patron, błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko: „Prawda jest niezmienna. Prawdy nie można zniszczyć tą lub inną decyzją”.

Dziś nie jest czas na bierność, dziś jest czas na solidarność!

Piotr Duda

eprasa.pl 9b9e853bbc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Pracownik znowu niepotrzebny?

Firma Michelin likwiduje połowicznie swój zakład w Olsztynie, a produkcję przenosi do Rumunii. LM Wind Power Blades z Goleniowa wyrzuca na bruk jedną czwartą załogi. TE Connectivity Industrial z siedzibą w Nowej Wsi Lęborskiej przenosi się do Maroka i z tego powodu zwolniło wszystkich pracowników. W polskim oddziale Nokii pracę straci 800 osób, a w produkującym dżinsy Levi Straussie – 650.

To tylko niektóre z zatrważających statystyk, o jakich słyszy się w ostatnich tygodniach. Prawie każdego dnia docierają do nas wieści o zamykaniu, „wygaszaniu", likwidacji kolejnych zakładów pracy – tych potężnych i tych mniejszych. Tu kilkaset osób, tam kilkadziesiąt. Najczęściej na prowincji. Czasem urząd pracy deklaruje, że lokalny rynek wchłonie zwalnianych pracowników. Czasem warunki odpraw są „lepsze od oczekiwanych".

Co z tego?

Najbardziej przerażająca jest historia planowanych cięć zatrudnienia w Poczcie Polskiej. Choć sama firma odżegnuje się od wysokości podawanych w mediach liczb, mówi się nawet o 5 tysiącach pracowników. Tłumaczenia są różne, w większości dotyczące komponentu „rynkowego" działalności firmy. Jak mantra powraca przekonanie o tym, że placówki pocztowe „mają na siebie zarabiać", a jeśli to się nie wydarzy, należy zwalniać pracowników. W wersji soft: nie zatrudniać nikogo na wakaty po osobach, które odeszły na emeryturę bądź nie przedłużać wygasających umów. W Polsce po zmianie rządu wielu próbuje przypomnieć szkodliwe założenia, zgodnie z którymi absolutną królową jest „rentowność", a jedynym sposobem oszczędności czy optymalizacji jest cięcie kosztów pracy. Nie pomaga tu negatywna opinia, jaką sama poczta i sposób realizacji usług pocztowych mają w społeczeństwie. Przede wszystkim jednak warto mieć świadomość, że pewne gałęzie usług są dla państwa kluczowe i po prostu nie mogą być prywatyzowane ani okrawane – bo nikomu z nas się to nie przysłuży.

Badania GUS wskazują na wzrost niepokojów w Polsce. Zaczynamy bać się zwolnień z pracy. Trudno się nie bać, gdy niemal każdego dnia słyszymy o kolejnym zakładzie wystawiającym ludzi za bramę. Coś nam to przypomina – zwłaszcza tym, którzy jako słabo wynagradzani pracownicy (czy też – czasami częściej – jako bezrobotni) przeżyli poprzednie rządy Platformy Obywatelskiej. Stopa bezrobocia nie jest wysoka, ale liczy się też rozkład geograficzny: to, gdzie praca jest, a gdzie jej nie ma. Jak zawsze w regionach będzie ją trudniej zdobyć, będzie niżej płatna, a dojazd do niej często dalszy.

Idzie kolejna fala deindustrializacji i likwidacji, a za chwilę swoje dołożą zmiany na polu energetyki, za którymi pójdą przekształcenia kolejnych branż. A przekształceń w Polsce zawsze dokonuje się kosztem słabych.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Szef czeskich związków:

Komisja nie respektuje zdania naszej części Europy

– My w Czechach, na Słowacji, w Rumunii uważamy, że Zielony Ład nie jest dla Unii, ale przeciwko niej. Rozmawiałem o tym z Piotrem Dudą i mamy taki sam pogląd na tę sytuację, przewidujemy takie same problemy – mówi **Josef Středula** w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

Fot. Piotr Machnica

– Zarówno Solidarność, jak i Czesko-Morawska Konfederacja Związków Zawodowych negatywnie oceniają politykę Zielonego Ładu. Jakie niebezpieczeństwa związane z tym projektem Pan dostrzega?

– Problemem jest brak ekspertyz i analiz, jak Zielony Ład wpłynie na warunki socjalne i ekonomiczne zwykłych obywateli. Decyzja o realizacji polityki klimatycznej jest czysto polityczna i ideologiczna, a to nie jest dobre dla ogółu społeczeństwa. W Czechach mamy dużą zagwozdkę w kwestii polityki energetycznej, bo nie wiemy, co nas czeka. Ceny energii wciąż rosną, przez co nasz przemysł jest zagrożony, szczególnie metalurgiczny. Nie wiemy, jakie wzrosty kosztów przyniesie przyszłość. Tego obawiają się nie tylko Czesi, ale też Polacy, Rumuni czy Słowacy. Wygląda to tak, jakby Komisja Europejska nie respektowała zdania państw z naszej części Europy. A przecież konkurencja gospodarcza z Chin czy Turcji nie będzie uginać się pod tymi regulacjami wymyślonymi w Brukseli, tylko my.

– Czy konsultowano z Wami to, jak Zielony Ład może wpłynąć na działalność przedsiębiorstw?

– Nie i to jest najgorsze. Od 2019 roku zero konsultacji i pytania nas o zdanie. My zadawaliśmy pytania, czy powstały jakieś analizy, prognozy, i nie otrzymywaliśmy żadnych ekspertyz. To nie do pomyślenia, w końcu Zielony Ład jest polityką, która zmieni całą Unię Europejską, a my nie wiemy, jaki będzie miał wpływ na naszą rzeczywistość. My w Czechach, na Słowacji, w Rumunii uważamy, że Zielony Ład nie jest dla Unii, ale przeciwko niej. Rozmawiałem o tym z Piotrem Dudą i mamy taki sam pogląd na tę sytuację, przewidujemy takie same problemy.

– Chodzi np. o likwidację miejsc pracy?

– Praca będzie, ale nie w Unii. Fabryki będą powstawać w Azji, Afryce, ale nie w Europie.

– A co my jako Europejczycy z tego regionu możemy zrobić, by przeciwstawić się polityce, która została nam narzucona odgórnie?

eprasa.pl 9b9e853bbc

– Mamy bardzo dobrą agendę działania wypracowaną razem z Piotrem Dudą. Po pierwsze planujemy spotkać się z Esther Lynch, przewodniczącą Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych, zaprosimy ją do Polski, by przedyskutować z nią kwestie polityki UE. Jako drugi krok myślimy o wielkim spotkaniu związków zawodowych Grupy Wyszehradzkiej, a trzecim będzie spotkanie z przewodniczącym Europejskiego Komitetu Społeczno-Ekonomicznego Oliverem Röpke. Planujemy też spotkanie z nowym komisarzem UE ds. socjalnych, gdy tylko zostanie wybrany do Parlamentu Europejskiego.

– To można powiedzieć, że zawiąże się taka mała koalicja związków zawodowych z naszej części Europy.

– To będzie duża koalicja [uśmiech].

– A czy związkowcy z Europy Zachodniej mają podobny pogląd na tę politykę?

– Nie jest on dokładnie taki sam jak nasz, ale mierzą się z podobnymi problemami.

– Przejdźmy do polityki czeskiej. Lata temu Solidarność musiała mocno walczyć o cofnięcie decyzji podniesienia wieku emerytalnego przez poprzedni rząd Donalda Tuska. Dziś słyszymy, że rząd w Czechach chce popełnić podobny błąd.

– Obecnie w Czechach wiek emerytalny wynosi 65 lat dla kobiet i mężczyzn, ale teraz nasz prawicowy rząd planuje wprowadzić wiek emerytalny uzależniony od przeciętnej długości życia obywateli. To oznacza, że ludzie urodzeni po 2022 roku będą musieli pracować nawet do 70. roku życia! To nie jest normalne! Długość życia w zdrowiu w Czechach to nieco ponad 61 i pół roku, więc jak tu dalej pracować?

W CZECHACH LUDZIE URODZENI PO 2022 ROKU BĘDĄ MUSIELI PRACOWAĆ NAWET DO 70. ROKU ŻYCIA! TO NIE JEST NORMALNE!

Sprzeciwiamy się tym planom. Rozmawiałem o tym z prezydentem, którego do tej pory nie interesowało zdanie związkowców. Natomiast opozycja także nie popiera tego pomysłu rządu.

– A jak w Pana kraju wygląda sytuacja pracowników handlu? W Polsce dzięki Solidarności wprowadzono dla nich wolne niedziele, jak to jest w Czechach?

– W Czechach sklepy w niedziele są otwarte. Zamykane są tylko w niektóre święta, a to nie jest dobra sytuacja. W państwach dookoła nas sklepy w niedziele i święta są zamknięte. Dla mnie to nie jest normalne, by spędzać święta w sklepie, chcę wtedy być z rodziną. Pracownicy handlu także chcieliby te dni spędzać ze swoimi rodzinami. To powinno być normalne. Może Parlament powinien pracować w soboty i niedziele? Może niech o tym pomyśli nasz rząd.

– A staracie się o wolne niedziele?

– Jesteśmy zdecydowanie za wolnymi niedzielami, ale niestety rząd chce pracujących nie tylko niedziel, ale także dni świątecznych. W ubiegłym miesiącu pojawił się wśród prawicowych posłów pomysł, żeby znieść zakaz handlu również w 13 dni świątecznych, w które dziś mamy zamknięte sklepy o powierzchni powyżej 200 m². To bardzo trudny temat, a przecież mamy XXI w., a nie XIX.

– A jak narodził się pomysł, by nawiązać współpracę z NSZZ „Solidarność”?

– Jestem wiceprzewodniczącym Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych i oczywiście przewodniczącym Czesko-Morawskiej Konfederacji Związków Zawodowych – i z tej pozycji zaprosiłem Piotra Dudę na spotkanie w Pradze, które odbyło się dwa miesiące temu. To było owocne spotkanie, tak samo jak teraz w Polsce. Nasza przyszła międzynarodowa współpraca, o której mówiłem, rozpoczęła się bardzo dobrze. To bardzo symboliczne, że dziś rozmawiamy o tym w historycznej Sali BHP w Gdańsku. Dla mnie historia Solidarności jest wielką inspiracją.

DLA MNIE HISTORIA SOLIDARNOŚCI JEST WIELKĄ INSPIRACJĄ.

Josef Středula – czeski działacz związkowy, przewodniczący Czesko-Morawskiej Konfederacji Związków Zawodowych.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Zielony Ład? No, gracias!

Fot. arch.

Rodrigo Alonso Fernández stoi na czele Solidaridad od 2020 r.

Europejski Zielony Ład jest upatrywany jako zagrożenie nie tylko przez Solidarność, ale też przez inne związki zawodowe z naszej części Europy. A jak oceniają go przedstawiciele strony pracowniczej z Europy Zachodniej? **Konrad Wernicki** zapytał o zdanie **Rodriga Alonsa** z Solidaridad.

– Jak Solidaridad postrzega Europejski Zielony Ład?

– W Solidaridad patrzymy na Europejski Zielony Ład z pozycji radykalnego sprzeciwu wobec jego propozycji i konsekwencji. Rozumiemy, że zmiany klimatu wynikają z naturalnych cykli Ziemi, które trwają od milionów lat. W tym kontekście postrzegamy Zielony Ład nie jako prawdziwe rozwiązanie problemu zmian klimatu, ale jako strategię polityczną i gospodarczą zaprojektowaną przez elity polityczne i gospodarcze w celu ich wzbogacenia się.

Sprzecznością jest chęć dbania o planetę przy jednoczesnym przenoszeniu produkcji tysiące kilometrów dalej bez żadnej kontroli.

– Jaki ma to wpływ na energetykę w Hiszpanii?

– Zielony Ład zachęca kraje członkowskie do rezygnacji z konwencjonalnej energetyki pod pretekstem walki ze zmianami klimatu. W Hiszpanii doprowadziło to do zakazu eksploracji i eksploatacji naszych własnych zasobów energetycznych, zwiększając naszą zależność od importu energii z krajów trzecich. Strategia ta nie tylko zagraża naszej suwerenności energetycznej, ale także stanowi zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa narodowego i gospodarczego.

Europejski trend niszczenia tam wodnych oraz innej infrastruktury wodnej jest przykładem tego, jak zarządzanie wodą

eprasa.pl 9b9e853bbc

i produkcja dzięki niej energii są zagrożone. Jest to szczególnie poważna sprawa w Hiszpanii ze względu na nasz suchy klimat. Ponadto wypowiedzenie wojny autom spalinowym stanowi bezpośrednie wyzwanie dla jednej z najważniejszych gałęzi przemysłu w Hiszpanii – produkcji samochodów, która zatrudnia tysiące naszych obywateli i jest filarem hiszpańskiej gospodarki.

– A co z hiszpańskim rolnictwem?

– Zgodnie z Agendą 2030 Zielony Ład oznacza śmierć dla hiszpańskiej wsi. Poprzez biurokratyzację, kontrolę produkcji i nieuczciwą konkurencję UE zamierza zniszczyć odwieczny sektor gospodarki, który zapewnia nam bezpieczeństwo żywnościowe. W Solidaridad wspieraliśmy rolników i hodowców w ich żądaniach, ponieważ jest to kluczowa walka o zachowanie przez Hiszpanię niezależności.

– Z tego wnioskuję, że prognozujecie bardzo negatywne skutki Europejskiego Zielonego Ładu dla Waszego społeczeństwa.

– Polityka ta nie tylko czyni nas bardziej zależnymi od niestabilnych i potencjalnie droższych źródeł energii, ale także promuje model gospodarczy, który zubaża nasze społeczeństwo, zwiększając koszty energii i ograniczając dostęp do dobrze płatnych miejsc pracy w kluczowych sektorach przemysłu.

Solidaridad wzywa do rewizji polityki UE i promowania modelu, który nie tylko szanuje suwerenność narodową i zrównoważony rozwój gospodarczy Hiszpanii, ale także chroni miejsca pracy naszych pracowników oraz gwarantuje stabilność energetyczną dla wszystkich Hiszpanów w przyszłości.

Zielony Ład jest daleki od bycia dobroczynną inicjatywą na rzecz środowiska. Nasz związek zawodowy postrzega go jako zagrożenie dla dobrobytu i niezależności Europy. Konieczna jest krytyczna ocena tej polityki, zjednoczenie europejskich patriotów przeciwko niej i promowanie alternatywnego modelu, który broni interesów naszych narodów, chroniąc zarówno naszą przyrodę, jak i dobrobyt.

SPRZECZNOŚCIĄ JEST CHĘĆ DBANIA O PLANETĘ PRZY JEDNOCZESNYM PRZENOSZENIU PRODUKCJI TYSIĄCE KILOMETRÓW DALEJ BEZ ŻADNEJ KONTROLI.

ZIELONY ŁAD JEST DALEKI OD BYCIA DOBROCZYNNĄ INICJATYWĄ NA RZECZ ŚRODOWISKA. SOLIDARIDAD POSTRZEGA GO JAKO ZAGROŻENIE DLA DOBROBYTU I NIEZALEŻNOŚCI EUROPY.

Solidaridad

to hiszpański związek zawodowy powiązany z prawicową partią polityczną Vox, który powstał w 2020 r. Swoją nazwą i wartościami nawiązuje do NSZZ „Solidarność". – Jesteśmy narodowym i antykomunistycznym związkiem zawodowym. Dlatego też uważamy, że antykomunistyczna walka robotnicza prowadzona przez Solidarność w latach 80. powinna służyć za przykład i inspirację dla wszystkich niezależnych i patriotycznych związków zawodowych w Europie – mówił Rodrigo Alonso. W swoim manifeście związek podkreśla, że sprzeciwia się nielegalnej imigracji, działa na rzecz odbudowy i wzmocnienia przemysłu oraz wsi w celu obrony hiszpańskich pracowników i ich rodzin.

Rodrigo Javier Alonso Fernández – sekretarz generalny hiszpańskiego związku zawodowego Solidaridad. Wcześniej znany z działalności w andaluzyjskiej polityce regionalnej jako członek partii Vox.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Byłem zielonym radykałem, ale otrzeźwiałem

– Wszedłem do ruchu ekologicznego jako romantyczny młodzieniec, który chciał chronić przyrodę przed deprawacją ze strony człowieka. Ale z czasem ruch ekologiczny przekształcił się w bardzo technokratyczną, odgórną machinę, która zdawała się zapominać o swoim pierwotnym celu. Największym niebezpieczeństwem związanym z dzisiejszym głównym nurtem ruchu ekologicznego jest tendencja do autorytaryzmu – mówi **Paul Kingsnorth**, brytyjski pisarz, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. arch.

– Jak na przestrzeni lat ewoluował Pański stosunek do ruchów ekologicznych?

– To ważne pytanie i pisałem o tym dość szczegółowo, zwłaszcza w mojej książce „Wyznania otrzeźwiałego ekologa". Krótko mówiąc, wszedłem do ruchu ekologicznego jako romantyczny młodzieniec, który chciał chronić przyrodę przed deprawacją ze strony człowieka. Ale z czasem ruch ekologiczny przekształcił się w bardzo

eprasa.pl 9b9e853bbc

technokratyczną, odgórną machinę, która zdawała się zapominać o swoim pierwotnym celu. Dziś postrzegam go jako coś w rodzaju elitarnego projektu, co uważam za tragedię. Stając się częścią ruchu ekologicznego, chciałem chronić naturę przed nadmierną ingerencją człowieka, chciałem bronić tego, co w niej mistyczne, niezmienne, jej piękna. Z czasem – jak piszę w swojej książce – stało się jednak dla mnie jasne, że to, co postrzegam jako kolejny etap natarcia człowieka na świat pozaludzki, dla wielu spośród moich przyjaciół ekologów jest postępem, czystą energią i zrównoważonym rozwojem. To, co ja nazywam zniszczeniem, dla nich jest rozwiązaniem na dużą skalę. Ich pomysł jest realny i z konieczności niecierpiący zwłoki. Łączy w sobie naturę ludzką i rynek, które – jak wiemy – są tożsame. Tu nie ma czasu na ideologizowanie gór i lasów, tu chodzi o ograniczenie emisji gazów cieplarnianych, a ten cel uświęca wszystkie środki. Ludzie, którzy wydawali się moimi sprzymierzeńcami, w agresywny sposób zabiegają o uprzemysłowienie tego, co dzikie, i robią to w imię dążeń ludzkości. Przeprowadzenie autostrady przez wzgórza – źle, elektrownie wiatrowe na tych samych wzgórzach – dobrze. Współczesny ekologizm padł ofiarą kultu użyteczności, podobnie zresztą jak każda inna sfera naszego życia, od nauki po oświatę. Teraz nie zostaje się ekologiem za sprawą reakcji emocjonalnej odczuwanej w odludnych miejscach – coraz trudniej je zresztą znaleźć. Dziś robi się to, aby promować „zrównoważony rozwój". Co oznacza ten dziwaczny i sztucznie brzmiący zwrot? Na pewno nie chodzi w nim o obronę pozaludzkiego świata przed stale rosnącym imperium homo sapiens, choć część jego stronników lubi udawać przed sobą i innymi, że jest inaczej. Rzecz w tym, aby podtrzymać naszą cywilizację na odpowiednio wysokim poziomie komfortu, który bogaty świat, czyli my, uznaje za właściwy, i robić to tak, aby nie niszczyć przy tym „kapitału naturalnego" lub też zaplecza surowcowego". Innymi słowy jest to kawał całkowicie skoncentrowanego na człowieku politykierstwa pod przykrywką troski o planetę.

POZYTYWNE PRZESŁANIE EKOLOGICZNE ZOSTAŁO DZIŚ ZAWŁASZCZONE PRZEZ GLOBALNE PODMIOTY.

Fot. Adobe Stock

– W „Wyznaniach otrzeźwiałego ekologa" pisze Pan o współczesnym ekologizmie, że stał się on także „nagrodą pocieszenia dla stadka wypalonych trockistów, a równocześnie – cóż za ironia – dodatkiem do hiperkapitalizmu, katalizatorem w srebrnym SUV-ie światowej gospodarki. Dziś jest on wyzwaniem dla inżynierów, narzędziem do rozwiązywania problemów w rękach ludzi, dla których widok Gór Pennijskich w jasny, zimowy dzień nie kojarzy się z transcendencją, tylko ze zmarnowaną okazją do pozyskania energii odnawialnej". Ruch ekologiczny zamienił się w swoją antytezę?

– Myślę, że największym niebezpieczeństwem związanym z dzisiejszym głównym nurtem ruchu ekologicznego jest tendencja do autorytaryzmu. W pewnym sensie jest to nieunikniony rezultat światopoglądu „Big Green". Jeśli wierzysz, że bez podjęcia radykalnych działań Ziemia zmierza ku zagładzie, to wynika z tego, że

eprasa.pl 9b9e853bbc

demokracja, a nawet swobody obywatelskie, staną na drodze do podjęcia takich działań. Zieloni zawsze zmagali się z tym dylematem i zazwyczaj starali się go ukryć, ale obecnie obserwujemy współpracę między państwami, korporacjami, wielkimi technologiami i mediami w celu promowania coraz bardziej autorytarnego programu. Ważne jest oczywiście, aby podkreślić, że wiele osób, które pasjonują się ochroną przyrody, ma inne podejście do tych kwestii. Trzeba też zauważyć, że problemy dotyczące środowiska naturalnego są realne i że nie da się ich rozwiązać w prosty sposób.

– Czy spotkał się Pan z ostracyzmem zawodowym i/lub społecznym z powodu głębszego przyjrzenia się programom ruchów ekologicznych? Wspominał Pan, że kiedy opublikował artykuł opisujący przemysłowych elektrowni wiatrowych na obszary wyżynne Wielkiej Brytanii, następnego dnia otrzymał Pan maila od znajomego ekologa, który wyraził nadzieję, że czerwieni się Pan ze wstydu. Nazwał Pana człowiekiem wręcz niebezpiecznym, pytając, jak może Pan wspierać przemysł paliw kopalnych i nie dostrzegać piękna wiatraków.

– Kiedy po raz pierwszy zacząłem pisać o tym, jak ruch ekologiczny sprzymierzył się z wielkim biznesem i zaangażował w niszczenie krajobrazów poprzez „odnawialne" źródła energii, oraz o tym, że stał się on tym, czemu kiedyś się sprzeciwiał, z pewnością zyskałem kilku wrogów. Myślę jednak, że z czasem wiele z moich tez stało się jasnych dla większej liczby osób. Istnieją jednak wybitni „zieloni" myśliciele, których kiedyś znałem, a którzy dziś naciskają na koniec rolnictwa, przejście na żywność hodowaną w laboratoriach i szeroki wachlarz środków, które karałyby ludzi pracujących, a naturze przynosiłyby mierne korzyści. Staje się jasne, że większość głównego nurtu „zielonych" jest sprzymierzona z systemem, któremu kiedyś się sprzeciwiała. Jak piszę w swojej książce, powinno być wystarczająco jasne, do czego to wszystko prowadzi, jednak wielu pozornie światomych ludzi woli tego nie widzieć. Mamy tu do czynienia z tą samą starą śpiewką, a więc ekspansją, kolonizacją i postępem ludzkości, tyle że bez węgla. Jest to ostatnia faza naszego lekkomyślnego, egoistycznego i powodowanego ślepą ambicją niszczenia tego, co czyste, dzikie i pozaludzkie. To masowa zagłada ostatnich dzikich terenów w celu nasycenia gospodarki człowieka. Tymczasem ludzie, całkiem bez ironii, nazywają to ekologią.

– Co sądzi Pan o „zielonej energii", „zielonym ładzie", „zerowej emisji dwutlenku węgla" i pomyśle podporządkowania całej ludzkiej działalności tym wytycznym?

– Myślę, że powinniśmy wyjaśnić sobie kilka spraw. Nie ma wątpliwości, że działalność człowieka jest niezwykle destrukcyjna dla świata przyrody. Zniszczyliśmy połowę światowych lasów, spowodowaliśmy niekontrolowane wymieranie gatunków, zanieczyściliśmy wodę i zaczęliśmy zmieniać klimat naszej planety. Nie należy temu zaprzeczać, niezależnie od tego, co ludzie sądzą o „zielonej polityce". Pytanie brzmi, co z tym zrobić. Kłopot z tym, co dzieje się obecnie, polega na tym, że jest to odgórne, nieodpowiedzialne, zasilane przez państwa i korporacje. Prowadzi to do tego, że karze się zwykłych ludzi, takich jak rolnicy i kierowcy ciężarówek, a nie elitarne globalne podmioty. „Zielona energia" i „zielone społeczeństwo" to bardzo dobre idee. W rzeczywistości nie ma dla nich alternatywy. Jeśli zniszczymy naturę, zniszczymy samych siebie. Moim zdaniem jednak to pozytywne przesłanie ekologiczne zostało dziś zawłaszczone przez globalne podmioty. W „Wyznaniach otrzeźwiałego ekologa" stawiam tezę o tym, że ekologizm odniósł całkowity sukces, ale zapłacił za niego swoją duszą. Hasło „zrównoważony rozwój" zostało dzisiaj zredukowane do kwestii dotyczących węgla i zmian klimatycznych. Słuchając większości dzisiejszych ekologów, można dojść do przekonania, że są to jedyne zagadnienia, o których w ogóle warto mówić. „Zrównoważony rozwój" zaczął być utożsamiany wyłącznie z powstrzymaniem emisji dwutlenku węgla, gdyż ta grozi znacznym pogorszeniem perspektyw materialnego postępu naszego gatunku oraz niedopuszczalną degradacją zaplecza

NAWET JEŚLI EKOLOGIZM ODNIÓSŁ SUKCES, TO ZAPŁACIŁ ZA NIEGO SWOJĄ DUSZĄ. PROWADZI TO DO TEGO, ŻE KARZE SIĘ ZWYKŁYCH LUDZI, TAKICH JAK ROLNICY I KIEROWCY CIĘŻARÓWEK, A NIE ELITARNE GLOBALNE PODMIOTY.

eprasa.pl 9b9e853bbc

surowcowego wraz z narażeniem istotnych zasobów kapitału naturalnego. Jeśli się z tym szybko nie uporamy, czeka nas powrót do cerowania skarpet, uprawy własnej marchewki i innych trudnych do wyobrażenia rzeczy. Koszmar naszych przodków powróci jak w dawnych sagach. Problem emisji dwutlenku węgla należy rozwiązać więc tak, jak to się robi z pijanym – rozbić mu butelkę, zrobić to szybko i przy użyciu maksimum siły. Proszę mnie źle nie zrozumieć – ja wcale nie wątpię, że zmiany klimatyczne mogą zachwiać maszyną ludzką. Jestem zdania, że to już się dzieje i jedyna rzecz, którą na tym etapie można zrobić, to łagodzić najgorsze tego efekty. Ale jestem też przekonany, że obawa przed utratą zarówno komfortu, jak i poczucia sensu dostarczanego nam przez cywilizację, do tego stopnia przeszyła umysły ekologów, że zapominają oni o całej reszcie.

– Do czego może to doprowadzić?

– Takie redukcjonistyczne podejście dotyczące stosunków człowiek – środowisko prowadzi do oczywistych wniosków – jeśli problemem jest emisja dwutlenku węgla, to jego rozwiązaniem będzie zerowy poziom emisji dwutlenku węgla. Społeczeństwo musi podejść do sprawy umiejętnie, szybko i z wykorzystaniem wszystkich możliwych środków. Trzeba niezwłocznie zadbać o właściwe technologie, które zapewnią nam tak potrzebną czystą energię, dzięki której już zawsze będzie jasno i szybko. Osiągnięcie tego celu będzie wymagało pozyskiwania ogromnych ilości energii z otoczenia, czyli ze słońca, wiatru i wody. Oznacza to powstanie nowych, olbrzymich skupisk przemysłu w miejscach, gdzie tej energii jest najwięcej. Tak się nieszczęśliwie składa, że są to również najdziksze, najbardziej dziewicze oraz najpiękniejsze zakątki ziemi, a więc takie, które ekolodzy mieli z założenia chronić. Również pustynie, a więc krajobrazy jak dotąd najbardziej chyba odporne na trwałe zagarnięcie przez ludzi, mają być skolonizowane za sprawą olbrzymich paneli słonecznych, czyli szkła, stali i aluminium zajmujących obszary dorównujące niewielkim państwom.

– Rozczarował się Pan ruchem ekologicznym do tego stopnia, że nie angażuje się Pan dzisiaj w żadne przedsięwzięcia społeczne czy polityczne?

– Nie bardzo. Pracuję na swojej ziemi, dbam o rodzinę, wychowuję dzieci, piszę, robię, co mogę w mojej społeczności. Mój główny wkład to moje słowa. Całkowicie straciłem wiarę w politykę. Nadal uważam, że jest coś, co warto robić, ale głównie w skali lokalnej.

– Jaką filozofią życia kieruje się Pan na co dzień?

– Obecnie jestem prawosławnym chrześcijaninem. Wierzę, tak jak zawsze wierzyłem, w możliwości działania na szczeblach lokalnych władz. Jestem bardziej wrogo nastawiony do państw i korporacji niż kiedykolwiek. Nadal kocham naturę. Myślę, że współczesne życie stale doprowadza nas do szaleństwa i czuję potrzebę, by być jak najdalej od niego. Nie mam smartfona, telewizora, nawigacji satelitarnej, karty kredytowej ani spłukiwanej toalety.

– Co sprawia, że jest Pan szczęśliwy?

– Moja żona i dzieci. Moja wiara. Słoneczny dzień na mojej ziemi. Spacer nad morzem. Dobre towarzystwo. Książka przy kominku zimą. Dobre angielskie piwo! Wszystkie proste rzeczy.

– Jakie uczucia towarzyszą Panu, gdy myśli Pan o przyszłości swojej, swojego kraju, kontynentu i świata?

– Bardzo trudno jest nie myśleć o przyszłości w ciemnych barwach. W czasie, w którym żyjemy, zbiega się tak wiele trudności naraz... Coraz wyraźniej widzimy, że na niczym, co kiedyś uważaliśmy za pewnik, nie możemy już teraz polegać. Napięcie wisi w powietrzu. Moje pisanie to sposób, w jaki sobie z tym radzę. To moja metoda, żeby nie zwariować pośród wszechobecnego szaleństwa. Jednocześnie jednak wciąż możemy się cieszyć sprawami, które mają znaczenie – patrz: odpowiedź na pytanie powyżej. Trzeba robić, co się da, co jeszcze można, każdy na swoim polu. Dopóki żyjemy, istnieje nadzieja.

CAŁKOWICIE STRACIŁEM WIARĘ W POLITYKĘ. NADAL UWAŻAM, ŻE JEST COŚ, CO WARTO ROBIĆ, ALE GŁÓWNIE W SKALI LOKALNEJ.

Paul Kingsnorth jest angielskim pisarzem i poetą mieszkającym w zachodniej Irlandii. Przez wiele lat był znanym działaczem ekologicznym, jednak po bliższym poznaniu mechanizmów funkcjonowania tego środowiska uznał, że zamieniło się ono w swoją antytezę. Swoje przemyślenia opisał w „Wyznaniach otrzeźwiałego ekologa”.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Strefy Czystego Absurdu

Wprowadzanie Stref Czystego Transportu w największych polskich miastach odbywa się **bez dialogu społecznego**, w oparciu o wątpliwe badania, bez uwzględnienia społecznych protestów. Nawet jeśli wpłyną one na poprawę powietrza w miastach, to koszty społeczne i ekonomiczne, które poniosą mieszkańcy, mogą przewyższyć „zielone" zyski.

Monika Rutke

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 9b9e853bbc

Od lipca w Warszawie zaczną obowiązywać Strefy Czystego Transportu. Dla kierowców oznacza to, że stare samochody nie będą mogły wjeżdżać do miasta. W 2024 roku będą to diesle starsze niż 19 lat i benzynowe wyprodukowane przed 1997 rokiem. Kolejne etapy będą obejmować coraz młodsze roczniki. Strefa obejmuje nie tylko ścisłe centrum Warszawy, jej najbardziej historyczną część, ale jest to obszar obejmujący ponad trzydzieści procent miasta, najgęściej zaludniony, w którym znajdują się liczne budynki użyteczności publicznej: szpitale, przychodnie, kina, teatry, muzea, uczelnie itd. Wprowadzenie SCT oznacza znaczne utrudnienia dla osób, które poruszają się starszymi samochodami, w tym często osób starszych, schorowanych lub niezamożnych.

Jak twierdzi stołeczny ratusz, utworzenie SCT wynika z potrzeby zmiany jakości powietrza w Warszawie. Wydawać by się mogło, że tak głęboka ingerencja w codzienne życie mieszkańców stolicy powinna się opierać na jasnych i merytorycznych przesłankach. Konieczna byłaby także analiza wątpliwości prawnych, których nie brakuje, a także szeroka konsultacja zarówno z ekspertami, jak i z mieszkańcami. Próżno jednak szukać obiektywnych analiz czy wielopoziomowej debaty wskazującej możliwe skutki wprowadzania SCT do miejskiej rzeczywistości, a wszelkie głosy mówiące o zagrożeniach, jakie niesie za sobą to rozwiązanie, są otwarcie ignorowane.

Stronnicze ekspertyzy

Warszawski ratusz opiera się na badaniach, które mają potwierdzić potrzebę szybkiego wprowadzenia ograniczeń wjazdu do miasta pojazdów wysokoemisyjnych. Oba przygotowane są przez Fundację Promocji Pojazdów Elektrycznych, a realizowane przez ICCT (Międzynarodowa Rada ds. Czystego Transportu). Na stronie fundacji można przeczytać, że angażuje się ona w wypracowanie realnych i skutecznych rozwiązań na rzecz poprawy jakości powietrza i przeciwdziałania zmianom klimatu, pokazując, że elektryfikacja transportu i elektromobilność mogą także służyć poprawie jakości naszego życia – głównie dzięki poprawie jakości powietrza.

Włodarze stolicy nie zwrócili się do niezależnego instytutu badawczego o przygotowanie ekspertyz. Nie skorzystano także z badań już znanych. Stowarzyszenie „Lubię miasto" prowadziło badania jakości powietrza podczas pandemii na podstawie danych GIOŚ dotyczących zanieczyszczenia oraz danych o mobilności, które pozyskane zostały przez firmy Google i Apple. Wyniki tych analiz wskazują, że spadek zanieczyszczenia powietrza (pomimo drastycznie ograniczonego natężenia ruchu samochodowego) był nieznaczny. Na stronie internetowej warszawskiego ratusza nie znajdziemy też informacji o przewidywanych konsekwencjach społecznych, ekonomicznych i prawnych wprowadzenia tych ograniczeń. Bulwersująca jest również sama umowa pomiędzy ratuszem a Fundacją Promocji Pojazdów Elektrycznych.

> WŁODARZE STOLICY NIE ZWRÓCILI SIĘ DO ŻADNEGO NIEZALEŻNEGO INSTYTUTU BADAWCZEGO O PRZYGOTOWANIE EKSPERTYZ. NIE SKORZYSTANO TAKŻE Z BADAŃ JUŻ PRZEPROWADZONYCH.

Lojalni wobec miasta czy wobec lobbystów?

W dokumentach, do których dotarli członkowie ruchu „Nie dla SCT", będących umową pomiędzy miastem a Fundacją Promocji Pojazdów Elektrycznych, widnieje zapis, na mocy którego miasto i fundacja zobowiązują się wzajemnie do „niepodejmowania żadnych czynności, które mogłyby zagrozić powodzeniu założeń programu Strefy Czystego Transportu oraz zachowania lojalności względem siebie oraz poszanowania swoich interesów". Ciekawe jest, że umowę zawarto 28 października 2022 roku, a konsultacje społeczne na temat wprowadzenia SCT prowadzono pomiędzy 25 stycznia a 25 kwietnia 2023 roku. Można zatem podejrzewać, że były one fikcją, gdyż miasto nawet wobec sprzeciwu mieszkańców zobowiązało się do niepodejmowania żadnych działań, które mogłyby zagrozić wprowadzeniu SCT.

Radni Prawa i Sprawiedliwości zaproponowali zorganizowanie referendum wśród mieszkańców Warszawy. Pomysł ten spotkał się jednak ze sprzeciwem zarówno radnych PO, Lewicy, jak i przedstawicieli tzw. organizacji „proekologicznych".

Podczas sesji miasta 7 grudnia 2023 roku, na której Rada Miasta przegłosowała uchwałę wprowadzającą od 1 lipca 2024 roku Strefę Czystego Transportu, w Pałacu Kultury i Nauki zjawiło się

eprasa.pl 9b9e853bbc

kilkuset protestujących. Większość z nich nie została wpuszczona na salę obrad. Być może ich głos i protest mogłyby uniemożliwić ratuszowi wywiązanie się z wcześniej podpisanej umowy.

W Krakowie SCT pod znakiem zapytania

Wcześniej pod znakiem zapytania stanęła krakowska Strefa Czystego Transportu. Kraków przyjął odpowiednią uchwałę o SCT 22 listopada 2022 roku jako pierwsze miasto w Polsce. Przed tym nie odbyły się ani badania, ani konsultacje. Już po wprowadzeniu SCT miasto zorganizowało tzw. Panele Transportowe, których celem były nie tyle konsultacje społeczne, co wyjaśnienie mieszkańcom, dlaczego potrzebują zakazu wjazdu do miasta starszych samochodów. Sławomir Skiba, jeden z działaczy miejskich skupionych wokół krakowskiego ruchu społecznego „Nie oddamy miasta", wskazywał, że podczas paneli nie dopuszczano do żadnej przedmiotowej dyskusji. – Zaznaczono już na samym początku grupie 150 mieszkańców, wyłonionych w wieloetapowych eliminacjach, że już nie rozmawiamy o tym, czy wprowadzamy SCT – relacjonował Skiba. Zasadność nie mogła zostać podważona.

W preambule Krakowskiego Panelu Transportowego czytamy, że będzie zajmował się on „optymalizacją poruszania się po mieście, zarządzaniem ruchem pojazdów w Krakowie, zmniejszaniem niskiej emisji z transportu oraz kwestią miejsc parkingowych, [...] wszystkie osoby i instytucje angażujące się w realizację Krakowskiego Panelu Transportowego, niezależnie od przyjętej roli i powierzonej odpowiedzialności, przystępują do działania z wiarą w cel, czyli wypracowanie rozwiązań służących zrównoważonemu rozwojowi transportu w mieście, gotowością podjęcia współpracy na rzecz dobra wspólnego oraz ufnością w proces deliberacji".

W praktyce oznacza to, że miasto nie przewiduje zdań niezgodnych z wytyczoną linią ideową, której celem jest odpowiedź na pogłębiające się zmiany klimatu poprzez zakaz wjazdu do Krakowa starszych aut.

Argumenty naukowe, społeczne, ekonomiczne czy prawne przemawiające przeciw ograniczeniom nie były brane pod uwagę. Krakowska uchwała została zaskarżona przez ówczesnego wojewodę małopolskiego, a 11 stycznia 2024 roku Wojewódzki Sąd Administracyjny uchylił ją w całości. Sędzia wskazał na nieprawidłowości przy ustalaniu granic strefy. Tym samym wprowadzenie SCT w Krakowie stanęło pod znakiem zapytania.

Zabawy, nie konsultacje

Stopniowo zmiany te mają być wprowadzane również w Katowicach, Poznaniu i we Wrocławiu. W tym ostatnim mieście włodarze, pod wodzą prezydenta Jacka Sutryka we współpracy z Polskim Stowarzyszeniem Paliw Alternatywnych (PSPA), zrealizowali badania mające uzasadnić wprowadzenie SCT. Stowarzyszenie jest organizacją branżową zrzeszającą firmy zainteresowane rozwojem elektromobilności. Celem organizacji jest tworzenie dobrych warunków dla rozwoju branży pojazdów zero- i niskoemisyjnych. Nietrudno zgadnąć, że wyniki badań przeprowadzonych na zlecenie PSPA mogą być zgodne z oczekiwaniem branży.

KRAKÓW PRZYJĄŁ UCHWAŁĘ O STREFACH JUŻ 22 LISTOPADA 2022 ROKU JAKO PIERWSZE MIASTO W POLSCE. PRZED TYM NIE ODBYŁY SIĘ ANI BADANIA, ANI KONSULTACJE.

ARGUMENTY NAUKOWE, SPOŁECZNE, EKONOMICZNE CZY PRAWNE PRZEMAWIAJĄCE PRZECIW OGRANICZENIOM NIE BYŁY BRANE POD UWAGĘ.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Kluczowe wnioski z raportu można byłoby zawrzeć w stwierdzeniu, że stare pojazdy, zwłaszcza diesle, emitują znacznie więcej zanieczyszczeń niż nowe, drogie samochody, i z tego powodu należy wymienić flotę Wrocławia na nowoczesne, niskoemisyjne auta poprzez narzucenie właścicielom ograniczeń wjazdu do centrum miasta. Czy prezydent Sutryk zlecił badania związane z kosztami społecznymi, ekonomicznymi i prawnymi wprowadzenia SCT? Nie. Zorganizował za to przy pomocy opłacanego przez ratusz NGO-sa, Fundacji na rzecz Studiów Europejskich, tzw. konsultacje społeczne. Przebiegały one w dwóch etapach – pierwotnie w formie konsultacji otwartych, jednak gdy na spotkaniach zaczęli pojawiać się przeciwnicy powstania SCT, między innymi osoby związane ze Stowarzyszeniem „WIR – Masz Głos", miasto wraz z organizatorem konsultacji zmieniło strategię i rozmowy odbywały się już w ograniczonych gronach wylosowanych z kilkunastu mieszkańców.

Ze strony Stowarzyszenia „WIR" w konsultacjach uczestniczył mecenas Paweł Nogal, który wskazał, że miały one „charakter bardziej zabawy, warsztatów niż konsultacji społecznych, które powinny być otwarte dla wszystkich".

Miasto zapłaciło zewnętrznej fundacji (Fundacja na rzecz Studiów Europejskich) za konsultacje, pomimo tego że we wrocławskim ratuszu istnieje Wydział Komunikacji Społecznej. Głosy krytyków wprowadzenia SCT nie zostały jednak wzięte pod uwagę. Przed wyborami samorządowymi temat wrocławskiego SCT ucichł, ale nie został wycofany.

Kto i jak zapłaci za SCT

Istnieje prawdopodobieństwo, że kiedy emocje po wyborach samorządowych opadną, w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu kolejne etapy wdrażania SCT będą kontynuowane. W kolejce czekają także inne miasta. Kampanie promujące SCT skupiają się na wątkach związanych z poprawą powietrza czy wpływu na zdrowie. Chociaż nie istnieją żadne badania, które potwierdzałyby hipotezę, że to stare samochody odpowiadają w głównej mierze za zanieczyszczenie powietrza w miastach. Co więcej, są badania, które temu zaprzeczają. Wykonane podczas lockdownu w Warszawie pomiary wykazały, że poziom zanieczyszczeń pomimo znacznie ograniczonego ruchu nie zmienił się, a głównym czynnikiem wpływającym na jakość powietrza są warunki meteorologiczne. Pomijane są jednak aspekty prawne czy związane z prawami obywatelskimi – tutaj głos zabrał także rzecznik praw obywatelskich, który wskazuje, że przy wprowadzaniu SCT należałoby wziąć pod uwagę konstytucyjne standardy praw i wolności obywatela (w szczególności fakt nierównego traktowania właścicieli pojazdów o silnikach benzynowych i diesli) czy konsekwencje ekonomiczne. Skutki takich działań są poważne i obejmują chociażby kwestię wykluczenia osób o najniższym statusie materialnym. Jeśli chodzi o pojazdy o napędzie olejowym, to większość samochodów dostawczych czy ciężarowych to właśnie diesle. Zakaz wjazdu do miasta oznacza poważne kłopoty dla drobnych przedsiębiorców, a co za tym idzie – SCT szerzej może wpłynąć na ceny towarów i usług w danym mieście. Działania poszczególnych włodarzy są pospieszne i podniecane przez ruchy lobbingowe, z którymi zawierane są umowy wiążące miasto do lojalności wobec grup interesów. W dyskusjach na temat wprowadzania ograniczeń istotny głos miały także organizacje tzw. ekologiczne, które w swojej narracji bardziej opierają się na emocjach niż faktach naukowych, przyjmując za bezdyskusyjne stwierdzenia, że samochody trują – co oczywiście jest częściowo prawdą, tylko czy rzeczywiście chodzi tu o wiek pojazdów? Naukowcy i eksperci mają nieco odmienne zdanie. Jednak ich argumentacja czy głosy mieszkańców i ruchów społecznych sprzeciwiających się wprowadzeniu SCT są zakrzyczane przez lobbing elektromobilności, a także włodarzy chcących się wykazać „proekologicznym" podejściem do życia. I czasem trudno ocenić, czy np. prezydent Rafał Trzaskowski przekonujący w Radiu Zet, że planeta płonie, jest przejawem cynizmu czy nadmiernej emocjonalności. Ostatecznie za klimatyczne ambicje włodarzy, działaczy tzw. proekologicznych czy branż związanych z elektromobilnością zapłacą obywatele.

RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH WSKAZUJE, ŻE PRZY WPROWADZANIU SCT NALEŻAŁOBY WZIĄĆ POD UWAGĘ KONSTYTUCYJNE STANDARDY PRAW I WOLNOŚCI OBYWATELA.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Słono zapłacimy za Zielony Ład

Bieda dotknie nas z wielu stron, bo Zielony Ład będzie oznaczał wyższe opłaty, konieczność drogiego dostosowywania do unijnych regulacji naszych domów, nowe podatki. Ale czy da się oszacować, ile właściwie będzie kosztował nas tzw. Zielony Ład? I czy warto te koszty ponosić?

Barbara Michałowska

Zielony Ład oznacza biedę – mówił w wywiadzie zamieszczonym w 16. numerze „Tygodnika Solidarność" Władysław Mielczarski, profesor nauk technicznych, wykładowca w Instytucie Elektroenergetyki Politechniki Łódzkiej.

– Eksperci i dokumenty rządowe wskazują, że transformacja spowoduje ubóstwo energetyczne ponad 11% odbiorców. Ponieważ w Polsce jest ponad 13 mln odbiorców indywidualnych, jest to prawie 1,5 miliona gospodarstw domowych, których dotknie ubóstwo – zaznaczył, choć przekonywał, że jednocześnie nie jest zwolennikiem określenia „ubóstwo energetyczne", ponieważ jest to próba tuszowania skali prawdziwego ubóstwa, które powoduje, że ludzi nie stać na zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb, jak potrzeba korzystania z energii, szczególnie w naszym klimacie.

Bieda dotknie nas z wielu stron, bo Zielony Ład będzie oznaczał wyższe opłaty, konieczność drogiego dostosowywania do unijnych regulacji naszych domów, nowe podatki. Ale czy da się oszacować, ile właściwie będzie kosztował nas tzw. Zielony Ład? I czy warto te koszty ponosić?

Zielony Ład oddziałuje na wielu płaszczyznach

– Zielony Ład oddziałuje na gospodarkę i społeczeństwo na wielu płaszczyznach, w długim horyzoncie czasowym. Im dłuższy horyzont, tym ciężej prognozować z uwagi na takie kwestie jak postęp technologiczny. Wprawdzie można podejmować próby przewidywania momentu pojawienia się tzw. przełomowych innowacji, wykorzystując np. proces Poissona, ale oszacowanie wpływu społeczno-gospodarczego takiego wynalazku na przestrzeni lat jest niemożliwe. Doskonale widać to na przykładzie internetu. W sektorze energetycznym taką innowacją mogłoby być np. okiełznanie fuzji jądrowej – mówi Marek Lachowicz, ekonomista, specjalista ds. polityki klimatycznej.

– Dodatkowym czynnikiem utrudniającym prognozy jest niestabilność. COVID-19 pokazał, jak kruche potrafią być łańcuchy dostaw i umowy międzynarodowe. Agresja Rosji na Ukrainę zaburzyła dostawy gazu z kierunku wschodniego. Paliwo to miało być istotnym elementem miksu energetycznego takich krajów jak Niemcy, służącym do bilansowania generacji z OZE. Na szczęście Polska, dzięki rozsądnej polityce, uniezależniła się zawczasu od dostaw rosyjskich. Niestabilne są ceny uprawnień do emisji w systemie ETS czy kobaltu, niezbędnego do produkcji baterii. W takich warunkach nie można stosować tradycyjnych metod prognozowania z szeregu czasowego – przekonuje.

> ***Unia zmaga się ze zjawiskiem tzw. carbon leakage, czyli przeniesienia produkcji przez przedsiębiorstwa emisyjne za granicę. Konsekwencje tego zjawiska mogą być bardzo poważne.***

Według niego można policzyć koszty „na chwilę obecną", względnie mrożąc pewne czynniki na nie wpływające, zgodnie z zasadą ceteris paribus. – Czasami to jest niezbędne, inaczej trzeba by stwo-

eprasa.pl 9b9e853bbc

rzyć zbyt wiele wariantów prognoz. Te zaś, niezależnie od warsztatu statystyczno-ekonometrycznego, tworzyć trzeba. Przykładowo: na emisyjność polskiego sektora energetycznego wpływ ma decyzja o budowie elektrowni atomowych, a ją podejmować będą politycy. Ci zaś mogą pałać do pomysłu większym lub mniejszym entuzjazmem. Matematycznie nie sposób skali owego zaangażowania przewidzieć. Wspomnieć wreszcie trzeba o tzw. kosztach alternatywnych. Jest to popularny element narracji zwolenników Zielonego Ładu. Twierdzą oni, że być może proponowane reformy będą kosztowne, ale jeżeli nie zrobimy nic, to konsekwencje będą znacznie poważniejsze – zaznacza Marek Lachowicz.

Rachunek zysków i strat

Próby oszacowania kosztów Zielonego Ładu, jak podaje Marek Lachowicz, zostały podjęte przez różne zespoły. – Na pewno warto przytoczyć analizę ekspertów banku Pekao, którzy uważają, że koszt realizacji zapisów pakietu Fit for 55 wyniesie Polskę 2,4 biliona złotych do 2030 roku, czyli o 900 mln zł więcej niż przy scenariuszu redukcji emisji nie o 55%, a o 40%. Dyrektywa budynkowa zgodnie z doniesieniami medialnymi kosztować ma 1,5 bln zł. Ja szacowałem koszty systemów ETS i ETS2 z perspektywy zużycia energii i ciepła przez gospodarstwa domowe. Te – w zależności od scenariusza – przekroczyć mogą 100 mld zł rocznie do 2030 roku. Wpływ ETS na transport lotniczy to, w skali kraju, około 1,5 mld zł rocznie. Należy pamiętać, że poza kosztami bezpośrednimi występują też koszty pośrednie. Przykładowo, Unia zmaga się ze zjawiskiem tzw. carbon leakage, czyli przeniesienia produkcji przez przedsiębiorstwa emisyjne za granicę. Konsekwencje tego zjawiska mogą być bardzo poważne. Utrata np. zdolności produkcji stali uzależni Europę od zagranicznych dostaw w kluczowym dla przemysłu sektorze, czego skutki byłyby opłakane – mówi.

Inni skorzystają bardziej, Polska mniej

Według specjalistów koszty będą ponosiły poszczególne kraje w różnym stopniu. Polska na przykład bardziej niż kraje Europy Zachodniej odczuje negatywne skutki tzw. Zielonego Ładu. W przypadku naszego kraju istotna jest również kwestia klimatu. Kraje na podobnym poziomie zamożności (PKB per capita, w ujęciu tzw. parytetu siły nabywczej), takie jak Hiszpania czy Portugalia, są od nas dużo cieplejsze i bardziej nasłonecznione. Łagodniejsze zimy oznaczają mniejsze zapotrzebowanie na ciepło. Więcej słońca sprzyja instalowaniu fotowoltaiki. – Te kraje są lepiej przystosowane do europejskiej polityki klimatycznej z uwagi na położenie, chociaż – oczywiście – mierzyć się muszą ze swoimi wyzwaniami – mówi Marek Lachowicz. Dodaje, że na poziomie unijnym niemożliwe jest stworzenie zestawu polityk gospodarczo-klimatycznych optymalnego dla wszystkich 27 państw członkowskich.

– Zawsze ktoś skorzysta na danej propozycji bardziej, inny mniej. Polska, niestety, należy do tej drugiej grupy. Jednocześnie nie uważam, by decydującym czynnikiem była tu opieszałość polskich władz czy niechęć społeczeństwa. Tytaniczne wysiłki pozwoliły nam doganiać Zachód w bardzo szybkim tempie, ale nie jesteśmy jeszcze tak zamożni jak Niemcy czy Belgowie. Nie ma w tym naszej winy. Wpływ na naszą zamożność miały przecież wydarzenia historyczne: rozbiory, ogromne zniszczenia podczas wojny z bolszewikami i jeszcze większe podczas II wojny światowej. Po jej zakończeniu znaleźliśmy się w sowieckiej strefie wpływów, co poważnie utrudniło nam rozwój gospodarczy. Kiedy Francja czy Niderlandy cieszyły się dekadami spokoju, Polacy musieli kupować cukier na kartki. Na nasłonecznienie czy ostrość zimy też nie mamy wpływu. Tu jest nasz kawałek świata – twierdzi.

Czy unijna polityka klimatyczna musi być okupiona tak wielkim kosztem? – Przyszłość planety jest przesądzona. Słońce najpierw zmieni się w czerwonego olbrzyma, znacznie powiększając swoją objętość, i najpewniej pochłonie Ziemię. Potem zostanie białym karłem, emitując szczątkowe promieniowanie. Oznacza to koniec życia na Ziemi. Do tego czasu o przyszłość planety raczej bym się nie martwił. Ziemia pokazała, że jest bardzo odporna, przetrwała nawet uderzenie planetoidy 65 mln lat temu. Choć jego skutki były opłakane dla wielu organizmów żywych, to z pewnością nie można go przypisać zaniedbaniom po stronie dinozaurów – mówi Marek Lachowicz.

> ***Ziemia pokazała, że jest bardzo odporna, przetrwała nawet uderzenie planetoidy 65 mln lat temu. Choć jego skutki były opłakane dla wielu organizmów żywych, to z pewnością nie można go przypisać zaniedbaniom po stronie dinozaurów.***

eprasa.pl 9b9e853bbc

Konferencja prasowa Nowej Lewicy po posiedzeniu zarządu partii dotycząca rozpoczęcia prekampanii europejskiej; Warszawa, 13 kwietnia br.

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Lewica parlamentarna **na własne życzenie** znajduje się w bardzo trudnym położeniu. Każdy jej ruch wiąże się z dużym politycznym ryzykiem. Jeśli jednak nie zrobi nic, skazana jest na polityczną zagładę.

Marek Nowak

Czy lewica to PACJENT BEZNADZIEJNY?

Od 2005 roku, gdy kończy się kolejna kampania wyborcza, komentatorzy zastanawiają się, kto wygrał, kto przegrał i... dlaczego lewicy tak słabo poszło. Choć rzecz jasna były wyjątki od tej reguły (dobry wynik Grzegorza Napieralskiego w wyborach prezydenckich w 2010 roku, triumfalny powrót lewicy do parlamentu z dobrym dwucyfrowym wynikiem w 2019 roku), to ostatecznie okazywały się jedynie polityczną jaskółką, która tej formacji wiosny nie przyniosła. Ostatnie wybory samorządowe nie były wyjątkiem.

Trzecia droga do klęski

Lewica poniosła klęskę, a na łamach prasy pojawiło się wiele tekstów i analiz szukających przyczyny tego faktu. Co wynika z tych analiz? W dużej części diagnozy są znane i powtarzane od lat. Lewica w Polsce ma problemy, bo niemal wszędzie na świecie je ma. Można zrozumieć genezę tej słabości, cofając się do początków XXI wieku. Lewica w Europie Zachodniej, próbując walczyć z odnoszącymi wówczas sukcesy neoliberałami, kradnie im ich intelektualny dorobek oraz sposób opisywania świata. Tak powstała ideologia tzw. trzeciej drogi. Ogólnie rzecz ujmując, polegało to na swoistym mariażu liberalne-

eprasa.pl 9b9e853bbc

go modelu gospodarki z lewicowym liberalizmem światopoglądowym. W ten sposób lewica weszła do kapitalistycznego mainstreamu, legitymując się jako formacja, która lepiej niż prawica rozumie współczesny kapitalizm i wyzwania stojące przed światem wobec narastającej globalizacji. Odpowiedzią na owe wyzwania miało być przeniesienie obowiązku świadczenia usług socjalnych z państwa na podmioty prywatne (organizacje charytatywne), obniżanie podatków, powszechna prywatyzacja oraz deregulacja rynku pracy, która w połączeniu z polityką integracyjną Unii Europejskiej (otwarcie rynków pracy) miała być skutecznym sposobem walki z bezrobociem. Ideę walki klasowej (w końcu w postnowoczesnych czasach miały zniknąć tradycyjnie rozumiane klasy społeczne) zastąpiła walka o emancypację jednostki. Lewica uwierzyła również w neoliberalną obietnicę merytokratycznego systemu, w którym zdobycie wykształcenia gwarantuje dobrą pracę, a ciężka praca zawsze się przełoży na wzrost zamożności. Dlatego nowa polityka zakładała też wzrost nakładów na naukę i edukację, które z kolei miały stanowić najlepszą drogę do zdobycia pracy i awansu społecznego dla grup gorzej uprzywilejowanych. Oczywiście cała neoliberalna wizja świata, której zaczęła bronić lewica, opierała się w dużej mierze na fantazjach, mitach i obietnicach bez pokrycia. Te, z coraz większym politycznym sukcesem, zaczęła piętnować tzw. populistyczna prawica, która – dzięki temu – w dużej mierze zabrała lewicy jej tradycyjny elektorat. Do dziś na lewicy można usłyszeć narzekania na to, że „prawica ukradła jej część tożsamości". Otóż, niestety, nic nie ukradła. Lewica sama ją porzuciła. Można powiedzieć, że porzucając tę część tożsamości i zastępując ją inną, lewica zdradziła własne idee, swój elektorat, a także... samą siebie. W Polsce ideologią „trzeciej drogi" najbardziej uwiedziony był (co często sam podkreślał) Leszek Miller. W rezultacie kierowany przez niego SLD z formacji, która w 2001 roku wygrała wybory z poparciem 41,04%, już po czterech latach rządów zjechała do poparcia 11,31% – a później było jeszcze gorzej. O ile więc globalne trendy i kłopoty lewicy w całej Europie stanowią część odpowiedzi na pytanie o słabą kondycję lewicy parlamentarnej w Polsce, o tyle nie jest to cała odpowiedź. By ją poznać, warto przyjrzeć się formacjom tworzącym lewicę w Polsce.

Trzy lewice

Koalicję lewicową, po czterech latach braku jakiekolwiek formalnej lewicy w parlamencie, tworzyły (nie licząc mniejszych podmiotów) trzy duże lewicowe formacje: Sojusz Lewicy Demokratycznej, Wiosna Roberta Biedronia i Partia Razem.

SLD to formacja, którą na przestrzeni lat cechowały z jednej strony pewne lewicowe odruchy, z drugiej zaś bezideowy pragmatyzm partii władzy. Jeśli chcemy zrozumieć obie te postawy, warto przyjrzeć się kwestiom języka (który zawsze jest pierwszym narzędziem polityki) używanego jeszcze przez... Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. O ile lata 70. są dominacją języka modernizacji i zaspokajania potrzeb, o tyle w latach 80. do polityki zaczyna wchodzić język racji stanu, odpowiedzialności za naród i język niechęci wobec „roszczeń". W SLD (a wcześniej SdRP), który swoją pamięcią instytucjonalną sięga jeszcze PZPR-u, obie te tożsamości były silne. Pierwsza z nich powodowała, że partia ta, zwłaszcza we wczesnych latach 90., potrafiła być wyrazistą partią protestu krytykującą model polskiej transformacji gospodarczej (hasło wyborcze SLD z 1991 roku: „Tak dłużej być nie może, nie obronisz się sam", jest świetnym przykładem takiej krytyki). Druga, która ostatecznie okazała się silniejsza, powodowała proces psychologicznej osmozy między SLD-owską lewicą a postsolidarnościowymi liberałami. W rezultacie wielu prominentnych działaczy Sojuszu traktowało społeczny charakter swojej partii jako sztafaż, zło konieczne, pewną maskę, którą trzeba nosić. Dlatego też w sytuacji kryzysu na lewicy i wobec braku przywiązania do jakkolwiek rozumianej lewicowej tożsamości część SLD-owców czuła się częścią liberalnej elity. Stąd też nikogo nie powinno dziwić, że tacy ludzie, jak Dariusz Rosatii, Bartosz Arłukowicz, Danuta Hübner czy wielu innych, są już częścią liberalnego mainstreamu. Zabieganie przez Włodzimierza Czarzastego u Donalda Tuska, by ten zgodził się wpuścić lewicę na swoje listy, jest tylko dalszą konsekwencją tego procesu.

> RAZEM MOGŁOBY SIĘ NAUCZYĆ OD SLD PRAGMATYKI RZĄDZENIA ORAZ WZBOGACIĆ WŁASNE POSTULATY O ELEMENT REALPOLITIK.

Strategią Wiosny, od samego początku istnienia tej formacji,

eprasa.pl 9b9e853bbc

był mocny zwrot w stronę liberalnego populizmu. Liderzy tego ugrupowania najwidoczniej uznali, że przy jego pomocy uwiodą wielkomiejski elektorat liberalny, a ten zostanie przy nich, bo są „fajniejsi" od politycznie zużytej Platformy. Partię, która swego czasu chwaliła się w mediach społecznościowych, że wprawdzie nie zlikwiduje umów śmieciowych, ale zapewni ludziom na nich pracujących... płatny urlop, trudno było podejrzewać o przesadnie przemyślany program. W jej stricte postpolitycznej tożsamości było mniej z lewicy niż w SLD. Gdy ostatecznie walka z liberałami o elektorat wielkomiejski poniosła klęskę, Wiosna wybrała drogę zjednoczenia (najpierw na zasadzie koalicji, a później już w formie instytucjonalnej) z formacją Włodzimierza Czarzastego. Dziś jej lider, zdaje się, chciałby tego samego procesu z formacją Donalda Tuska.

Partia Razem w zamyśle swoich twórców powstała jako ideowa odpowiedź na bezideowość istniejącej lewicy. Od początku jej istnienia politycy tej formacji ustawiali się w kontrze nie tylko wobec prawicy, ale także (czasem nawet bardziej) wobec najsilniejszej politycznej lewicy – SLD. Ich przeciwnicy zarzucali im, że choć nazywają się „Razem", to są we wszystkim „osobno" oraz że brak umiejętności współpracy skazuje ich na trwały polityczny margines. Politycy Razem, którzy z początku deklarowali, że są nastawieni na długi polityczny marsz, po kiepskich wynikach wyborów samorządowych z 2018 roku (Razem zdobyło 1,57%) zmienili jeden ze swoich żelaznych politycznych paradygmatów i rok później wystartowali w koalicji z Wiosną i znienawidzonym swego czasu SLD.

Można było uwierzyć, że ten sojusz się uda i przyniesie Polsce sensowną lewicę. Biorąc pod uwagę bardzo dobry wynik (12,56%) lewicowej koalicji, wielu w to uwierzyło. Ostatecznie, czy te formacje nie mogły wymienić się nawzajem tym, co w każdej było najlepsze? Razem mogłoby się nauczyć od SLD pragmatyki rządzenia oraz wzbogacić własne postulaty o element realpolitik. SLD pod wpływem Razem mogłoby przypomnieć sobie, czym jest lewicowa tożsamość oraz nauczyć się, że polityczna pragmatyka pozbawiona idei zawsze, prędzej czy później, zamieni się w cynizm. A być może Wiosna, która pod wpływem obu formacji nabrałaby trochę politycznej powagi, mogłaby im przynieść część progresywnego wielkomiejskiego elektoratu. Nic takiego się nie wydarzyło. Dla Razem koalicja ta wiązała się z częściową rezygnacją z własnej tożsamości. W rzeczywistości są w miejscu, które krępuje ich politycznie, a także, od jakiegoś czasu, intelektualnie. Dla SLD koalicja z Razem i wchłonięcie Wiosny okazały się ostatecznym potwierdzeniem, że rezygnacja z własnej tożsamości na rzecz „politycznej pragmatyki" to po prostu dorosła polityka, która odróżnia formacje dojrzałe od niedojrzałych. Dla Wiosny zaś koalicja z Razem i polityczna symbioza z SLD okazały się... potwierdzeniem, że od początku mieli rację, nie mając w istocie żadnej tożsamości.

Co dalej?

Partie lewicowe połączyły siły pragmatycznie, ale nie powstała z tego nowa polityczna jakość – formacja, która chce istnieć, mówić własnym głosem i być niezależnym biegunem na scenie politycznej. Powstała dziwna i niespójna koalicja, z której 2/3 marzy o byciu wchłoniętym przez liberalny mainstream, a 1/3 nie potrafi odnaleźć własnego miejsca, będąc zarazem w koalicji, jak i w opozycji. Trudno, by wyborcy pokochali ugrupowanie, które samo siebie nie kocha. Do tego nieustanne ściganie się z KO na antypisizm. Gdy rozmawiam z politykami lewicy, mówią mi: „Musimy być przede wszystkim antypisem, bo tego oczekują od nas nasi wyborcy". Odpowiadam wtedy: „Owszem – ci, którzy wam zostali, ale czy wcześniej nie odstraszyliście od siebie wielu innych?". W tym sensie lewica jest jak kobieta, która nie potrafi odejść z toksycznego związku, bo nie wierzy, że ktokolwiek inny mógłby ją pokochać. Jaki jest sens w trwaniu przy elektoracie, który i tak topnieje z wyborów na wybory? Czy nie warto jednak spróbować zawalczyć o szerszy? Oczywiście, w obecnej sytuacji jest to ruch bardzo ryzykowny – nowy elektorat może nie dać się lewicy przekonać, a dotychczasowy – odpłynąć od niej jeszcze szybciej. Jednak na dłuższą metę nie ma wyboru. Dalsze trwanie przy obecnej polityce to dla lewicy pewna śmierć.

LEWICA JEST JAK KOBIETA, KTÓRA NIE POTRAFI ODEJŚĆ Z TOKSYCZNEGO ZWIĄZKU, BO NIE WIERZY, ŻE KTOKOLWIEK INNY MÓGŁBY JĄ POKOCHAĆ.

eprasa.pl 9b9e853bbc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Dla naszego dobra

Tak się „przypadkiem” złożyło, że w ostatnim czasie Unia Europejska podjęła kilka niezwykle ważnych decyzji, których konsekwencje odczujemy już wkrótce. Warto mieć to w pamięci, gdy w czerwcu pójdziemy na eurowybory.

Nie są to bowiem – jak sądzą niektórzy – wybory nieważne. Sprowadza się je na ogół do tego, ile mandatów przypadnie danej partii i kto wyjedzie do Brukseli po „prawdziwe” pieniądze. Nie jest przecież tajemnicą, że jeśli zarabiać gdzieś w polityce, to właśnie w Parlamencie Europejskim. Któż zresztą nie chciałby mieć wysokiej pensji wypłacanej w euro, wzmocnionej dodatkowo solidną emeryturą?

Tyle tylko że te wybory będą na swój sposób szczególne. Po raz pierwszy mogą sprawić, że liberalno-lewicowa część PE przestanie być politycznym hegemonem. Choć zapewne nie straci ona władzy, to jednak będzie musiała się nieco „przesunąć”, bo polityczne wahadło wychyla się w prawą stronę. A to z kolei oznacza, że jest szansa na to, iż polityka eurokratów ulegnie pewnej korekcie. Trudno powiedzieć jak dużej, ale najprawdopodobniej do brukselskiej maszyny wpadnie trochę piachu. I dobrze.

Nie jest to bowiem żaden przypadek, że w ostatnim czasie w UE zapadają na różnych szczeblach fundamentalne decyzje dotyczące nas wszystkich. Nie, eurokratom się po prostu spieszy. Spieszy, by przepchnąć tzw. Zielony Ład. Spieszy, by relokować nielegalnych imigrantów. Spieszy, by układać nam wszystkim życie.

Wiedzą Państwo, że Rada Europejska zatwierdziła niedawno przepisy dot. nowej (czyt. bardziej rygorystycznej) normy emisji spalin Euro 7 dla samochodów? Brane nie będą już pod uwagę wyłącznie emisje spalin, ale również emisje wytwarzane np. podczas ścierania opon i hamowania. Zmiany wejdą w życie za 3–4 lata i – jak szacuje branża – podniosą koszty produkcji samochodów osobowych o 2–2,5 tys. euro. Oczywiście, jeśli będzie je można jeszcze w ogóle kupić.

Dużo poważniejsza jest jednak dyrektywa ws. „poprawy charakterystyki energetycznej budynków” (EPBD), którą także przyjęto w ostatnim czasie. Zakłada ona ni mniej, ni więcej tylko przymusowe remonty prawie wszystkich budynków. I to nie byle jakie, ale dosyć kosztowne. W końcu termomodernizacja dotyczy przede wszystkim zmiany źródła ciepła, wymiany okien czy ocieplenia budynków. W Polsce koszty szacuje się na ok. 1,5 bln (!) złotych. Kto za to zapłaci? Pan, Pani, ja... A co, jeśli nie? Cóż, zgodnie z dyrektywą czekać nas będą „środki administracyjne”, czyli kary. O przyjęciu tzw. paktu migracyjnego nawet nie wspominam, bo to akurat dość głośny temat.

I o tym będą m.in. nadchodzące wybory do PE. Wcześniej zapewne usłyszymy, że ten, kto się nie cieszy, ten putinista. Proszę mieć to w pamięci, sprawdzi się. A wcześniej proszę, by nie zapomnieć przyjść na demonstrację Solidarności, która odbędzie się 10 maja, pod prostym hasłem: „Precz z Zielonym Ładem!”.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Eurowybory ważne jak nigdy

W przyszłym Parlamencie Europejskim większość zdobędą ugrupowania nieufne wobec Unii Europejskiej, to prawdziwy problem dla eurofederalistów. Dlatego **warto** iść na wybory.

Jakub Pacan

Parlament Europejski, choć daleko i wieści do Polski przychodziły z niego w minionej kadencji raczej mało przyjemne, cieszy się dużym zainteresowaniem wyborczym, i to nie tylko Polaków. Paradoks polega na tym, że to zainteresowanie niepokoi budowniczych europejskiego superpaństwa i euroentuzjastów, o czym poniżej.

„Troska", „standardy"

Według badań Eurobarometru około 70% mieszkańców Unii Europejskiej wyraża chęć wzięcia udziału w eurowyborach. Tyle samo obywateli uważa, że UE ma wpływ na ich codzienne życie. Ale mieszkańcy kontynentu chcą głosować raczej nie dlatego, by wyrażać swój euroentuzjazm, lecz bardziej z lęku, czym nam z tej Unii jeszcze przyłożą, złości oraz jakiejś nadziei na choćby minimalny wpływ na brukselskich decydentów. Wybory do PE są ważne, bo to jedyna instytucja Unii Europejskiej, do której przedstawiciele wybierani są w wyborach bezpośrednich. Parlament Europejski ma w końcu wpływ na decydowanie o unijnym budżecie i jego podziale na kraje członkowskie UE.

Parlament Europejski jest ważny, bo właśnie w tym miejscu abstrakcyjne idee, pomysły ideologiczne przekuwane są w bardziej realne kształty propozycji ustaw, kierunków działania UE czy słynnych w Polsce rezolucji, często głupich i niemających odzwierciedlenia w rzeczywistości, lecz mających swoją wagę w unijnej polityce. PE ma możliwość ingerowania w drażliwe kwestie obyczajowe państwa członkowskiego. I w minionej kadencji PE wielokrotnie i gorliwie z tego korzystał w przypadku Polski. Dość wspomnieć o całej epopei nieprawdziwych, nieistniejących stref wolnych od „LGBT" w naszym kraju, na co PE odpowiedział „strefą wolności dla osób LGBTIQ", a europosłowie prześcigali się w pomysłach, jak karać za to nasz kraj. W dniu, kiedy polski Sejm

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 9b9e853bbc

debatował nad projektem ustawy antyaborcyjnej, europarlament, „łącząc" się ze środowiskami aborcyjnymi w Polsce, głosował nad włączeniem prawa do aborcji do Karty praw podstawowych UE. Rezolucję przyjęto zdecydowaną większością głosów.

W tym kluczu spécialité de la maison PE jest troska o standardy demokracji i prawa człowieka. Tutaj jest najpotężniejszy bicz na kraje niechcące wpasować się w ideologiczne i biznesowe układy UE. Ten bicz dość często używany był wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Warto mieć świadomość, że jeden z budynków Parlamentu Europejskiego nosi imię Altiero Spinellego, włoskiego komunisty, którego plan na nową Europę ambicjami nie ustępował Marksowi i Leninowi. I to jest właściwy kierunek następujących po sobie ideologicznych etapów w UE.

Trzeźwo myślący suweren tym bardziej powinien iść na wybory i oddać swój głos, bo to jedna z niewielu okazji, gdy może zaznaczyć własne stanowisko wbrew unijnym elitom tak, że elity może to zaboleć. Na słowną krytykę są już nieczuli.

Fundamentalna rola

„Parlament odgrywał i odgrywa fundamentalną rolę w kształtowaniu aksjologicznego profilu UE. Nie wydaje się przesadą stwierdzenie, że kwestia wartości i praw człowieka stanowi swoisty emblemat Parlamentu Europejskiego, określający jego specyficzną tożsamość na tle innych, bardziej «technokratycznych» instytucji unijnych. W konsekwencji, jak zostanie to wskazane poniżej, większość parlamentarnych frakcji politycznych stawia na istotnym miejscu agendę w obszarze wartości – rzecz niespotykana na taką skalę w innych instytucjach UE. Po drugie wraz z kolejnymi reformami traktatowymi, w tym Traktatem z Lizbony, wzrosła pozycja legislacyjna Parlamentu Europejskiego. Dziś ma on istotny – trojaki – wpływ na politykę w obszarze wartości. Oddziałuje na nią na poziomie politycznym (poprzez sprawozdania i rezolucje, nie mające co prawda waloru prawnego, ale wywierające istotną polityczną presję, która określa kierunek myślenia o wartościach Unii); na poziomie prawnym i finansowym: w związku ze współkształtowaniem prawa wtórnego UE (np. prawo uchwalania z Radą UE proponowanych przez Komisję aktów prawa, w tym również programów realizowanych i finansowanych przez Unię); na poziomie instytucjonalnym, poprzez udział w kształtowaniu składu lub mandatu instytucji unijnych, zajmujących się prawami człowieka, takich jak Agencja Praw Podstawowych czy Sieć Niezależnych Ekspertów UE. Wreszcie, last but not least, Parlament jest w istocie jedynym ciałem UE o charakterze przedstawicielskim, a zatem dawać nam może pewną perspektywę rozumienia wartości w europejskiej «ponadnarodowej demokracji przedstawicielskiej», ku której ponoć dąży Unia, wzmacniając kompetencje PE" – pisze prof. Michał Gierycz w książce „Mała pochwała katolicyzmu".

Właśnie ta funkcja kreacyjna i ideologiczno-programowa UE niepokoi ludzi najbardziej. Obecne instytucje Unii, w tym PE, ze swoją pretensjonalnością do wychowywania Europejczyków na siłę coraz bardziej przybierają cechy oświeconego absolutyzmu. Transformacja obcych abstraktów ideologicznych na płaszczyznę konkretnych zapisów programowych implementowanych potem w prawo krajowe, stawianie aksjologii na głowie, ustępowanie wszelkim możliwym uciskanym mniejszościom, Europejczycy odbierają nie jako rzekome zdobycze postępu, lecz serię abdykacji prowadzących kontynent do totalnej dekadencji.

Masa krytyczna niezadowolenia Europejczyków stała się już tak duża, że wybory w 2024 roku mogą być przełomowe, gdy mowa właśnie o podziale ideowym w PE. Pierwszy raz przewagę mogą zyskać ugrupowania prawicowe i eurosceptyczne. Lewicowo-liberalne think tanki już biją na alarm, wieszcząc zmierzch demokracji spowodowany dużą liczbą skrajnej prawicy, populistów, ekstremistów i radykałów w ciele przedstawicielskim UE. I raczej jest pewne, że właśnie ci przedstawiciele będą zwalczać Zielony Ład, najukochańsze dziecko UE.

EUROREALIŚCI I KONSERWATYWNI CHRZEŚCIJANIE MAJĄCY MÓWNICĘ W STRASBURGU SWOBODNIE MOGĄ PRZEKRACZAĆ GRANICĘ POPRAWNOŚCI POLITYCZNEJ.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Straszenie dzieci

Podobną trwogę unijnych elit mogliśmy obserwować w Polsce w 2014 roku, gdy do PE wszedł Janusz Korwin-Mikke. Wtedy reakcją na sukces jego, Viktora Orbána, Marine Le Pen i Nigela Farage'a było przerażenie, odrzucenie i niezgoda, by osoby o takim profilu ideowym naznaczały swoją obecnością szacowne brukselskie gmachy. Politykami Konfederacji czy Fideszu europejska lewica może straszyć dzieci, nie można jednak nie wsłuchiwać się w głosy i potrzeby ich wyborców, ponieważ obywatele decydujący się powierzyć swój los „radykałom" i „skrajnej prawicy" dają znać, że kierunek nadany UE bardzo ich niepokoi. I ten właśnie niepokój powinien być tematem poważnej europejskiej debaty. Jak na razie jej nie ma.

Tymczasem w kolejnych kampaniach do PE wśród wyborców coraz wyraźniejszy staje się trend zainteresowań sprawami narodowymi, tożsamościowymi i krajowymi kosztem spraw wspólnoty. Parlament Europejski jawi się obecnie bardziej jako miejsce rywalizacji o interesy narodowe niż wspólna izba współpracy pogłębiającej się integracji.

Badania Eurobarometru potwierdzają ten trend. Dla 24% Europejczyków największy problem stanowi imigracja. Dla Polaków, Litwinów, Łotyszy, Duńczyków, Czechów, Finów, Holendrów i Niemców najważniejsze jest bezpieczeństwo i obrona. Dalej jest tworzenie nowych miejsc pracy, ochrona zdrowia. Tylko Szwedzi wskazali jako najważniejszą walkę ze zmianami klimatu.

Europejskie społeczeństwa nie są wcale tak otwarte na nowinki obyczajowe, jak się powszechnie sądzi. Problem w tym, że ludzie boją się głośno skarżyć na konstruowanie finansów pod dyktando Niemiec, na imigrantów i lekcje wychowania seksualnego w szkołach. Dopiero w prywatnych rozmowach mieszkańcy Wielkiej Brytanii, Niemiec czy Hiszpanii mówią prawdę i są niemal tak samo przerażeni pomysłami doktrynerów, jak często słuchacze Radia Maryja. W roku 2014, roku wyborczym do PE, przez Francję przetoczyły się wielomilionowe marsze protestujące przeciw małżeństwom homoseksualnym. W Niemczech marsz przeciw dyskryminacji chrześcijan zgromadził wtedy milion osób. Europejczycy mają już dość eksperymentalizacji ich życia. Nie mając dostępu do mediów, wybierają jedyny dostępny im sposób wyrażenia swoich racji, czyli głosowanie na eurosceptyków.

Sukces ugrupowań niechętnych Unii w poprzednich latach połączony był z niską frekwencją wyborczą. Tym razem jest inaczej, eurosceptycy nadal lekceważąc unijne instytucje, przestali lekceważyć eurowybory.

Mimo opinii, że wybory do europarlamentu służą naszym politykom do uprawiania gry wyborczej na rynek wewnętrzny, a europoseł jest jeszcze bardziej mglistą i niewyraźną postacią dla przeciętnego obywatela w okręgu wyborczym niż poseł krajowy, świadomość ważności tych wyborów uległa zmianie. PE to jedyne dostępne i poważne miejsce, gdzie ludzie pokroju Korwin-Mikkego mogą Brukseli wykrzyczeć niezadowolenie swoich wyborców.

W Parlamencie Europejskim Unia Europejska może usłyszeć o sobie to, co trudno nawet znaleźć w literaturze naukowej. W europejskiej literaturze naukowej, w tym polskiej, mało jest prac krytycznych wobec UE i PE, panuje raczej radosna twórczość na cześć budowania wspólnoty, a sprawy dla zwykłych Europejczyków drażliwe przedstawiane są w sposób maksymalnie neutralny. Eurorealiści i konserwatywni chrześcijanie mający mównicę w Strasburgu swobodnie mogą przekraczać granicę poprawności politycznej i blokować lub zmieniać treść wielu postanowień i dokumentów wypływających z tej instytucji. Te wybory są ważne.

WYBORY DO EUROPARLAMENTU SĄ WAŻNE, BO TO JEDYNA INSTYTUCJA UNII EUROPEJSKIEJ, DO KTÓREJ PRZEDSTAWICIELE WYBIERANI SĄ W SPOSÓB BEZPOŚREDNI.

W NOWYM PE PIERWSZY RAZ PRZEWAGĘ MOGĄ ZYSKAĆ UGRUPOWANIA PRAWICOWE I EUROSCEPTYCZNE.

eprasa.pl 9b9e853bbc

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Rewolucja goździków

Jan Wróbel

Równiutkie 50 lat stuknęło. 25 kwietnia 1974 roku grupa oficerów w Lizbonie wszczęła powstanie przeciwko dyktaturze następców Antonia Salazara. Rebelia została szybko poparta przez gęstniejące tłumy i coraz liczniejszych żołnierzy odmawiających wykonywania rozkazów. Zgodnie z utrwaloną legendą uczestniczka 25 April wetknęła w lufę karabinu goździk – na znak, że wojsko nie strzela. Spełniał się sen bodaj każdego walczącego o wolność spiskowca – oto Pewnego Dnia lud zrywa kajdany, więźniowie wychodzą na wolność, słońce świeci, a łzy kapią po policzkach. Kilka lat później ukwiecona brama Stoczni Gdańskiej będzie symbolem rewolucji w bloku wschodnim – i wydawało się, że nawet udanej, ale, jak pamiętamy, po 16 miesiącach przyjechały czołgi oraz „goździki" (samobieżne działa pancerne – ileż się tego żelastwa naczyściłem za młodu...). Czyli jak w Lizbonie, ale inaczej, bo w 1974 roku przyjechały pomóc wolności, a u nas przyjechały na wstecznym. „Nie był potrzebny żaden sąsiad, dosyć rodzimej jest kanalii, by wytłumaczyć nam na zawsze, że nie jesteśmy w Portugalii... Że może Polak do Polaków, że to nie rewolucja kwiatów..." (Jan Krzysztof Kelus, oczywiście).

Ale... Może jednak serce bije po złej stronie? Rządzący Portugalią prawie cztery dekady Salazar był katolikiem i tradycjonalistą. Jego dyktatura miała położony fundament... jak każda dyktatura, ubecki, ale całość budowli była konserwatywna, rodzinna, odwołująca się do katolickiej nauki społecznej. Liberalizm zwalczał, a komunizm zwalczał bardzo. Porządek był. Chłopcy nie malowali paznokci, dziewczęta znały mores. Sam prymas Wyszyński chwalił Salazara w jednej ze swoich ostatnich homilii: „Doprowadził do tego, że kraj ciągle niespokojny, pełen gwałtów i przemocy, stał się krajem pokoju i dobrobytu. Za jego rządów wszystko zmieniło się ku lepszemu. Odmienili się ludzie, ich dobre wole, serca i umysły".

Warto zauważyć, że prymas mówił tak siedem lat po upadku salazaryzmu. Rewolucji Goździków nasz wielki rodak nie poświęcił ciepłego słowa. Dodajmy do tego, że wśród inicjatorów i najgorętszych zwolenników 25 April w Portugalii było niemało lewaków – prawdziwych, a nie zmyślonych w dzisiejszym Internecie. I to nie „lewaków", tylko takich wpatrzonych w Mao, Trockiego, Lenina, Castro. Wyhodował ich sobie sam Salazar. Przez długie lata słał młodych żołnierzy z poboru do walk z Angolczykami w kolonii. Chłopaki często gęsto z prostych rodzin, o patriotycznym domowym i patriotycznym szkolnym wychowaniu, jechały walczyć za Ojczyznę. Cóż, na miejscu przekonywały się, jak bardzo realia pacyfikacji niepodległościowego ruchu (dobrze uzbrojonego m.in. dzięki ZSRR) rozmijają się z patriotycznymi czytankami i kłamstwami hurraojczyźnianej propagandy. Młodzi oficerowie i podoficerowie oddawali się coraz bardziej nienawistnym wobec reżimu marzeniom o wielkiej, naprawdę wielkiej, zmianie. (Koniec końców, naród portugalski pośpiewał z nimi na gruzach salazaryzmu, ale ostatecznie poparł wolność i demokrację typu zachodniego, a nie czerwony sen).

> 25 KWIETNIA 1974 ROKU GRUPA OFICERÓW W LIZBONIE WSZCZĘŁA POWSTANIE PRZECIWKO DYKTATURZE NASTĘPCÓW ANTONIA SALAZARA.

I, jak? Nęci nas portugalska odmiana gomułkowszczyzny? Taka z Panem Bogiem pod rękę i telewizją bez świństw? Bo już tak zmęczeni jesteśmy tymi wszystkimi „cywilizacjami śmierci" i „Genderami" i, of course, tzw. lewakami (jak daleko im do tych prawdziwych z 1974 roku!). Czy jednak, pomni dewizy Legionów Polskich z czasów Bonapartego, uważamy, że „Ludzie wolni są braćmi", a dyktatury niech strzeli przysłowiowy goździk?

eprasa.pl 9b9e853bbc

Słońce dla ORLENU świeci coraz mocniej

ORLEN zbudował na terenie Zakładu Produkcyjnego w Płocku elektrownię fotowoltaiczną. Instalacja będzie wspierać wewnętrzną sieć elektroenergetyczną. Zgodnie z przyjętą strategią fotowoltaika jest jednym ze **strategicznych** kierunków rozwoju koncernu w zakresie energii odnawialnej.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Farma Płock 1 o mocy 4,8 MW ma według szacunków wyprodukować w ciągu 25 lat (przewidziany okres pracy elektrowni) ponad 100 GWh zielonej energii. Instalacja zajmuje obszar 10 hektarów i składa się z 8727 modułów PV o mocy jednostkowej 550 Wp oraz 32 inwerterów. Budowa farmy została wsparta ze środków publicznych w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020.

Obiektem zarządza Zakład Elektrowni Gazowo-Parowej przy wsparciu w pracach eksploatacyjnych spółki ORLEN Serwis. Obok farmy fotowoltaicznej Płock 1 koncern planuje wybudować drugą farmę Płock 2 o mocy około 2 MW. Za biznesową organizacją procesu obydwu elektrowni PV w Płocku odpowiada Zespół Energetyki Odnawialnej.

Fot. Adobe Stock

Niezależne stacje energetyczne

ORLEN prowadzi wraz z polską firmą IGLOO projekt samowystarczalnej energetycznie stacji benzynowej. W wyniku realizacji projektu pierwsza innowacyjna stacja powstała w Bydgoszczy. Wyposażona jest w system zarządzania, produkowania, magazynowania oraz dystrybucji energii cieplnej oraz chłodu. System zasilany jest prądem dzięki instalacji fotowoltaicznej. Zdaniem twórców pozwala ograniczyć zapotrzebowanie na prąd obiektu o 85 proc.

Fotowoltaika – kierunek strategiczny koncernu

Fotowoltaika jest jednym ze strategicznych kierunków rozwoju koncernu ORLEN S.A. w zakresie energii odnawialnej. W ostatnim roku moc posiadanych elektrowni fotowoltaicznych wzrosła o 64 MW. Obecnie grupa posiada 100 MW mocy zainstalowanej w jedenastu działających farmach fotowoltaicznych oraz mikroinstalacjach.

W 2022 i 2023 roku należąca do koncernu Energa uruchomiła elektrownię fotowoltaiczną Wielbark położoną w województwie warmińsko-mazurskim. Moc elektrowni wynosi ok. 62 MW, czyli tyle, ile wynosi zapotrzebowanie przeszło 30 tysięcy gospodarstw domowych. Grupa rozbudowuje również farmę fotowoltaiczną Gryf położoną w województwie wielkopolskim do docelowej mocy 68 MW.

Trwa też budowa dwóch farm fotowoltaicznych: PV Mitra o mocy 65 MW i PV Żuki o mocy 2,4 MW.

Redukcja CO_2 o 40 proc. do końca roku 2030

Aby sprostać celowi obniżenia emisji dwutlenku węgla w segmencie energetyki o 40 proc. do końca roku 2030 oraz do osiągnięcia neutralności klimatycznej w 2050 roku, obok fotowoltaiki ORLEN S.A. rozwija morskie i lądowe farmy wiatrowe, jak również elektrownie zasilane biogazem.

Koncern samodzielnie prowadzi inwestycje oraz kupuje ciekawe projekty na rynku. W ostatnim okresie zawarł m.in. umowy przedwstępne z Greenvolt i Lewandpol Holding na akwizycję farm wiatrowych o łącznej mocy 393 MW.

Obecnie Grupa ORLEN dysponuje ok. 800 MW mocy zainstalowanych w OZE. Do końca 2030 roku moc elektrowni wykorzystujących wszystkie odnawialne źródła wzrośnie do 9 GW, a wydatki inwestycyjne związane z „zieloną” energetyką wyniosą 120 mld zł.

Nowoczesny miks energetyczny

Energia pozyskiwana ze słońca, podobnie jak pozyskiwana z innych źródeł, charakteryzuje się dużą zmiennością, dlatego też koncern w celu niwelacji zmiennego natężenia produkcji energii z odnawialnych źródeł rozwija projekt małych modułowych reaktorów atomowych (SRM), czyli w uproszczeniu takich, których moc nie przekracza 300 MW, jak również inwestuje w elektrownie gazowe.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN SA.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Obłęd unijnej polityki W SOCZEWCE

Nie mogło być bardziej symbolicznego otwarcia kampanii wyborczej do europarlamentu niż **próba zablokowania** partyjnego spotkania konserwatystów w Brukseli. To zdarzenie ogniskuje w sobie całe szaleństwo, jakie ogarnęło Wspólnotę.

Mariusz Staniszewski

Fot. Wikimedia Commons

Burmistrz jednej z brukselskich dzielnic Emir Kir. To on nasłał policję na niedawną konferencję konserwatystów w stolicy Belgii.

Przeganianie z sali do sali polityków prawicowych partii z całej UE, którzy chcieli dyskutować w Brukseli, nie było przypadkiem. Co prawda premier Belgii Alexander De Croo przeprosił za działania burmistrza jednej z dzielnic tamtejszej stolicy, który odmawiał przedstawicielom ugrupowań konserwatywnych i narodowych – w tym byłemu premierowi Mateuszowi Morawickiemu i szefowi węgierskiego rządu Viktorowi Orbánowi – prawa do debaty w kolejnych miejscach, ale działania lokalnego polityka były zgodne z nastrojami panującymi wśród europejskich lewicowo-liberalnych elit. Według nich prawo do swobodnej wypowiedzi nie powinno przysługiwać tym, którym nie podoba się kierunek, w jakim podąża Unia Europejska.

Zachowanie mało znaczącego, lokalnego polityka z jednej strony odzwierciedla rewolucyjne nastawienie brukselskiej administracji, z drugiej wiele mówi o strachu

eprasa.pl 9b9e853bbc

przed merytoryczną dyskusją z oponentami, gdyż coraz mniej z tego, co dzieje się w UE, wyjaśnić można logicznymi argumentami, z trzeciej zaś uświadamia obawy establishmentu, który widzi, że władza może wymknąć się z rąk, a konserwatyści mogą przywrócić stary porządek.

Nierówność traktowania

Warto zwrócić uwagę na burmistrza dzielnicy Saint-Josse, który utrudniał spotkanie się politykom konserwatywnym. Emir Kir jest z pochodzenia Turkiem i do niedawna należał do Partii Socjalistycznej.

Jest politykiem wyjątkowo kontrowersyjnym. Skłamał, podając swoje wykształcenie – twierdził, że posiada tytuł magisterski, ale nigdy nie obronił pracy. W samorządzie Brukseli sprawował funkcję sekretarza stanu ds. urbanistyki i porządku, ale okazał się wyjątkowo nieudolnym urzędnikiem. Przyznał się nawet do fatalnego zarządzania ośrodkami uboju rytualnego zorganizowanymi wspólnie z Zarządem Muzułmanów w Belgii. Sprawę rzezi owiec na ulicach Brukseli – do której dopuścił Emir Kir – opisywał nawet „The Wall Street Journal".

Mimo kompromitacji Emir Kir w 2012 roku wystartował w wyborach na burmistrza dzielnicy i zdobył największą liczbę głosów. Skandal z ubojem nie przeszkadzał belgijskim socjalistom, gdyż polityk zapewniał poparcie muzułmańskich wyborców. Z partii wyleciał dopiero w 2020 r. za kontakty z turecką skrajną prawicą.

Niezgodna z belgijską konstytucją – co przyznał premier Alexander De Croo – próba uniemożliwienia legalnego, partyjnego zebrania wynikała więc z dwóch przesłanek. Po pierwsze, europejscy konserwatyści dążą do ograniczenia napływu imigrantów, szczególnie z krajów muzułmańskich, co jest sprzeczne z interesami wyborców Emira Kira. Po drugie, polityka europejska z założenia wyżej stawia prawa mniejszości niż większości, z czego muzułmanie w wielu zachodnich krajach nauczyli się korzystać.

> BELGIJSKI RZĄD NIE BĘDZIE CHCIAŁ ZRAZIĆ MUZUŁMAŃSKICH WYBORCÓW, KTÓRZY MOGĄ ZDECYDOWAĆ O WYNIKACH GŁOSOWANIA. ZWŁASZCZA ŻE PRAWICĘ W CAŁEJ UNII MOŻNA BEZKARNIE OSKARŻAĆ O WSZYSTKIE MOŻLIWE GRZECHY.

Dlatego burmistrz o takich właśnie korzeniach uznał, że podłe traktowanie europejskich konserwatystów jest czymś naturalnym i pożądanym oraz jest zgodne z traktowaniem ich przez polityków partii socjalistycznej, w szeregach której przecież jeszcze niedawno działał.

Oczywiście nie jesteśmy w stanie stwierdzić, na ile jego socjalistyczna afiliacja wynikała z rzeczywistych poglądów, a w jakim stopniu była wynikiem pragmatyzmu. Partia ta wyjątkowo przecież zabiega o prawa mniejszości – także religijnych i narodowych – kosztem chrześcijańskiej większości. Formacje konserwatywne i narodowe są więc wrogami zarówno socjalistów, jak i niechętnych do asymilacji imigrantów. Wspólny przeciwnik stworzył sojusz równie oczywisty, co egzotyczny. Muzułmańscy imigranci nie są przecież zwolennikami równości kobiet, przyznawania praw mniejszościom seksualnym czy sekularyzacji państwa. Socjalistów traktują więc raczej jako narzędzie do wzmocnienia swojej pozycji, by nie powiedzieć dosadniej – jak użytecznych idiotów.

Lewicowa amnezja

Emir Kir mimo złamania konstytucji oczywiście nie poniesie żadnej odpowiedzialności. Belgijski rząd nie będzie przecież chciał zrazić muzułmańskich wyborców, którzy mogą zdecydować o wynikach głosowania. Zwłaszcza że prawicę w całej Unii Europejskiej można bezkarnie oskarżać o wszystkie możliwe grzechy.

Pierwszym jest sprzyjanie Putinowi. Oczywiście wiele można zarzucić Viktorowi Orbánowi i jego haniebnej polityce wobec Moskwy, ale to nie premier Węgier zapewnił Rosji transfery miliardów euro, dzięki którym mogła wzmacniać i rozbudować armię. Przez ponad dwie dekady konsekwentnie robiły to Niemcy – najpierw za kanclerza Gerharda Schrödera, a potem za Angeli Merkel. To właśnie Berlin zdecydował oprzeć swoją gospodarkę na tanim rosyjskim gazie. Dopóki miliardy metrów sześciennych tego paliwa były pompowane ze Wschodu na Zachód, nie przeszkadzało ono ekologom i obrońcom klimatu. Gaz był wówczas idealnym paliwem niskoemisyjnym. Orbán był tylko pilnym uczniem kolejnych kanclerzy.

Także szefowa francuskiego Frontu Narodowego Marine Le Pen nie dostarczała Rosji uzbrojenia, ale robiły to rządy Nicolasa Sarkozy'ego i Emmanuela ›

eprasa.pl 9b9e853bbc

Macrona (nawet po ataku na Ukrainę w 2022 r.). To nie polscy, węgierscy, słowaccy czy francuscy prawicowi politycy zajmują bądź zajmowali wysokie stanowiska w zależnych od Kremla spółkach. Na petroruble połasili się raczej dawni członkowie rządów Niemiec, Austrii czy Holandii. Ich dziś nikt nie oskarża o współudział w wojnie, choć od ataku na Gruzję w 2008 r. i zajęcia Krymu w 2014 r. intencje Władimira Putina były jasne.
Fakty nie mają jednak znaczenia. Dziś o sprzyjanie Kremlowi oskarża się prawicę. Nawet w Polsce takie intencje przypisuje się Prawu i Sprawiedliwości, choć resetu z Rosją dokonywali Donald Tusk i Radosław Sikorski. To oni zdradzili białoruskich opozycjonistów czy próbowali sprzedać Lotos zależnej od Kremla spółce.
Łatwiej partie prawicowe połączyć z Putinem, gdy nazwie się je populistyczno-nacjonalistycznymi, jak mają w zwyczaju zachodnie media. Choć żaden z tych przymiotników nie jest prawdziwy (populizm miał wynikać z realizowania woli wyborców bez zważania na opinię elit na przykład w sprawach afirmacji osób LGBT, a nacjonalizm przejawiał się w niechęci do niekontrolowanego napływu imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki), to jednak przypięcie ich do przeciwników pozwala usunąć się z debaty.

Zamknąć im usta

Jeśli więc konserwatywną i narodową prawicę, która od stuleci kształtuje demokrację w Europie (w przeciwieństwie do radykalnych socjalistów i komunistów, będących jej przeciwnikami), uznamy za niegodnych rozmowy populistów współpracujących z krwawym reżimem w Moskwie, to jesteśmy o krok od przymusu objęcia jej kontrolą. I to właśnie dzieje się na naszych oczach.

Nowe prawo przygotowywane przez Komisję Europejską zakłada karanie więzieniem za tzw. mowę nienawiści. Pozornie projekt ma chronić nas przed fake newsami, rosyjską propagandą i dezinformacją czy wzywaniem do przemocy wobec mniejszości. W rzeczywistości chodzi o stworzenie instytucji, która będzie stała na straży poprawności politycznej w mediach. Rodzaj rady będzie wyznaczał standardy, a operator cyfrowy (na przykład YouTube, Facebook, Platforma X czy WhatsApp) będzie miał obowiązek zgłoszenia do prokuratury przypadku naruszenia ustalonej przez urząd normy. Jeśli tego nie zrobi, nowa instytucja będzie mogła nałożyć karę. Na tym jednak nie koniec. Osoby często naruszające ustalone przez urzędników reguły mogą zostać na stałe zablokowane w mediach internetowych, czyli de facto wyłączone z publicznego obiegu.

> W IMIĘ WALKI O WOLNOŚĆ SŁOWA, RZETELNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ UNIA EUROPEJSKA BĘDZIE STARAŁA SIĘ ZABRAĆ NAM JEDEN Z OSTATNICH SKRAWKÓW SWOBODY.

To rozwiązanie jest w rzeczywistości jeszcze bardziej skuteczne niż działalność cenzury za czasów PRL, gdyż samo napisanie nieprawomyślnego tekstu czy wypowiedzenie kontrowersyjnych słów – nawet bez ich opublikowania – może autora zaprowadzić przed prokuratora i sąd. Z komunistyczną cenzurą można było prowadzić swoistą grę, z algorytmem żartów nie będzie – doniesie na autora automatycznie.

No i kwestia najistotniejsza – kto będzie kontrolował strażników poprawności? Oczywiście nie społeczeństwo, ale politycy, którzy nie pochodzą z demokratycznego wyboru, czyli unijni urzędnicy. O tym, co będzie dopuszczalne lub nie w publicznej debacie, będą decydowali właśnie oni.

Dlatego w imię walki o wolność słowa, rzetelność i odpowiedzialność Unia Europejska będzie starała się zabrać nam jeden z ostatnich skrawków swobody.

Zaskakujący pośpiech

W tym wszystkim zaskakujące jest, dlaczego proces domykania systemu tak nagle przyspieszył? Skąd się wziął ten pośpiech we wprowadzaniu Zielonego Ładu, polityki klimatycznej, transformacji energetycznej, ujednolicania nauki w szkołach, pozbawiającej narody ich tożsamości, czy wreszcie ograniczanie wolności słowa?

Polityczne wahadło ewidentnie w Europie wychyla się w prawo. Fala niezadowolenia ideologicznymi szaleństwami, które spowodują pauperyzację dużych grup społecznych, jest coraz bardziej widoczna. Lewicowi rewolucjoniści doskonale wiedzą, że znacznie łatwiej wprowadzić przepisy, niż je potem wycofać. Robią więc wszystko, by zdążyć, zanim będą musieli układać się z populistycznymi nacjonalistami. Albo – co gorsza – będą zmuszeni ustąpić im miejsca.

eprasa.pl 9b9e853bbc

WYBORY W CHORWACJI

Fot. Antonio Bronic / Reuters / Forum

Premier Chorwacji Andrej Plenkovic chwilę po ujawnieniu wstępnych wyników wyborów parlamentarnych w tym kraju; Zagrzeb, 18 kwietnia br.

Większość stabilna, ale niewydolna

Utrzymująca się u władzy od 2015 roku prawicowa Chorwacka Wspólnota Demokratyczna (HDZ) **po raz czwarty z rzędu** wygrała wybory parlamentarne Najprawdopodobniej nowa koalicja rządząca będzie stabilna, ale – podobnie jak wcześniejsze rządy – niewydolna w kwestii przeprowadzenia reform, których oczekuje społeczeństwo.

Jan Muś

Dziś, podobnie jak od pierwszych wolnych wyborów w 1990 roku, chorwacki krajobraz polityczny kształtują dwie partie, reprezentujące dwa krańce spektrum politycznego. Jednym z nich jest Chorwacka Wspólnota Demokratyczna (HDZ) pod przywództwem premiera Andreja Plenkovicia. Jej wywodząca się z początku lat 90. ideologia lawiruje pomiędzy nacjonalizmem a konserwatywnym liberalizmem. Na przeciwnym krańcu znajduje się postkomunistyczna Socjaldemokratyczna Partia Chorwacji – SDP (wywodzi się z niej dotychczasowy prezydent Chorwacji – Zoran Milanović). Partia ta stara się przekształcić w nowoczesne stronnictwo socjaldemokratyczne. SDP jest często wspierana przez liczne związki zawodowe, podczas gdy HDZ cieszy się poparciem Kościoła katolickiego i związku weteranów wojennych, którego członkami jest ponad 10% mieszkańców kraju.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Niskie standardy demokratyczne

Drugim czynnikiem wpływającym na dynamikę polityczną w dzisiejszej Chorwacji są niskie standardy demokratyczne. Faktem jest, że Andrej Plenković zastąpił ponad 30 ministrów podczas swoich dwóch kadencji na stanowisku premiera, głównie z powodu praktyk korupcyjnych. Co więcej, Prokuratura Europejska (EPPO) prowadzi śledztwo w sprawie sprzeniewierzenia ponad 300 mln euro z funduszy europejskich w Chorwacji. Po drugiej stronie barykady nieoficjalnym kandydatem na premiera z listy „Rzeki Sprawiedliwości" (Rijeke pravde) kierowanej przez SDP był prezydent republiki Zoran Milanović. Jednakże chorwacki Trybunał Konstytucyjny uznał to zaangażowanie za niezgodne z konstytucją, wyraźnie ostrzegając przed ograniczoną rolą prezydenta republiki w kampaniach wyborczych. Trybunał zakazał Milanovicowi występowania na jakiejkolwiek liście i promowania go jako kandydata na premiera w politycznej kampanii wyborczej.

„W Chorwacji jesteśmy świadkami podobnych tendencji, prób uzurpacji władzy, niszczenia instytucji społeczeństwa demokratycznego, podporządkowania mediów i ataku na praworządność, i to nie tylko ze strony struktur rządzących. Nawet opozycja nie jest odporna na tę chorobę. Bezkrytycznie wspierając kandydaturę Zorana Milanovicia w ostatnich wyborach, pomimo odmowy Milanovicia rezygnacji ze stanowiska prezydenta, kierownictwo SDP w ciągu zaledwie kilku tygodni poświęciło dziedzictwo SDP jako partii przywiązanej do zasad konstytucyjnych i demokratycznych oraz praworządności" – sygnalizuje Denis Romac z dziennika „Večerni List".

Chorwacka telenowela

Bez względu na krajobraz polityczny, sama kampania wyborcza zdominowana została przez osobiste animozje między Andrejem Plenkoviciem a Zoranem Milanoviciem. Konflikt ten trwa już dobre kilkanaście lat, stanowiąc popularny przedmiot zainteresowania tutejszej publiki. W chorwackiej telewizji wypowiadał się na ten temat nawet psycholog. Werbalna szermierka między premierem i prezydentem jest niestety wyrazem głębokiego kryzysu politycznego, przez który przechodzi nie tylko Chorwacja, ale też inne demokracje parlamentarne. „Zamiast rozprawy o ważnych tematach, strategiach, światopoglądach elekcja została sprowadzona do poziomu wyboru osób, które wydają się akceptowalne jako liderzy jednego, drugiego lub trzeciego stronnictwa. Ta tendencja istnieje niestety na całym świecie, włącznie ze Stanami Zjednoczonymi, gdzie została ona doprowadzona do końca, a w Chorwacji jeszcze o krok dalej" – ironizuje chorwacki intelektualista Žarko Puhovski w wywiadzie dla podcastu COSMO. „Konflikt tych dwóch kandydatów, z których jeden formalnie nie jest kandydatem, tj. prezydenta Milanovicia i premiera Plenkovicia, pochłonął wszystkie inne tematy gospodarki, ekologii, decentralizacji, stosunków międzynarodowych itd.".

W CHORWACJI WIDAĆ PRZEWAGĘ PARTII PRAWICOWYCH. ALE TO INNA PRAWICA NIŻ W POLSCE.

KAMPANIA WYBORCZA ZDOMINOWANA ZOSTAŁA PRZEZ OSOBISTE ANIMOZJE MIĘDZY ANDREJEM PLENKOVICIEM A ZORANEM MILANOVICIEM.

Chorwacka telenowela, w której główne role odgrywają dwaj kłócący się ze sobą przywódcy, przyćmiła inne kwestie, de facto definiujące dzisiejszy świat. „Europa stoi w obliczu dwóch poważnych wojen na swoich zewnętrznych granicach, jednej na Ukrainie i drugiej na Bliskim Wschodzie. Wojny te, a także będący ich konsekwencją kryzys geopolityczny, stanowią ogromne wyzwanie zarówno dla UE, jak i NATO, a Europa znajduje się w najpoważniejszym momencie geopolitycznym od zakończenia II wojny światowej. Nic z tego nie było przedmiotem poważnej dyskusji w kampanii przedwyborczej ani w szeregach rządzących, ani w opozycji, tak jak i tutaj nie ma poważnej dyskusji o niczym" – podkreśla Romac. Polityka stała się zakładnikiem osobistych animozji premiera i prezydenta, ale z drugiej strony opinia publiczna nie skreśliła za brak profesjonalizmu żadnego z nich.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Chorwacja dalej na prawo

System wyborczy w Chorwacji nie jest skomplikowany i różni się nieco od polskiego. Do parlamentu wybieranych jest ogółem 151 posłów. Próg wyborczy w Chorwacji wynosi 5%, ale wymagany jest już na poziomie poszczególnych okręgów wyborczych, a nie państwowym. Do chorwackiego parlamentu wchodzą więc często partie cieszące się poparciem tylko w jednym okręgu. Ponadto 3 mandaty zastępców wybierają obywatele Chorwacji za granicą, a 8 mandatów przypada przedstawicielom mniejszości narodowych.

Według nieoficjalnych wyników Państwowej Komisji Wyborczej względnym zwycięzcą wyborów parlamentarnych jest HDZ, która odnosiła zwycięstwo w 8 spośród 10 okręgów wyborczych, a także zdobyła poparcie chorwackiej diaspory. Koalicja Rzeki Sprawiedliwości zwyciężyła w dwóch okręgach: w północnej Chorwacji oraz na półwyspie Istria.

HDZ okazała się po raz czwarty z rzędu zwycięzcą wyborów. W porównaniu do poprzednich wyborów w 2020 roku zdobyła nieco ponad 100 tysięcy głosów więcej (729 tysięcy), ale uzyskała 5 mandatów mniej. Wynika to z dwóch powodów. Frekwencja wśród lewicowej opozycji była równie wysoka – SDP i koalicja uzyskały 120 tysięcy głosów więcej i 42 mandaty (o jeden więcej niż w poprzedniej kadencji). Po drugie, wśród zwycięzców znalazły się ponownie skrajnie nacjonalistyczny Ruch Ojczyźniany, który zdobył 14 mandatów (o 2 mniej niż 4 lata temu) oraz konserwatywna koalicja Most – 11 mandatów. Lewicowa partia Możemy! zdobyła 10 mandatów. Kolejne 4 mandaty uzyskały partie regionalne, a 8 przedstawiciele mniejszości narodowych.

W Chorwacji widać więc przewagę partii konserwatywno-prawicowych i narodowych nad lewicowymi. W sumie partie prawicowe zdobyły w poprzednich wyborach 925,6 tys. głosów, a obecnie 1,1 mln. Partie lewicowe uzyskały w analogicznych momentach 531 tys. i 731,7 tys. głosów. W sumie ze sceny politycznej zniknęły znaczące partie o charakterze liberalnym, choć takie frakcje istnieją w większości dużych stronnictw politycznych. W praktyce oznacza to jednak, że nikt nie podważa zasadności gospodarki wolnorynkowej, a jedynie sposób redystrybucji dochodu narodowego oraz podział stanowisk w licznych przedsiębiorstwach państwowych.

Możliwe koalicje i wyzwania dla rządu

Do uzyskania większości w parlamencie i stworzenia stabilnej koalicji HDZ potrzebuje dodatkowe 15 głosów. Niby niewiele, ale w polityce budowanie koalicji nie jest nigdy łatwe. Najłatwiej porozumieć się z ultraprawicowym Ruchem Ojczyźnianym, ale będzie to oznaczać wykluczenie głównej serbskiej partii w Chorwacji SDSS, współpracy z którą odrzekł się Ruch Ojczyźniany jeszcze w czasie kampanii wyborczej. Wykluczenie Serbów z władzy będzie źle odebrane w regionie i w samej Unii Europejskiej, a Andrej Plenković ma międzynarodowe ambicje związane ze swoją osobą. Ruch Ojczyźniany nie zostawił suchej nitki także na samym Plenkoviciu. Analitycy wskazują, że część członków tej partii nie będzie chciała uczestniczyć w tworzeniu nowego rządu z tym politykiem.

„W obecnej sytuacji, choć negocjacje powyborcze będą prawdopodobnie trudne i niepewne, nie należy z góry wykluczać żadnego scenariusza. [...] Chorwacja z pewnością wkracza w okres niestabilności politycznej, w najgorszym i najbardziej wymagającym momencie geopolitycznym w szerszym otoczeniu ostatnich kilkudziesięciu lat, co paradoksalnie jest bezpośrednią konsekwencją fetyszyzacji stabilności politycznej w minionym okresie" – pisze Denis Romac.

HDZ z Andrejem Plenkoviciem u władzy to kontynuacja neoliberalnej polityki gospodarczej oraz zaniechania reform w kluczowych dla funkcjonowania państwa obszarach – edukacji, zdrowia, sądownictwa, bezpieczeństwa, walki z korupcją, rolnictwa, praworządności oraz wydolnej administracji. W tych dziedzinach Plenković nie był w stanie zrobić wiele w czasie ostatnich 9 lat i nie ma podstaw, by oczekiwać, że nagle się nimi zajmie. Być może jednak Andrej Plenković będzie chciał przejść na poziom polityki europejskiej i pozostawi HDZ któremuś z dotychczasowych współpracowników. Oznaczałoby to zupełnie nowe otwarcie na chorwackiej scenie politycznej.

HDZ Z ANDREJEM PLENKOVICIEM U WŁADZY TO KONTYNUACJA NEOLIBERALNEJ POLITYKI GOSPODARCZEJ ORAZ ZANIECHANIA REFORM W KLUCZOWYCH DLA FUNKCJONOWANIA PAŃSTWA OBSZARACH.

eprasa.pl 9b9e853bbc

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Handel, misjonarstwo i kolonializm (cz. 1)

Marek Jan Chodakiewicz

Muzułmanie łączyli przyjemne z pożytecznym: handlowali, poznawali kraj czy kraje, przecierali szlaki, bogacili się, promowali islam, a ostatecznie osiedlali się, zakładali rodziny i wtedy prowadzili działalność misjonarską na pełen etat. Ich interesy przejmowali inni współwyznawcy, którzy łożyli na dalszą działalność zdobywania konwertytów.

Jak tłumaczył pozostający pod wpływem marksizmu badacz J. Spencer Trimingham: „Afrykańskie społeczności kupieckie takie jak Soninki i Djula w zachodnim, Hausa w środkowym, a nubijska dżallaba we wschodnim Sudanie stworzyły kolonie handlowe, a wśród nich zawsze byli [mahometańscy] duchowni. Zawód duchowny oraz handel były blisko ze sobą sprzymierzone i w wielu regionach nazwa «handlarz» i «duchowny» (albo «muzułmanin») były synonimami”.

A była to działalność cierpliwa i stopniowa. Jak twierdzi Mark Horton, „Chronologia i mechanizmy szerzenia się islamu we wschodniej Afryce pozostają kontrowersyjne wobec sprzecznego materiału dowodowego dokumentalnego i archeologicznego... Istnieje niewiele dowodów na to, aby zasugerować, że islam rozszerzył się wewnątrz północno-wschodniej Afryki przed XV w., gdy małe państewka muzułmańskie, często zajmujące się handlem niewolnikami, rozwinęły się w głębi lądu od Rogu Afryki oraz na szlakach karawan... Z czasem grupy pasterskie jeszcze głębiej na tych terenach były konwertowane i z powodu ich mobilności islam rozszerzył się szybko w XVIII i XIX wiekach na obszarze tego, co dziś nazywamy Somalią, południową Etiopią oraz północno-wschodnią Kenią”.

Jak wspominaliśmy uprzednio, dżihad wtórny, a jeszcze bardziej migracja służyły jako instrumenty propagowania wiary islamskiej, a wraz z nią przynajmniej częściowej arabizacji. Od samego początku jednak islam rozszerzał się chyba najbardziej w sposób handlowy i misjonarski w Afryce Zachodniej, Centralnej i Południowej oraz Azji Środkowej i Południowo-Wschodniej. Kupcy islamscy w dużym stopniu zmonopolizowali transkontynentalny handel. Cieszyli się autonomią w wielu słynnych centrach handlowych, takich jak Timbuktu na południowym skraju zachodniej Sahary, Harar na wzgórzach wschodniej Etiopii, Sofala na wybrzeżu Swahili (Suahili) w dzisiejszym Mozambiku czy Pasai na północnej Sumatrze indonezyjskiej. Porty i oazy były centrami przedsiębiorczości i handlu. A głównymi narzędziami dystrybucji towarów były karawany oraz floty handlowe. Po pewnym czasie nawet ośmielili się penetrować dżungle. Na przykład w zachodniej Afryce przodowała w tym Jula/Diula – organizacja kupiecka z błogosławieństwem religijnym Al-Hajja Salima Suwariego, który opracował reguły, według których mahometanie mogli żyć i pracować wśród niewiernych. Szerzenie islamu szło w parze z profitami z obrotu ludzkim towarem.

Kupcy handlowali, a w dużo mniejszym stopniu wypełniali jednocześnie funkcje kaznodziejów i specjalistów od prawa – szariatu. Podporządkowywali się ich wyrokom nie tylko wędrowni muzułmanie, ale również nie-islamscy tubyl-

DŻIHAD WTÓRNY, A JESZCZE BARDZIEJ MIGRACJA SŁUŻYŁY JAKO INSTRUMENTY PROPAGOWANIA WIARY ISLAMSKIEJ, A WRAZ Z NIĄ PRZYNAJMNIEJ CZĘŚCIOWEJ ARABIZACJI.

eprasa.pl 9b9e853bbc

cy. Uznali prawo mahometańskie za bardziej zaawansowany system od jego miejscowych odpowiedników. Z czasem zaczęto stosować je uniwersalnie. Normy szariatu usprawniały transakcje i wzajemne stosunki. Mahometanie zakładali faktorie handlowe i zapuszczali korzenie. Zdobywali stopniowo zaufanie miejscowych elit, w tym pogan czy innowierców. Szerzyli swoją religię w nowo zasiedlonych miejscowościach. Wysyłali następne ekspedycje w głąb Czarnego Lądu czy Sumatry i Jawy.

Obok kupców działali islamscy mistycy, zwani sufitami. Propagowali mahometanizm w sposób miękki. Mieli już w tym doświadczenie. Przecież dokładnie w taki sam sposób operowali na terenach podbitych dżihadem, choćby w Iberii czy na Bałkanach. Teraz okazało się, że te same mechanizmy można stosować na ziemiach nie podbitych, a jedynie spenetrowanych przez mahometański handel. I tak misjonarze zachęcali do nowej wiary przykładem własnej mistycznej „świętości". Na przykład tacy „święci" pojawiali się samotnie przy afrykańskich wioskach czy środkowoazjatyckich obozach koczowników bądź w osadach w dżunglach Sumatry, aby zachęcić do konwersji poprzez dobre uczynki. Świecili przykładem ascezy i dobra. Mieli tendencje do pasywności, chociaż potrafili łagodnie przekonywać do swoich racji. Szczególnie zaskarbiali sobie wdzięczność i zdobywali zaufanie poprzez rozsądzanie miejscowych sporów. Według szariatu naturalnie. Misjonarze islamscy byli obcy, a więc miejscowi uznawali, że nie mają żadnego konfliktu interesów. Są bezstronni. Ich interwencje łagodziły niektóre miejscowe zwyczaje.

Kluczową rolę zaczęły też odgrywać pielgrzymki wiernych tubylców ze światów islamu do arabskich Mekki i Mediny. Podobne cele do pewnego stopnia spełniały również pomniejsze miejsca mahometańskiego kultu. W wyniku pielgrzymek nastąpił wzrost muzułmańskiej solidarności i uniwersalizmu, jak również radykalizacja wiernych. Dzieje się tak do dziś. I nie pomógł tu kolonializm.

Jak stwierdził w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia J. Spencer Trimingham: „Może to wydawać się paradoksalne, ale islam cieszył się bardziej sprzyjającymi warunkami do ekspansji pod władzą kolonialną niż w jakimkolwiek innym okresie swoich dziejów".

Wspaniały Richard Francis Burton w połowie XIX w. pisał: „Wszystkie rasy, pomiędzy którymi podróżowałem, uważają za tchórza osobę, która w niebezpieczeństwie ukrywa swoje pochodzenie. Po drugie, moja biała twarz przemieniła mnie w Turka, naród bardziej znienawidzony i podejrzany niż jacykolwiek Europejczycy, ale bez naszego prestiżu".

Henry Stanley, przebywając w Bugandzie w 1870 r., odnotował, że „To był właśnie on [Muley bin Salim], który jako pierwszy zaczął tutaj nauczać doktryn islamu. Fałszywe i godne pogardy są one, ale preferujemy je ponad bezlitosne instynkty dzikiego [pogańskiego] despoty".

Czyli trendy kupiecko-misjonarskie kontynuowano nawet pod rządami kolonialnymi państw zachodnich. Kolonialiści, po pierwsze, wprowadzili prawo i porządek, a więc można było podróżować bezpiecznie, handlować i uprawiać kaznodziejstwo muzułmańskie. Po drugie, usprawnienia technologiczne pozwalały nie tylko szybko się przemieszczać, ale również drukiem i innymi sposobami propagować swoje wierzenia oraz oferować swoje towary.

Po trzecie, niestety potęgi kolonialne wydały rozkaz – szczególnie w Afryce – że misjonarze chrześcijańscy nie mieli prawa pozyskiwać nowych wyznawców na obszarach opanowanych przez islam. Brytyjczycy, Francuzi, Włosi, Belgowie i Niemcy uważali, że cywilizacja mahometańska jest dużo lepsza – bo bardziej zaawansowana – od pogańskiego animizmu. W związku z tym na islamskich elitach oparli swoją władzę w preferencji do pogan. Automatycznie niemal utrzymali nie tylko rządy tubylczych elit mahometańskich, ale również szariat tam, gdzie już istniał. Przede wszystkim dotyczyło to Indii, ale również innych krajów, choćby północnych terenów dzisiejszej Nigerii. Tylko tam, gdzie nie było religii muzułmańskiej, kolonialiści zwracali się do pogańskich kolaborantów, na których konwersję na chrześcijaństwo dozwalali misjonarzom katolickim i protestanckim. A ci musieli konkurować z wędrownymi kaznodziejami muzułmańskimi, na przykład w Ruandzie.

MISJONARZE CHRZEŚCIJAŃSCY NIE MIELI PRAWA POZYSKIWAĆ NOWYCH WYZNAWCÓW NA OBSZARACH OPANOWANYCH PRZEZ ISLAM.

Cdn.

Waszyngton, DC, 22 kwietnia br.

eprasa.pl 9b9e853bbc

KULTURA

NIE ZAMIERZAM stać w szeregu

– Nie ma co narzekać. Obecne czasy dają największe perspektywy na rozwój. Kiedyś robienie muzyki było zdecydowanie trudniejsze. Teraz mogę tworzyć utwory we własnych czterech ścianach – mówi **MaKo**, raper, autor tekstów, producent muzyczny, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– „Raport z wczesnych lat 20. XXI wieku" – tytuł płyty iście barokowy.
– Szczerze się bałem.

– Czego? Kogo?
– Bałem się o tytuł, że będzie za długi.

– Na pewno będziemy pamiętać o jego oryginalności.
– Sam mówię w skrócie o mojej płycie jako o „Raporcie".

– Brzmi mocno hiphopowo.
– Zgadza się.

– Jak funkcjonuje się dziewiętnastolatkowi we współczesnych czasach?
– Szczerze?

– Tylko szczerze.
– Źle mi się nie żyje.

– Mógłbyś to rozwinąć?
– Nie narzekam. Obecne czasy dają największe perspektywy na rozwój. Kiedyś robienie muzyki było zdecydowanie trudniejsze. Teraz mogę tworzyć utwory we własnych czterech ścianach.

– Produkujesz? Piszesz teksty?
– I to, i to. Zresztą zaczynałem od robienia bitów.

– Dlaczego w Polsce raperzy i raperki boją się przyznać, że nie piszą tekstów, które nagrywają w studiu i prezentują na scenie?
– Nie potrafię tego zrozumieć. Przecież to nie jest grzech rapować teksty napisane przez kogoś innego. Można przecież nawijać superteksty, ale nie umieć ich napisać. Wtedy ghostwriterzy wchodzą cali na biało i robią robotę. Problem leży też w tym, że rap zawsze był tożsamy z autentycznością. Trzeba było samemu opisać swoje przeżycia, bo inaczej mogłeś zostać posądzony o fałsz.

– Jak obecnie dziewiętnastolatek z Pruszcza Gdańskiego próbuje się przebić w polskiej rapgrze?
– Chcę nieustannie tworzyć. Każdy element robienia rapu jest moim ulubionym. Chciałbym to robić przez całe moje życie i móc się utrzymać z muzyki. Nie chciałbym pracować na etacie całe życie i rap robić sobie wyłącznie po godzinach. To nie jest mój cel. Jeżeli mówimy o przebijaniu się, to czasy nie sprzyjają. Podaż wykonawców jest bardzo duża.

> NA RAZIE NIE JESTEM W STANIE DOTRZEĆ DO TOPOWYCH RAPOWYCH WYKONAWCÓW. MAM NADZIEJĘ, ŻE WKRÓTCE SIĘ TO ZMIENI.

– Każdy znajdzie rapera dla siebie.
– To prawda. 85 procent moich rówieśników, których znam, miała epizod z pisaniem tekstów do szuflady. To jest bardzo popularna

eprasa.pl 9b9e853bbc

„**Raport z wczesnych lat 20. XXI wieku**” – koncepcyjny album nastoletniego rapera MaKo. Poza nowoczesnym brzmieniem oraz wpadającymi w ucho refrenami płyta niesie ze sobą przekaz wspominający o życiu pośród social mediów i współczesnych technologii. Wydawnictwo jest dostępne we wszystkich platformach streamingowych.

Fot. materiały prasowe

zajawka. Tylko niestety wstydzą się to publikować.

– Dlaczego mieliby się wstydzić?
– Wstydzą się ci, którzy nie są zdecydowani. Chociaż co poniektórzy, systematycznie wydający swoje utwory, powinni dać sobie z tym spokój.

– W niektórych utworach brzmisz jak Quebonafide. Słyszysz często takie porównanie?
– Powinienem zacząć liczyć, ile osób już mi to powiedziało [śmiech].

– Cierpisz na FOMO [fear of missing out – określa ono sytuację, w której osoba odczuwa przeraźliwy strach przed tym, że ominie ją jakaś ważna informacja i z tego powodu odczuwa potrzebę stałego monitorowania wydarzeń przy użyciu smartfona czy komputera – przyp. red.]?
– Każdy po części cierpi na FOMO. Jesteśmy uzależnieni od telefonów. Staram się z tym walczyć. Smartfon dekoncentruje człowieka, bardzo skraca czas uwagi i ciężko jest się skupić na konkretnych czynnościach.

JEŻELI COŚ MI SIĘ POPSUJE W STUDIU, TO WTEDY JESTEM FURIATEM.

– Jak funkcjonujesz, gdy są awarie mediów społecznościowych?
– Normalnie. Wiem, że były skrajne przypadki, kiedy ludzie naprawdę panikowali, myśląc, co się teraz stanie. Jakby był koniec świata.

– Wiesz, wielu straciłoby źródło utrzymania.
– A to akurat prawda. Jakby nie patrzeć, to gdyby odłączyć internet, wiele milionów ludzi na całym świecie straciłoby pracę.

– Czym się zajmujesz poza muzyką?
– Poza robieniem muzyki studiuję. ›

eprasa.pl 9b9e853bbc

– Co studiujesz?
– Międzynarodowe stosunki gospodarcze.

– I co chcesz robić, gdy skończysz studia?
– Chcę być muzykiem i raperem.

– To w takim razie po co Ci są studia?
– Warto mieć plan B. Jeżeli z muzyką mi nie wyjdzie, to zostanę magistrem [śmiech]. A wiedza nabyta na studiach przyda mi się, gdy zacznę prowadzić działalność gospodarczą.

– A może porzucić muzykę na rzecz influencerki?
– Ale co robi taki influencer? Co miałbym robić?

– W dużym skrócie – pokazywać swoje życie.
– Podziękuję. Nie chciałbym publikować wszystkiego z mojego życia.

– Wróćmy do muzyki. Chciałbyś nagrać numer z Kizo?
– Kiedyś tak. Dlaczego nie.

– W mediach pojawiają się opinie, że Twoje pokolenie jest leniwe, roszczeniowe i nie nadaje się do niczego. Jak to skomentujesz?
– Chcę wyjść naprzeciw wszystkim. Nie będę stał w szeregu. Mam za zadanie walczyć ze stereotypami na temat moich rówieśników.

– Są takie momenty w życiu, kiedy jesteś furiatem?
– Jeżeli coś mi się popsuje w studiu, to wtedy jestem furiatem. Poza tym staram się nie denerwować, bo szkoda zdrowia.

– Płytę zrealizowałeś przy pomocy finansowej województwa pomorskiego. W jaki sposób otrzymałeś dofinansowanie w tak młodym wieku?
– Miałem wtedy siedemnaście lat. Wysłałem wniosek o dofinansowanie artystycznego projektu. Trzeba było opisać projekt i co ma z niego powstać. Wcześniej składałem wniosek o dofinansowanie na moją pierwszą płytę, ale nie otrzymałem środków. Teraz się udało. To dofinansowanie było bardzo pomocne, gdyż obecnie dokładam do muzyki.

– Jaka to była kwota?
– 6 tysięcy złotych.

– To nie są duże pieniądze. Na co je przeznaczyłeś?
– Muzyka jest bardzo „pieniądzochłonna". Kupiłem licencje do bitów, które wykorzystałem na mojej płycie. Dzięki temu dużo łatwiej mi się pracowało. Poza tym mastering wokali, który jest ostateczną obróbką. Ten proces przyczynia się do tego, że płyta brzmi dobrze. Na mix nie przeznaczałem pieniędzy, bo sam go zrobiłem.

– Jak wyglądał proces pisania Twojej najnowszej płyty?
– Album koncepcyjny wymagał ode mnie większej pracy. Musiałem więcej czasu spędzić nad pisaniem tekstów, żeby wszystko było spójne.

– Nie wierzysz w miłość?
– To jest przenośnia. Chociaż obecnie relacje szybko się sypią po bardzo krótkim czasie.

– Słyszałem, że również jesteś realizatorem...
– Zgadza się. Na razie zajmuję się tym tylko dla moich znajomych i specjalnie tego nie rozgłaszam.

– Byłbyś w stanie zrealizować w studiu influencera, który nie ma zielonego pojęcia o muzyce?
– Byłbym w stanie. To jest moja praca i nie mogę wybrzydzać, że ktoś nagrywa numer, który mi się nie podoba. To jest podejście mało profesjonalne. Warto dzielić się swoją wiedzą z amatorami, którzy chcą poznać tajniki muzyki. Przy okazji mogę na tym zarobić.

MAM ZA ZADANIE WALCZYĆ ZE STEREOTYPAMI NA TEMAT MOICH RÓWIEŚNIKÓW.

– Z kim chciałbyś nagrać kawałek?
– Quebonafide. Chociaż on zawiesił działalność i mogę nie mieć okazji nagrać z nim wspólnego utworu.

– Ktoś jeszcze?
– Nie będę odpływał. Muszę patrzeć realistycznie. Na razie nie jestem w stanie dotrzeć do topowych rapowych wykonawców. Mam nadzieję, że wkrótce się to zmieni.

Współpraca: Basia Milewska

Patryk Makowski

Znany w rapowych kręgach jako MaKo. Dziewiętnastoletni artysta, który przygodę z muzyką (w postaci beatmakingu) rozpoczął już jako trzynastolatek, ma do tej pory na koncie dwa albumy oraz wiele udanych koncertów. Jest również świetnie zapowiadającym się aktorem – warto wspomnieć o jego występach na deskach teatru m.in. w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku i Teatrze Komedii Valldal w Gdyni oraz o roli w filmie Michała Grzybowskiego. „Biały potok".

eprasa.pl 9b9e853bbc

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

TAYLOR SWIFT – THE TORTURED POETS DEPARTMENT: THE ANTHOLOGY

WYD. REPUBLIC RECORDS

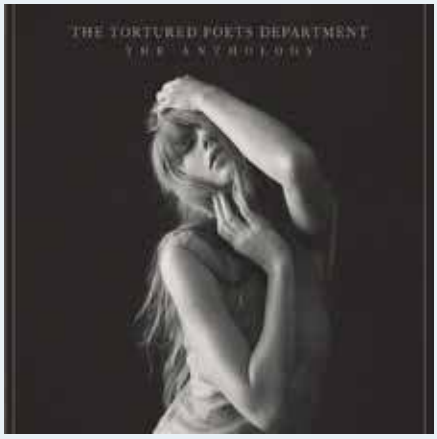

Każda nowa płyta Taylor Swift jest muzycznym wydarzeniem. Najpopularniejsza piosenkarka – która w jednym roku odbywa tyle podróży lotniczych, ile większość ludzi w całym życiu – zaskakuje swoich fanów ponaddwugodzinnym materiałem. Zawartość płyty jest bardzo mocno generyczna. Tam nie ma nic wyróżniającego się poza melodiami, które wpadają w ucho. Założę się, że większość czytelników nieświadomie będzie słuchało nowych piosenek Swift. Jak to możliwe? Radio, przestrzenie publiczne, bary, restauracje. Warto pamiętać, że wkrótce zaczyna się sezon letni, a muzyka Taylor jest w cenie, bo nie przeszkadza i może tworzyć tło naszych rozrywek. Warstwa liryczna – miłość, rozstania, kłótnie i tak w kółko. Warto sprawdzić, żeby wiedzieć, co jest obecnie modne w muzyce rozrywkowej.

CATCHUP – KUKU NA MUNIU

WYD. 2020

To teraz przenosimy się do zupełnych innych rapowych rewirów niż muzyczne gospodarstwo Zeusa. CatchUp zdecydowanie preferuje trapowe klimaty, które trafiają do młodszych słuchaczy. Muzyczka cyka, słowa się kleją i tak ma być, bo w takiej estetyce treść i sens nie są na pierwszym planie. I nie jest to krytyka – klient płaci, klient wymaga. Jest zabawa, jest słodko. Muzycznie nie ma wstydu. Rap jest na tyle różnorodny, że CatchUp może mieć stragan i sprzedawać na nim swoje produkty, które nie są dla wszystkich, ale są na topie. Przekonajcie się sami.

ZEUS – CZAS NA MNIE

WYD. PIERWSZY MILION

Zeus – i tu mógłbym napisać wiele superlatyw w kierunku rapera. Przemyślane teksty, surowe bity, różnorodne flow i… to otrzymujemy na najnowszym krążku. Wykrzyczane wersy mieszają się z melodyjnym śpiewaniem. Różne patenty produkcyjne nie przeszkadzają sobie wzajemnie, tylko tworzą spójną całość. Czysty hip-hop, którego z roku na roku brakuje na polskiej scenie, bo… nie ma na niego popytu. Rap, rapem, ale o kulturze cicho sza. No bo po co się rozwijać? Na szczęście są tacy raperzy jak Zeus, którzy podtrzymują ogień zajawki, który przygaszany jest liczbami, zasięgami i algorytmami w mediach społecznościowych. Płytę polecam!

PEARL JAM – DARK MATTER

WYD. REPUBLIC RECORDS

Słucham i słucham, i rzeczywiście przenoszę się do lat 90. XX wieku. Jedyny zespół z wielkiej, grunge'owej czwórki z Seattle, który wciąż funkcjonuje na rynku muzycznym i nie daje za wygraną. Eddie Vedder w świetnej kondycji wokalnej. Gitary wciąż mają moc – tylko niestety – dostosowaną do współczesnych czasów, gdzie bardzo często gra się na pół gwizdka. Cieszy mnie, że rockowe zespoły wciąż utrzymują się na powierzchni i dostarczają nowy materiał, zamiast odcinać kupony od największych hitów, w tym przypadku, całe życie śpiewając „Jeremy". Warto posłuchać. Nie mogę doczekać się koncertu w Polsce..

eprasa.pl 9b9e853bbc

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

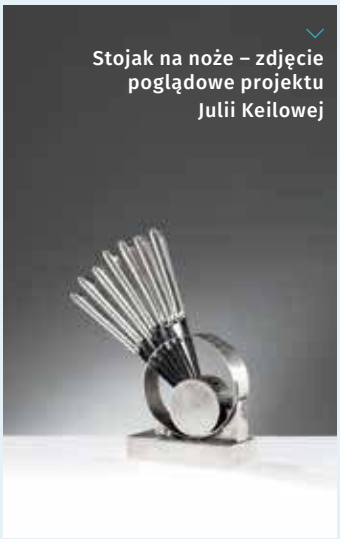

Stojak na noże – zdjęcie poglądowe projektu Julii Keilowej

Fot. Marcin Koniak / Desa Unicum

Keilowa. Złamane promienie

„Julia Keilowa. Projektantka"
Muzeum Warszawy,
wystawa czynna do 1 września br., kuratorki: Agnieszka Dąbrowska, Monika Siwińska

Cukiernica jak królewskie jabłko, popielniczka jak shuriken, czyli ciskana w powietrze przez japońskich skrytobójców naostrzona, stalowa gwiazdka. A między nimi – dostojne noże, spokojne misy. Razem z transatlantykami i architekturą Gdyni mogłyby stać się symbolem nowoczesności II RP. Zresztą w tej właśnie funkcji pojawiają się zwykle na wystawach.

Art déco to jeden z tych stylów artystycznych, które jesteśmy w stanie rozpoznać – w antykwariacie, w muzeum, a kto ma koneksje, może i w gościach! – nawet, jeśli nie potrafilibyśmy go zdefiniować na sposób podręcznikowy. „Lata dwudzieste, lata trzydzieste". Elegancja, smukłość, tempo; biel, chrom i czerń, srebro, kamień i mahoń: razem wziąwszy, coś jak detal przedwojennych limuzyn.

Tak właśnie było, nowy styl, obrażony na secesję, wikłał się co prawda w sprzecznościach – chciał być masowy i funkcjonalny, sięgał jednak po materiały z najwyższej półki – ale ostał się jako pamiątka po dwudziestoleciu, znajoma i przypisana do konkretnego czasu jak wille z okrągłymi, przypominającymi bulaje oknami na warszawskich Bielanach i Jeżycach. Rozpoznawalne jest art déco i przez to, w jakich dziedzinach się manifestowało: rzeźba, architektura, ale też plakat, fotografia i, przede wszystkim może, przedmioty codziennego użytku: nie tylko meble (mniej tkaniny), lecz i papierośnice, naczynia, sztućce.

Zderzyła się ta ewolucja z dziejami politycznymi, szczególnie może w Polsce: Młoda Polska malowała i rzeźbiła w duchu secesji, wolna Polska – zaczynała od funkcjonalizmu i art déco właśnie. Że była w tym dobra, dowodzi triumf pawilonu polskiego na paryskiej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych i Przemysłu Nowoczesnego w 1925 roku.
To pod skrzydła jego twórców – Tadeusza Breyera, Karola Stryjeńskiego, Karola Tichego – trafiła 23-letnia Julia Keilowa, rozpoczynająca w 1923 roku studia w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Była już po studiach filozofii we Lwowie, wyższej szkole plastycznej w tym samym mieście – i już pod koniec lat 20. odniosła ogromny sukces. Uprawiała zarówno sztukę „czystą", jak i użytkową: rzeźbiąc pomnik Cypriana Kamila Norwida (jego replika stoi w Łazienkach), maski, sylwetki – i projektując setki naczyń.

Jej tworzywem był metal, jej cukiernice, dzbanki, sztućce, misy rozpoznawalne są na pierwszy rzut oka: nałożone na siebie proste formy geometryczne jak z rysunków aksonometrycznych: walce i stożki, przekrawane elipsami i parabolami. Czasem – uchwyty czy podstawki z ciemnego drewna, czasem – oszczędna dekoracja w stylu streamline, jakby zastygły w mosiądzu czy srebrze grzbiet fali. Cukiernica jak królewskie jabłko, popielniczka jak shuriken, czyli ciskana w powietrze przez japońskich skrytobójców naostrzona, stalowa gwiazdka. A między nimi – dostojne noże, spokojne misy. Razem z transatlantykami i architekturą Gdyni mogłyby stać się symbolem nowoczesności II RP. Zresztą w tej właśnie funkcji pojawiają się zwykle na wystawach.

Muzeum Warszawy opowiada o Julii Keilowej w trochę innej tonacji. Placówka z najbardziej chyba wyrazistą w Warszawie agendą (meta)polityczną czyni z rzeźbiarki i projektantki pochodzącej ze zasymilowanej w Polsce rodziny żydowskiej ikonę emancypacji: umieszcza ją wśród dwóch pokoleń artystek przełamujących genderowe bariery, podkreśla jej związki raczej z legendarnymi projektantkami Zachodu, Sonią Delaunay czy Juttą Siki niż ze Stryjeńskim czy Tichym. Dostaje się kołtunom, którzy nie doceniali po wojnie art déco (ale też, trzeba przyznać, robi wrażenie zaświadczona eksponatem anegdota

eprasa.pl 9b9e853bbc

o „dwusierpowej”, posrebrzanej paterze, która po wojnie, zapewne w ramach popowstaniowego szabru, trafiła do kurnika, gdzie służyła jako pojemnik na karmę,), a PRL z lat 50. określony jest mianem „państwa socjalistycznego”, co wydaje się nie tylko niefrasobliwością terminologiczną, ale i ciężką obelgą wobec pamięci mordowanych przez komunistów działaczy PPS. Trudno. Warto brać poprawkę na emancypacyjne uniesienia zespołu kuratorów Muzeum Warszawy – i zachować dla nich wdzięczność za możliwość obejrzenia blisko osiemdziesięciu dzieł Julii, która zginęła w Zagładzie. To elektryzujące doświadczenie, pożywka dla wyobraźni – a przy okazji opowieść o nowoczesności II RP i przedwojennej Szkoły Sztuk Pięknych. Poszukiwaczom uroków bardziej ukrytych (warto takich szukać na każdej wystawie) polecam prace studenckie powstałe na zajęciach z komponowania brył i płaszczyzn: jak chciałoby się, żeby sto lat później jakieś elementy tamtej dydaktyki pojawiły się na licealnych lekcjach plastyki! Może oglądalibyśmy więcej takich lekkich, mimochodem powstałych arcydzieł, jak filigranowe czaple Henryka Grunwalda, jeże i wiewiórki z tektury?

Równie udany był inny pomysł kuratorek: zaproszenie do współpracy studentów dzisiejszej ASP i School of Form z propozycją stworzenia projektów nawiązujących do estetyki Julii Keilowej. Podstawka na laptopa autorstwa Oliwii Głogowskiej i Matyldy Olszewskiej, organizer na kable Jagny Sapały i Jana Kuca i kilkanaście innych obiektów są trochę jak steampunkowy żart à rebours: pozwalają nam wyobrazić sobie przez chwilę II RP – bez wojny, bez Zagłady – w latach dwudziestych, latach trzydziestych XXI wieku.

Matecznik

Maciej Falkowski
„Ślachta. Historie z podlasko-mazowieckiego pogranicza”,
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024

Łomża. Drozdowo. Tykocin. Wizna. Zambrów. Brańsk. Łapy. Suraż. Te nazwy odzywają się historycznym echem (choć nie jest to echo surm, raczej pogłos dla smakoszy, ciekawych dworków, gdzie dożywali swoich dni emerytowani politycy, przegranych, bohaterskich bitew, zajazdów szlacheckich, sztetli i przepraw na Narwi). Komu przypadło jeździć pociągiem czy marszrutkami na wschód od Warszawy, kojarzy te miejscowości jako stacje końcowe, z zazdrością myśli o tych, którzy mieli miejsca siedzące. Dla większości te miasta i miasteczka są punktami etapowymi podczas wakacyjnych wypraw na Suwalszczyznę czy „ścianę wschodnią”: tablice kilometrażu, paliwo na Orlenie i dalej. Jak mówią filozofowie: „strefy liminalne”.

Maciej Falkowski, wschodoznawca i dyplomata, opisał ziemię, której granicę (czasem węzły) wytyczają wyżej wspomniane miasta (albo inaczej: Bug na południu, Biebrza i Narew na wschodzie, Prusy i Kurpie na północnym zachodzie). Geograficznie to pogranicze Mazowsza i Podlasia (które też przecież różnie wytyczano). Całością region ten bywał jako województwo łomżyńskie. A jednak ma swoją bardzo wyraźną odrębność: między kosmopolityczną Warszawą, „magicznym” Podlasiem i Białostocczyzną jest praktycznie jednorodny, narodowo i wyznaniowo. W znacznej mierze również, choć anachroniczna to kategoria, stanowo: drobnoszlachecki. Książka Macieja Falkowskiego – też dziedzica jednego z nieprawdopodobnie rozdrobnionych, drobnoszlacheckich rodów – traktuje właśnie o tym, jak nadreprezentacja drobnej szlachty (głównie osadników z Mazowsza), ich rozdrobnienie, zubożenie, postawy wobec świata wpłynęły na historię, ba – topografię i krajobrazy regionu. Powstała rzecz nie do końca jednorodna – autor wahał się między panoramą historyczną, zapisem wędrówek, poetyzującym reportażem, krajoznawczą panoramą a „śledztwem genealogicznym”, próbą ustalenia meandrów historii rodu. W uszach historyka czasem zgrzytnie uproszczenie, część faktów i skojarzeń bywa znana, czasem rozczarowuje trochę publicystyczne zaokrąglenie tematu. Ale ta próba zrozumienia, a w konsekwencji obrona świata, w którym „nasze babcie, zamiast roznosić bibułę albo walczyć o prawa kobiet, obierały kartofle, pracowały na roli albo na kolei i żarliwie się modliły” – nawet jeśli oszczędna, nawet jeśli chwilami zbyt na mój gust defensywna, może ogromnie poszerzyć obraz świata, jaki posiada standardowy czytelnik lub redaktor Wydawnictwa Czarne. A o to przecież chodzi.

eprasa.pl 9b9e853bbc

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **30 KWIETNIA** zdarzyło się:

1981 – wprowadzono kartki na masło, mąkę, kaszę i ryż;

1991 – w zakładach w Zwickau zakończono produkcję trabanta.

„Odwaga to szept z Góry”

„«Ktokolwiek udzieli pomocy Żydowi, podlega karze śmierci» – słyszałam ten komunikat dziesiątki razy” – pisała w swoich wspomnieniach Irena Gut-Opdyke. Od zagłady uratowała **osiemnastu** Żydów.

Agnieszka Żurek

Roman Haller, dyrektor Yad Vashem dr Jicckak Arad i Irena Gut-Opdyke

Fot. za zbiorów R. Hallera (3)

eprasa.pl 9b9e853bbc

W Instytucie Yad Vashem znajduje się siedemnaście nazwisk. Osiemnastym z nich był uratowany przez Irenę od aborcji Roman Haller, który w kwietniu br. przybył do Polski na premierę filmu pt. „Przysięga Ireny".

„Bez niej bym nie żył"

– Była dla mnie jak druga matka, bo bez niej bym nie żył, tak, była jak prawdziwa matka. Bardzo ciepła, dobra, serdeczna, o wielkim sercu – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" Roman Haller. „Moje pierwsze bardzo nieśmiałe próby pomagania Żydom w getcie mogły skończyć się dla mnie kulą w głowę. Hitlerowców nie obchodziło, czy ktoś zostawia jedzenie pod płotem, czy też przemyca wozem czworo ludzi" – wspominała Irena Gut. Mimo ogromnego ryzyka zdecydowała się jednak na szalony czyn ukrycia kilkunastu Żydów w... piwnicy rezydencji majora SS Eduarda Rügemera, u którego przyjęła pracę jako służąca. Wcześniej pracowała w szwalni wspólnie z grupą kilkunastu Żydów. Kiedy dowiedziała się o planach likwidacji miejscowego getta, postanowiła ratować ich od zagłady. „Przycisnęłam wyłącznik światła i weszłam do kotłowni. W ciemnym kącie majaczył piec węglowy, zimny w czasie lata. Obok piętrzyła się góra węgla. Moje spojrzenie powędrowało do zsypu na węgiel. Serce zaczęło mocniej mi bić, gdy weszłam do głównego pomieszczenia piwnicy. Tu mogło z łatwością mieszkać kilkoro ludzi" – opisywała później rekonesans wilii niemieckiego oficera. „Może major uważał, że to jego dom, lecz ja wiedziałam lepiej. Dom był mój, moja kryjówka, moja broń, moje schronisko" – stwierdziła. Choć pomysł wydawał się absolutnie szalony, Polce udało się ukryć w rezydencji niemieckiego oficera całą grupę Żydów, żywić ich, a w czasie nieobecności gospodarza domu wypuszczać ich z piwnicy, aby mogli wziąć prysznic, napić się gorącej kawy, a nawet posłuchać radiowych wiadomości.

Roman Haller goszczący we włoskiej szkole, której uczniowie wystawili sztukę pt. „Przysięga Ireny"

W pewnym momencie okazało się, że jedno z ukrywanych przez Irenę małżeństw spodziewa się dziecka. Załamani rodzice poprosili Polkę o dostarczenie im akcesoriów koniecznych do przeprowadzenia zabiegu aborcji. „Nie zrobię tego, nie pozwala mi na to moja religia. Kiedy zobaczyłam dziecko zabite na ulicy przez niemieckiego żołnierza, który roztrzaskał mu butem główkę, złożyłam przysięgę, że kiedy tylko będę miała możliwość uratować czyjeś życie, zrobię to". I słowa dotrzymała. Cała rodzina szczęśliwie przeżyła wojnę, a po jej zakończeniu... przygarnęła do siebie na pewien czas dawnego gospodarza domu, majora Rügemera. Niemiecki wojskowy w pewnym momencie dowiedział się o Żydach ukrywanych we własnej piwnicy przez swoją polską służącą. Wpadł w szał, ostatecznie jednak zgodził się nie wydawać ich hitlerowskim władzom. W zamian jednak za to, że Irena Gut zostanie jego kochanką. „Wiedziałam, że ten ciężar muszę znosić sama. Nigdy nie będę mogła powiedzieć przyjaciołom, jaka jest cena za ich bezpieczeństwo. Nigdy by mi nie pozwolili, abym ją zapłaciła. Pomimo wszystkiego, co zaszło, czułam wobec majora wdzięczność. Pomógł mi ocalić życie wielu ludzi. Wybaczyłam mu, za jaką cenę" – wspominała później Polka. – On nie był nazistą. Należał do regularnej armii i był odpowiedzialny za samochody wojskowe w getcie. Dla mnie był jak mój dziadek. Tylko te dwie osoby razem, Irena i major, mogli nas uratować. Po wojnie mieszkał tymczasowo razem z nami w naszej kamienicy – mówi o Rügemerze w rozmowie z nami Roman Haller.

O historii swojego życia dowiedział się od ojca. Jak wspomina, jego matka nie chciała opowiadać o czasach wojennych. „Mój ojciec z kolei mówił sporo. Ale ja tego nie słyszałem. I nie chciałem słyszeć. Nie mogłem. To było za dużo dla małego dziecka. Te straszne rzeczy, które ludzie robili innym ludziom, do czego byli zdolni. Ta brutalność. Nawet jeśli coś do mnie dochodziło, odrzucałem te treści, może w jakiś nieświadomy sposób broniłem się przed nimi. Jako dziecko nigdy nie pytałem, nie znałem więc tej historii. Ojciec dużo mówił, potem próbowałem to sobie przypominać, układać. Wiele, wiele lat później zapytałem też o to wszystko Irenę Gut, kiedy wreszcie ją poznałem. Spotkaliśmy się kilka razy. Ona mi opowiedziała o okolicznościach moich narodzin,

eprasa.pl 9b9e853bbc

Irena Gut i pan Roman z „dziadkiem" – mjr. Rugemerem

o tej ucieczce do lasu, o dylematach, jakie wszyscy mieli ze względu na to, że dziecko może płaczem zagrażać życiu ich wszystkich. Mówiła, jak mnie broniła, jak bardzo chciała, żebym się urodził. Opowiedziała, jak przy porodzie pomógł leśniczy, który znał się na porodach zwierząt" – relacjonował Haller w rozmowie z KAI.

Wiara, przebaczenie i miłość

– Miało to na mnie duży wpływ. Nie jest więc przypadkiem, że piastowałem w swoim życiu wiele zaszczytnych stanowisk, ponieważ zawsze chciałem dać coś od siebie społeczeństwu. Przez ostatnie 17 lat byłem dyrektorem Claims Conference Successor Organisation [żydowskiej organizacji na rzecz restytucji mienia] w Niemczech. Chciałbym, aby jak najwięcej ludzi dowiedziało się, że w najciemniejszym okresie historii byli ludzie, którzy byli gotowi zaryzykować własne życie, aby uratować innych. Niestety, było ich o wiele za mało – w przeciwnym razie nie zginęłoby tak wielu ludzi. Ale istnieli – stwierdza w rozmowie z nami. Pytany o swój stosunek do aborcji zaznacza, że w jego opinii „każda kobieta ma prawo decydować o tym, co ma się dziać z jej ciałem. Ważne jest, aby wyjaśnić jej ryzyko związane z aborcją i to ona musi podjąć decyzję".

Jakie według ocalonego przez Irenę Gut Romana Hallera jest najważniejsze przesłanie, które chciałby przekazać obecnie mieszkańcom naszego kraju? – Możemy mieć nadzieję na spokojną przyszłość tylko wtedy, kiedy będziemy gotowi uczyć się z przeszłości – mówi.

W jaki sposób o życiu bohaterskiej Polki wypowiada się jej córka, Janina Opdyke-Smith? – Pod wieloma względami historia życia mojej matki wydaje się zbyt niewiarygodna, nawet dla Hollywood. Co takiego było w Irene Gut-Opdyke, że zeszła ze ścieżki najmniejszego oporu i zaangażowała się, podczas gdy tak wielu innych tego nie zrobiło? Czy to było jej wychowanie? Jej wiara? Co dawało jej odwagę i siłę do robienia tego, na co się zdecydowała? Jako jedynemu dziecku Ireny wiele razy zadawano mi te pytania. Wierzę, że odpowiedź można znaleźć, gdy przyjrzymy się jej działaniom, czynom i jej codziennemu życiu. Moja mama żyła zgodnie z dwoma najważniejszymi przykazaniami: kochaj Pana Boga całym swoim sercem i kochaj bliźniego swego jak siebie samego. Krótka, prosta odpowiedź brzmi: wiara, przebaczenie i miłość! Moja mama uważała, że wcale nie posiadała wyjątkowej odwagi ani siły. Wierzyła, że wszyscy możemy znaleźć się w różnych pozycjach i okolicznościach. Często powtarzała: „Odwaga to szept z Góry... Jeśli myślisz tylko głową, a nie sercem, twoja głowa powie ci: «To jest zbyt niebezpieczne... Nie rób tego». Dlatego musisz zaangażować swoje serce". Dzień przed swoją śmiercią mówiła mi o tym, jak bardzo jest wdzięczna za swoje życie, za każdy jego dzień. Nie było w niej żalu ani goryczy, tylko wdzięczność. Mogłam tylko podziwiać jej postawę i mieć nadzieję na to, że pod koniec mojego życia także stwierdzę, że dobrze ukończyłam ten bieg" – pisze na stronie internetowej upamiętniającej Irenę Gut-Opdyke jej córka Janina.

eprasa.pl 9b9e853bbc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Sienkiewicz i plan Pabsta

Przypomniano słowa Bartłomieja Sienkiewicza (prawnuka autora Trylogii!) z 2018 r., kiedy twierdził, że powinniśmy zrezygnować „ze snów o podmiotowości", gdyż „Polska zawsze będzie krajem peryferyjnym. [...] Jesteśmy wewnętrzną gospodarką Niemiec, wywijanie szabelką to samobójstwo".

Czy ppłk Sienkiewicz, minister kultury i dziedzictwa narodowego, swoimi słowami i działaniami nawiązuje do planu Pabsta? Przypomnijmy, o co chodziło. Wyznaczony przez Adolfa Hitlera niemiecki plan likwidacji Polaków jako podludzi zakładał też zniszczenie naszej stolicy. Służył temu zaprezentowany pierwszy raz 6 lutego 1940 roku, a potem wielokrotnie modyfikowany plan Pabsta (od 1939 roku naczelnego architekta Warszawy), czyli zburzenie większości zabudowy i zamiana metropolii w prowincjonalne, peryferyjne miasto, będące węzłem komunikacyjnym, ośrodkiem tranzytowym i zbrojeniowym. Po zagładzie mieszkańców w KL Warschau miasto miała zasiedlić niemiecka elita, zarządzająca podbitymi terenami na wschodzie.

Chwilę wcześniej Niemcy uderzyli w Polaków w III Rzeszy. W ramach odbierania Polakom podmiotowości dekret Hermanna Goeringa z 27 lutego 1940 roku likwidował polską mniejszość, skupioną głównie w Związku Polaków w Niemczech, przejmując cały ich majątek. Do dziś następcy nazistów nie zwrócili nam zabranych szkół, przedszkoli, bibliotek, czasopism, drukarni. Razem z mieniem prywatnym kwota grabieży sięgała prawie 8,5 mln marek Rzeszy.

Wróćmy do Warszawy. W odwecie za Powstanie 9 października 1944 roku Heinrich Himmler nakazał ograbienie niezłomnego miasta i zniszczenie go. Przez trzy i pół miesiąca Niemcy zburzyli około 30 proc. przedwojennej zabudowy, w tym w grudniu 1944 roku Pałac Saski i Pałac Brühla. W sumie, razem z wrześniem 1939 roku i dwoma powstaniami, zniszczyli 84 proc. lewobrzeżnej części miasta. Po „wyzwoleniu" ocalałe fragmenty miasta niszczyli i grabili Sowieci, wiele pięknych secesyjnych i modernistycznych kamienic zrównano z ziemią pod budowę Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, a przede wszystkim Pałacu Stalina. Tereny KL Warschau zniszczono po to, aby zatuszować dokonywane tam po wojnie zbrodnie komunistyczne. A grunty warszawskie odebrano właścicielom na podstawie bezprawnego dekretu Bieruta. Reprezentacyjną aleję Przyjaciół zagrabiły kom-partia, bezpieka i michnikowszczyzna.

Pan Sienkiewicz zapomniał o jednym. W poprawno-politycznej rzeczywistości nie było złych Niemców – byli naziści. To oni zaatakowali Polskę 1 września 1939 r. Ale właściwie nie byli napastnikami – faszystowska, antysemicka Polska sprowokowała nazistów.

Wszakże była szansa na uratowanie pokoju – gdyby Polska przekonała nazistów do swoich antysemickich planów, gdybyśmy podpisali pokojowy pakt Lipski (Józef Lipski, ambasador Polski w Berlinie) – Hitler, którego tajny załącznik mówił o wspólnej eksterminacji Żydów.

Ostatecznie Polska – czy to za sprawą Niemców, czy nazistów – straciła podmiotowość i stała się wewnętrzną gospodarką III Rzeszy niemieckiej.

eprasa.pl 9b9e853bbc

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

Wśród chwytów erystycznych jest i taki, by powtarzać, że wszyscy są „umoczeni”. Sięgają po niego zazwyczaj ci, którzy bardzo nie chcą, by jakaś ich decyzja albo posunięcie były krytykowane i oceniane jako błąd.

Ostatnio znamy to bardzo dobrze z debaty o Zielonym Ładzie. Gdy na przykład Solidarność mówi, że klimatyczne polityki narzucane przez Brukselę będą miały fatalny, niszczący wpływ na polskie społeczeństwo, państwo albo gospodarkę, to w odpowiedzi słychać... „A gdzie byliście wtedy” W domyśle: „Krytykujecie dopiero teraz, więc wasza krytyka jest spóźniona i niewiarygodna”. A gdy był na nią czas „milczeliście” lub wręcz „popieraliście”.

Jest to oczywista nieprawda, którą wykazać można bardzo łatwo – choćby sięgając do starych numerów „Tygodnika Solidarność”, np. 8/2021 czy 43/2021. Oba z nich pokazujemy obok. To nie jedyne takie przykłady. Ale odpowiednio mocne, by dowieść ponad wszelką wątpliwość, że i „TySol” i sama „S” krytykowały Zielony Ład, zanim to było modne.

Problem jest jednak szerszy. Bo tego typu zarzut „umoczenia” jest wyciągany wobec najsilniejszego (i najbardziej buntowniczego) polskiego związku zawodowego nie po raz pierwszy. Faktycznie znamy ten trick także z wcześniejszych etapów polskiej transformacji. Doskonały przykład znajdziemy w numerze 18/1990, czyli dokładnie sprzed 34 lat.

Oto mamy w „TS” tekst „Gospodarka po trzech miesiącach”. Jest to poważna ekonomiczna analiza wpływu tzw. planu Balcerowicza na polską gospodarkę. Właśnie po pierwszych 100 dniach (z okładem) wdrażania terapii

eprasa.pl 9b9e853bbc

szokowej. Warto zauważyć, że nie jest on (jeszcze) pisany z pozycji Leszkowi Balcerowiczowi wrogich. Politycznie w kwietniu 1990 roku minister finansów w rządzie Tadeusza Mazowieckiego cieszy się wciąż poparciem OKP i samej „S”.

18

Najpoważniejszą barierą ożywienia gospodarki może okazać się zbyt niski popyt konsumpcyjny

MARCIN OBLICKI

Gospodarka po trzech miesiącach

Tygodnik Solidarność 18 (88) 4 maja 1990

TYGODNIK Solidarność

Tekst Marcina Oblickiego w „TS” różni się już jednak od ówczesnej publicystyki „Gazety Wyborczej” i innych mediów prorządowych. „Najważniejszą barierą ożywienia gospodarki – pisze autor – może już wkrótce okazać się zbyt niski popyt konsumpcyjny, który w większości polskich rodzin zredukowany został do żywności i podstawowych elementów bytowych”. Dzieje się tak dlatego, że „rodzima warstwa średnia została spauperyzowana” – spadkiem realnych dochodów, ucięciem świadczeń, barierami nałożonymi przez rząd na wzrost płac (niesławny popiwek), podrożeniem kredytu etc.

Innymi słowy autor mówi wprost i otwartym tekstem, że realizowana pod egidą „solidarnościowego” rządu polityka gospodarcza Balcerowicza nie przynosi dobrych owoców. A jeśli je przynosi, to raczej dla nielicznych (określonych w tym tekście jako „wąska warstwa elity finansowej”). I jeszcze konkluzja: „Nie jest wykluczone, że postkomunistyczna gospodarka poddana wolnorynkowej terapii monetarnej znajdzie się niebawem w sytuacji charakterystycznej dla wczesnej gospodarki kapitalistycznej – równowagi przy niepełnym zatrudnieniu, nieczynnych fabrykach, bezrobociu, spadku produkcji i konsumpcji”. I UWAGA: „Kto wie, czy znowu jak w latach 30. rozsądny interwencjonizm państwa wspomagający nakręcanie koniunktury nie okaże się jedynym dobrym wyjściem”.

Ileż to razy słyszałem od autorów i obrońców terapii szokowej, że „teraz to wszyscy tacy mądrzy, ale wtedy nikt nie mówił, że można inaczej”. No cóż, ten niepozorny tekścik ze starego „Tygodnika Solidarność” pokazuje, że to nie była prawda. Bo – owszem – byli tacy, którzy chcieli robić inaczej. Przestrzegali, bili na alarm, tłumaczyli. Byli za to wtedy niszczeni. A jak już ich zahukali, to powiedzieli, że... przecież nikt się nie sprzeciwiał.

Teraz robią tak samo.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Skoro opiekun Syna Bożego pracował fizycznie, bo tak chciał Bóg, to znaczy, że to pogardzane w starożytności zajęcie może być jednym z najważniejszych narzędzi prowadzących do zbawienia. Tak narodziła się chrześcijańska **etyka pracy.**

Jakub Pacan

STRÓŻ naszej pracy

Fot. Adobe Stock

Świętego Józefa trzeba odkryć osobiście, najlepiej na milczącej adoracji, tak jak on przyglądał się najważniejszym sprawom Boga, adorując Jego Syna. Kiedy już znajdzie się do tego świętego klucz, dokonuje się szokującego odkrycia; dobrotliwy dziadek z siwą brodą trzymający w objęciach dzieciątko Jezus w zakładzie stolarskim lub z lilią czystości w dłoni heroizmem i odpowiedzialnością przygniata wzory męskości królujące w dzisiejszej zbiorowej wyobraźni.

Dla rodziny

Z obrazków pobożności ludowej wyłania się mężczyzna, o którym mogą marzyć współczesne kobiety. To mężczyzna, który zrezygnował ze swojego życia obudowanego własnymi planami i ambicjami dla żony i jej dziecka, którzy przeznaczeni byli dla Boga i Jego celów. Józef w rodzinie, którą polecił mu założyć Bóg, całe życie musiał dawać świadectwo wzorowego postępowania, ponieważ był z królewskiego rodu Dawida, którego nie mógł zhańbić przed Bogiem i źle zachowywać się przed Jego Synem. Co więcej, on tego Syna miał wychowywać w wierze Izraela. Prześledzenie tylko stanów emocjonalnych w najważniejszych momentach jego życia daje obraz wielkości tego człowieka.

Trzeba zacząć od dręczącej niepewności i totalnego zawodu, jakie spotkały go u progu nowego życia, tzn. małżeństwa. Młody mężczyzna z królewskiego rodu zakochany w małżonce dowiaduje się, że dziewczyna jest w ciąży. W tamtych warunkach to niesłychana hańba, poniżenie i wstyd. Józef już w tym momencie pokazuje szlachetność charakteru, ponieważ mógł głośno powiedzieć, że został zdradzony, ale Maryja zapłaciłaby za to życiem, bo takie było prawo, dlatego postanowił ją oszczędzić i potajemnie oddalić.

Potem przychodzi anioł we śnie, który mówi, że to wielki plan Boży i Józef ma przyjąć to dziecko. W tym

eprasa.pl 9b9e853bbc

momencie dowiaduje się, że czeka go ogromne wyróżnienie wśród własnego narodu, ale jednocześnie dociera do niego, że jego plan na „małą stabilizację" właśnie przestaje obowiązywać, bo historia zbawienia zaczyna wchodzić w decydującą fazę, a on ma być jednym z jej ważniejszych bohaterów. Mając własne doświadczenia życiowe, możemy się zastanawiać, ile nocy nieprzespanych, pełnych niepewności, lęku, obaw, ale i nadziei musiał przeżywać ten człowiek wobec takiej perspektywy. Warto nadmienić, że w każdym momencie Józef mógł powiedzieć „nie", mógł oznajmić Bogu, że woli jednak zwykłe życie, bo te zadania go przerastają, a poza tym po co ma rezygnować z własnej realizacji?

Bóg nie wybiera jednak ludzi przypadkowych, Józef wiedział, że w zamian za rezygnację ze swoich planów czeka go wyróżnienie, którego nikt przed nim ani po nim nie dostąpi. Tak dojrzałą wiarę mają przyjaciele Boga, którzy potrafią dla Niego dobrowolnie „tracić". Józef nim był.

„Józef – wraz z Maryją – jest pierwszym powiernikiem tej tajemnicy Boga żywego. Wraz z Maryją – a także ze względu na Maryję – uczestniczy w tym szczytowym etapie samoobjawiania się Boga w Chrystusie, uczestniczy od samego początku. Mając przed oczyma zapis obu ewangelistów: Mateusza i Łukasza, można też powiedzieć, że Józef jest pierwszym, który uczestniczy w wierze Bogarodzicy" – pisze św. Jan Paweł II w adhortacji o św. Józefie „Redemptoris custos".

Boże wyzwania

Warunki, w jakich urodził się Jezus, też stanowiły dla Józefa przyczynę smutku. Królewski syn powinien urodzić się w królewskich warunkach, Jezus rodzi się wśród zwierząt w stajni. Bezsilność mężczyzny, który w takim momencie nie może zapewnić najlepszych warunków porodu, ponieważ rodzina jest w podróży na spis ludności, jest dla niego szczególnie dotkliwa, tym bardziej że Józef już wie, kto się rodzi.

Bolesne dla Józefa było proroctwo Symeona wypowiedziane w świątyni, gdy przyniósł do niej Jezusa. Groźne wydarzenia czekające Jezusa i Jego Matkę nie są nazwane dokładnie. I znowu Józef kontempluje trudne wydarzenia przyszłości, które dotkną dwoje najbliższych mu osób. I kolejny raz on jest tutaj z boku, jego rola jest drugoplanowa, proroctwo go nie dotyczy. On jest karmicielem, który musi pracować. U wielu mężczyzn odezwałaby się ambicja, by działać, aktywnie się włączyć, zmienić. On jest posłuszny swojej roli.

Trudnym wydarzeniem dla Józefa była ucieczka do Egiptu, wiadomość zaś, że ze względu na Jezusa Herod wymordował tysiące małych dzieci w rzezi niewiniątek, musiała być strasznym ciosem. Co wtedy Józef myślał, jak sobie to tłumaczył? Sama ucieczka do Egiptu była dla Żyda trudnym wydarzeniem, ponieważ Egipt był miejscem niewoli tego narodu, symbolem bałwochwalstwa i zepsucia. Kolejnym ważnym i trudnym wydarzeniem w życiu Józefa było poszukiwanie Jezusa przez 3 dni. Trzy gorączkowe dni, kiedy Józef ma świadomość, że być może plany Boga się nie spełnią, bo nie dopilnował Jezusa podczas pielgrzymki i Jezus przez niedopatrzenie nie wypełni swojej misji.

Dopiero na tym tle można ukazać Józefa jako patrona ludzi pracujących. Jego praca, obowiązki utrzymania rodziny wpisują się w fundamentalne wydarzenia historii zbawienia. Praca cieśli, którą wykonywał, dokonująca się w cieniu tak ważnych wydarzeń, nosi znamiona pracy heroicznej.

„Zapis ewangeliczny utrwalił rodzaj tej pracy, przez którą Józef starał się zapewnić utrzymanie Rodzinie: cieśla. To jedno słowo obejmuje ciąg wszystkich lat życia Józefa w Nazarecie. Dla Jezusa są to lata życia ukrytego, o których mówi Ewangelista (po wydarzeniu w świątyni jerozolimskiej): «[...] poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany» (Łk 2, 51). Owo «poddanie», czyli posłuszeństwo Jezusa w domu nazaretańskim, bywa powszechnie rozumiane również jako uczestniczenie w pracy Józefa. Ten, o którym mówiono, że jest «synem cieśli», uczył się pracy od swego domniemanego «ojca»" – czytamy dalej w adhortacji „Redemptoris custos".

Św. Józef jest wzorem modlitwy poprzez pracę, uświęcania własnej osoby dzięki pracy. Z postawy św. Józefa tradycja chrześcijańska wynosi wielką cześć dla pracy. Dzisiaj, gdy relacje człowieka z pracą często są niezdrowe, pełne urazy, pretensji, zawiedzionych oczekiwań, warto wejść w optykę św. Józefa i traktować ten jeden z najważniejszych elementów naszego życia jako środek uświęcenia i przedłożenia modlitwy. Taka perspektywa bardzo prostuje relacje z pracą, oczyszcza atmosferę w miejscu zatrudnienia. Św. Józefie, módl się za nami.

PRACA JÓZEFA, OBOWIĄZKI UTRZYMANIA RODZINY WPISUJĄ SIĘ W FUNDAMENTALNE WYDARZENIA HISTORII ZBAWIENIA.

eprasa.pl 9b9e853bbc

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

POCZTOWCY PIKIETOWALI przed MAP

Fot. M. Żegliński

Kilkuset pracowników Poczty Polskiej manifestowało 23 kwietnia przed budynkiem Ministerstwa Aktywów Państwowych. Pikieta zorganizowana przez Solidarność miała zwrócić uwagę opinii publicznej na trudną sytuację pocztowców, jak i samej spółki.

Na przestrzeni kilkunastu lat zatrudnienie w Poczcie Polskiej zmniejszyło się ze 100 do 60 tys. pracowników. W tym roku zaplanowano kolejne zwolnienia grupowe, pracę ma stracić 4,5 tys. osób.

Związkowcy są również w sporze zbiorowym z pracodawcą dotyczącym podwyżek wynagrodzeń. Początkowo domagali się wzrostu wynagrodzeń o 1000 zł brutto od października 2023 roku, ale później zmniejszyli swoje żądania do 900 zł od 1 stycznia 2024 roku. Wskazują też na problem spłaszczania wynagrodzeń i ubiegłoroczny brak podwyżek dla pracowników wyższych szczebli.

Przed pikietą, 16 kwietnia, przedstawiciele związków zawodowych spotkali się z nowym prezesem spółki Sebastianem Mikoszem. Pracodawca przedstawił swoją wizję funkcjonowania Poczty, która – jak relacjonowali związkowcy – zakłada transformację z formy papierowej na cyfrową i przejście na wariant kurierski, czyli na przesyłki kurierskie i paczki.

Prezes potwierdził zamiar przeprowadzenia zwolnień grupowych, a także zasugerował możliwość uzgodnienia z rządem rozwiązania na kształt emerytur pomostowych dla pracowników Poczty. Zapowiedział również wypowiedzenie Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy.

W czasie protestu przewodniczący Solidarności w Poczcie Polskiej Bogumił Nowicki ostrzegał, że związkowcy są gotowi do przeprowadzenia strajku ostrzegawczego 16 maja, a w ostateczności także generalnego.

– Pan minister twierdzi, że to pistolet, który sami sobie przyłożymy do głowy. Ja uprzejmie informuję, że to pistolet, który mógłby załamać cały ten rząd, ponieważ cała Polska zobaczy, że bez poczty sobie nie poradzi – stwierdził przewodniczący Nowicki.

PIELGRZYMKA DO MATKI BOŻEJ W LICHENIU

Tysiące członków i sympatyków związku zawodowego Solidarność, w tym ponad siedemdziesiąt pocztów sztandarowych, przybyło na XXIII Ogólnopolską Pielgrzymkę NSZZ „Solidarność” do Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu.

Dwudniowa pielgrzymka pod hasłem „Z Maryją we wspólnocie Kościoła” rozpoczęła się wieczorem 20 kwietnia od tradycyjnego nabożeństwa Drogi Krzyżowej, które poprowadził ks. Grzegorz Molewski, proboszcz parafii św. Jadwigi Śląskiej w Nieszawie.

Następnego dnia wierni modlili się w licheńskim sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski, do której wprowadzono relikwie bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Uroczystej Mszy Świętej w Niedzielę Dobrego Pasterza przewodniczył Prymas Polski abp Wojciech Polak.

Duchowny przestrzegał w homilii przed niesprawiedliwością i wyzyskiem, wskazując, że to praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy. Przypomniał też słowa św. Jana Pawła II o solidarnej międzyludzkiej postawie, która mówi, że brzemię powinno być niesione razem, we wspólnocie.

– Solidarność to obecność, to bycie przy drugim, znajomość spraw i problemów ludzi pracy, konkretnego człowieka, jego zmagań, lęków, nadziei,

eprasa.pl 9b9e853bbc

Fot. M. Żegliński

„Zielony Ład w tym kształcie, w tak wielkim zakresie, w tak szybkim czasie i tak agresywnie przeprowadzany, spowoduje, że społeczeństwo bardzo zbiednieje w wyniku obostrzeń, które z niego wynikają”.

Dariusz Brzęczek, przewodniczący Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność”, Radio Opole, 24 kwietnia br.

to życie wprost darowane dla drugiego, odważnie i bez lęku – podkreślał metropolita gnieźnieński.

Przed nabożeństwem wiceprzewodniczący Solidarności Maciej Kłosiński odczytał list skierowany do uczestników pielgrzymki przez przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

– Jako Solidarność staramy się być wierni naszym chrześcijańskim fundamentom oraz katolickiej nauce społecznej Kościoła. To ona stawia człowieka w centrum. Nasz duchowy przywódca św. Jan Paweł II mówił: Człowiek, dlatego ma czynić sobie ziemię poddaną, ma nad nią panować, ponieważ jako „obraz Boga” jest osobą, czyli bytem podmiotowym uzdolnionym do planowego i celowego działania, zdolnym do stanowienia o sobie i zmierzającym do spełnienia siebie – przypominał Piotr Duda.

– Dziś te wartości, o których uczył Ojciec Święty, wystawiane są na próbę. Unia Europejska pod pozorem dbania o klimat próbuje narzucić nam rozwiązania, które zagrażają nie tylko miejscom pracy, ale również naszemu prawu do własności, naszemu bezpieczeństwu, naszej niezależności i naszemu człowieczeństwu – dodał.

Po zakończeniu Eucharystii wierni udali się pod pomnik Patrona Solidarności bł. ks. Jerzego Popiełuszki, gdzie złożyli kwiaty i odśpiewali Mazurka Dąbrowskiego.

KONKURS PLASTYCZNY

Region Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” wraz z podbeskidzką Sekcją Regionalną NSZZ „Solidarność” Oświaty i Wychowania po raz trzeci organizują konkurs plastyczny, którego celem jest propagowanie postaw patriotycznych, wiedzy o historii Polski XX wieku, a w szczególności o związku zawodowym Solidarność. Mogą w nim wziąć udział uczniowie szkół średnich z regionu.

Prace powinny nawiązywać do motta konkursu: „Solidarność to jedność serc, umysłów i rąk zakorzenionych w ideałach, które są zdolne przemieniać świat”, oraz do jednej z rocznic przypadających w 2024 roku: męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki, pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny, rocznicy powstania Solidarności.

Przygotowane prace plastyczne powinny być wykonane samodzielnie, dowolną techniką w formacie nie mniejszym niż A3 (w poziomie) i dostarczone w terminie do 24 maja br. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 3 czerwca 2024 roku, a tydzień później, 10 czerwca, w siedzibie zarządu regionu odbędzie się uroczyste wręczenie nagród.

Na zwycięzcę konkursu czeka nagroda pieniężna w wysokości 1000 złotych. Pozostali laureaci mogą liczyć na atrakcyjne upominki, w tym na nagrodę za wygraną w internetowym plebiscycie, który rozstrzygnie się na facebookowej stronie podbeskidzkiej Solidarności.

Organizatorzy konkursu zachęcają uczestników, aby przed przystąpieniem do wykonania pracy plastycznej zapoznali się z biografią bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz wpływem jego nauczania na rozwój i działalność związku zawodowego Solidarność, jak również z przebiegiem pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w 1979 roku.

M.K.

Kalendarium Solidarności

1.05.1982 – w całej Polsce odbywają się manifestacje i pochody alternatywne w stosunku do państwowych obchodów Święta Pracy;

3.05.1982 – liczne demonstracje organizowane dla upamiętnienia Konstytucji 3 maja zostają zaatakowane przez ZOMO. Wybuchają trwające do nocy walki uliczne m.in. w Gdańsku, Warszawie, Elblągu, Szczecinie, Krakowie i Toruniu;

6.05.1982 – w Gdańsku powstaje Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „S”;

2.05.1988 – w Stoczni Gdańskiej rozpoczyna się strajk, którego uczestnicy postulują m.in. przywrócenie zakładowej Solidarności, konieczność zwolnienia więźniów politycznych i przywrócenia do pracy osób zwolnionych oraz podwyżki. Wobec braku szerszego poparcia (protest popierają jedynie studenci Uniwersytetu Gdańskiego) strajk zostaje zakończony bez porozumień z władzami 10.05.1988 r.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Płacowy nieurodzaj

Pracownicy Ośrodków Doradztwa Rolniczego apelują do ministra rolnictwa i rozwoju wsi o **zmianę systemu wynagradzania** i organizacji pracy. Specjaliści zajmujący się profesjonalnym doradztwem rolniczym muszą pracować po godzinach, by na ich konta nie wpływało wynagrodzenie równe tylko minimalnej krajowej.

Marcin Krzeszowiec

Fot. Pixabay

Rolnictwo generuje około 3 proc. polskiego produktu krajowego brutto. Polskie produkty rolno-spożywcze to silna marka na światowych rynkach. Ich eksport wyniósł w ubiegłym roku 236 mld złotych. Według danych GUS zawartych w Powszechnym Spisie Rolnym w 2020 roku funkcjonowało u nas ponad 1,3 mln gospodarstw rolnych. W ciągu dekady ich liczba spadła o ponad 190 tys., a więc o 12,7 proc. O ponad 90 tys. hektarów wzrosła za to powierzchnia użytków rolnych, która obecnie wynosi niemal 15 mln hektarów.

Polskie rolnictwo charakteryzuje się dużym rozdrobnieniem. Dominują w nim małe gospodarstwa rolne do 10 hektarów, których jest w naszym kraju około miliona. Te o wielkości do 5 hektarów stanowią 52,5 proc. wszystkich gospodarstw rolnych. Rośnie natomiast liczba większych gospodarstw, tych o areale powyżej 15 hektarów. Obecnie stanowią one niecałe 16 proc. wszystkich gospodarstw.

Ośrodki Doradztwa Rolniczego

Praca rolnika kojarzy się głównie z uprawą zbóż i warzyw, prowadzeniem hodowli zwierząt i wytężoną pracą w gospodarstwie od świtu do zmierzchu.

Kiedy rolnicy potrzebują porady w zakresie, jak poprawnie napisać wniosek o dofinansowanie z programów unijnych, przygotować biznesplan pod inwestycję czy zasięgnąć porady eksperta, wówczas mogą zwrócić się o pomoc do jednego z szesnastu Ośrodków Doradztwa Rolniczego.

Zatrudnieni w nich specjaliści świadczą usługi w zakresie rolnictwa, rozwoju wsi i rynków rolnych, doradzając polskim rolnikom, by ich gospodarstwa były coraz bardziej konkurencyjne i sprawniej zarządzane. Pomagają w sporządzaniu niezbędnej dokumentacji, wypełniają wnioski o dopłaty bezpośrednie i programy pomocowe PROW, prowadzą profesjonalne doradztwo w zakresie rozwoju produkcji zwierzęcej, technologii upraw zbożowych i upraw ogrodniczych, biorą udział w pracach komisji szacujących szkody.

W trosce o rozwój rolnictwa organizują także targi, wystawy, pokazy, prowadzą działalność informacyjną, wydawniczą i analityczną, organizują i przeprowadzają szkolenia, seminaria i kursy podnoszące kwalifikacje i kompetencje rolników.

Zakres obowiązków określony w ustawie jest zatem ogromny, a ministerstwo rolnictwa egzekwuje ich realizację. Pracownicy skarżą się, że wykonywanie tych wszystkich zadań nie jest możliwe w przepisowym czasie pracy, dlatego często swoje obowiązki zawodowe wykonują poza godzinami pracy.

– Wszyscy doradcy w naszym ośrodku mają wykształcenie wyższe, niektórzy posiadają nawet doktoraty. Niestety, chętnych do pracy w ośrodkach brakuje. Wymaga się od nas wielozadaniowości, każdy z nas musi posiadać szeroką wiedzę z wielu dziedzin rolnictwa. Nieustanne doszkalanie pochłania dużo czasu. Zdajemy w ciągu roku nawet po kilka egzaminów organizowanych przez Centra Doradztwa Rolniczego – powiedziała nam Anna Król, przewodnicząca Krajowej Sekcji Pracowników Doradztwa Rolniczego NSZZ „S”, doradca z kilkunastoletnim doświadczeniem, zatrudniona w Lubelskim

eprasa.pl 9b9e853bbc

Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Końskowoli.

– Praca w Ośrodku Doradztwa Rolniczego jest niezwykle odpowiedzialna. Pomyłka może dużo kosztować nie tylko rolnika, ale także jego doradcę. W codziennej pracy towarzyszy nam zatem ogromny stres i odpowiedzialność za popełniane błędy – dodała.

> ***Wielu z nas chętnie zrezygnowałoby z tego dorabiania do pensji, byle tylko móc pracować w normalnym wymiarze godzin .***
>
> **ANNA KRÓL**
> **przewodnicząca Krajowej Sekcji Pracowników Ośrodków Doradztwa Rolniczego NSZZ „S”**

Ponad normę

Ośrodki Doradztwa Rolniczego finansowane są częściowo z budżetu państwa, a częściowo ze świadczenia usług odpłatnych.

Jeśli pracownicy wykonywaliby pracę zgodnie z przepisami przez 40 godzin tygodniowo, ich zarobki byłyby marne. Na nic zdałoby się wykształcenie, wieloletnia praktyka i specjalistyczna wiedza. W praktyce można dobrze zarobić, ale tylko pod warunkiem, że realizuje się dodatkowe zlecenia.

Obecne stawki wynagrodzeń określone są w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z września 2020 roku ws. warunków wynagradzania za pracę dla pracowników jednostek doradztwa rolniczego. Można tam zobaczyć szerokie widełki wynagrodzeń rozpoczynające się przykładowo od 2700 zł do 5500 zł dla specjalistów i doradców; od 2800 do 7000 zł dla głównego specjalisty, kierownika zespołu i działu; czy od 3000 do 10 tys. dla dyrektora jednostki.

– W naszym Lubelskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego dyrektor przyznał wszystkim pracownikom 10 procent podwyżki. Mimo to nawet ok. 200 pracowników nie osiągnęło płacy minimalnej i musi mieć to wyrównywane premią. Z tego, co wiem, podobnie jest w innych ośrodkach w kraju. Jeśli chodzi o doradców pracujących w terenie, to ich zarobki oscylują wokół płacy minimalnej – podkreśliła przewodnicząca Król.

– Niektórzy mogą zarabiać znacznie więcej, ale trzeba pracować ponad miarę. Inaczej nie jesteśmy w stanie wykonać tego, co ministerstwo wyznaczyło nam w planach rocznych. Otrzymujemy duże nagrody finansowe za dodatkowe usługi doradcze. Robimy to jednak po godzinach pracy, co odbija się na naszym życiu prywatnym. Wielu z nas chętnie zrezygnowałoby z tego dorabiania do pensji, byle tylko móc pracować w normalnym wymiarze godzin – tłumaczyła.

Szefowa Krajowej Sekcji Pracowników Doradztwa Rolniczego NSZZ „S” w liście do ministra rolnictwa Czesława Siekierskiego zwróciła jednak uwagę, że wspomniane projekty pozwalające dorobić do pensji mogą być w najbliższych latach nierealizowane. Wszystko zależy od tego, czy dany ośrodek będzie aplikował o dofinansowanie na dodatkowe projekty, czy nie.

Wskazywała także na odejścia z ODR-ów najbardziej doświadczonych pracowników ze względu na osiągnięcie wieku emerytalnego oraz brak możliwości ich zastąpienia nową wykwalifikowaną kadrą. W ocenie „S” część pracowników odchodzi ze względu na niskie warunki płacowe, szukając lepiej płatnej pracy. „Nie chodzi o ilość doradców, a ich fachowość i przygotowanie do jakże trudnego zawodu doradcy terenowego” – czytamy w liście do ministra rolnictwa.

Związkowcom nie podoba się również niewielka różnica w wynagrodzeniach pomiędzy doświadczonymi doradcami z wieloletnim stażem, a nowo zatrudnionymi pracownikami, w tym także tymi wykonującymi prace czysto fizyczne.

Resort milczy

Jak dotąd ministerstwo rolnictwa nie wyraziło woli spotkania się i omówienia problemów, z którymi zmagają się pracownicy ORD-ów.

– Od końca stycznia trwa korespondencja pomiędzy Krajowym Sekretariatem Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „Solidarność” a Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi dotycząca zorganizowania spotkania z pracownikami Ośrodków Doradztwa Rolniczego w sprawie wynagrodzeń. Listy krążą z jednego wydziału do drugiego, ale konkretnej odpowiedzi jak nie było, tak nie ma. Resort nie wykazuje żadnej woli dialogu. Dlatego też podjąłem decyzję, że wystąpię o pilne zwołanie Zespołu Trójstronnego ds. Branży Spożywczej, gdzie podniosę sprawę funkcjonowania ODR-ów w Polsce – przekazał nam Zbigniew Sikorski, przewodniczący KSPSiR NSZZ „S”.

> ***Resort rolnictwa nie wykazuje żadnej woli dialogu. Wystąpię o pilne zwołanie Zespołu Trójstronnego ds. Branży Spożywczej, gdzie podniosę sprawę funkcjonowania ODR-ów w Polsce .***
>
> **ZBIGNIEW SIKORSKI**
> **przewodniczący KSPSiR NSZZ „S”**

eprasa.pl 9b9e853bbc

#OSTATNIDZWONEK

Sprawy pracownicze interesują młode pokolenie

Tematyka związana z prawami pracowniczymi, zwłaszcza w kontekście młodych pracowników, stanowi istotną część debaty społecznej w Polsce, jednak **pomijaną** przez media głównego nurtu. Portale społecznościowe, takie jak Facebook czy X, często stają się areną dla wyznań pracowników, którzy dzielą się swoimi doświadczeniami z rynku pracy.

Izabella Kotas, **Krajowa Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność”**

Historie o niesprawiedliwym traktowaniu, mobbingu czy nagłym zwolnieniu stają się coraz bardziej powszechne, zmuszając społeczeństwo do refleksji nad stanem prawa pracy i jego egzekwowaniem. Kto z nas nie kojarzy profili na portalach społecznościowych pokroju „Janusze biznesu – prawdziwe wyznania pracowników januszexu”? Publikowane anonimowo historie pracowników ukazują smutne realia, obnażają patologie i zjawiska towarzyszące nieprzestrzeganiu przepisów prawa na rynku pracy. Przykładem może być nagłośniona w ostatnim czasie historia młodej pracownicy, która po pierwszym dniu pracy została w sposób poniżający zwolniona poprzez czat na Skypie, z komentarzem pracodawcy: „Ja nie płacę za naukę”. To tylko wierzchołek góry lodowej, ponieważ wiele przypadków pozostaje niezgłoszonych i nie do końca ujawnionych publicznie.

> Kampania „Ostatni Dzwonek” ma za zadanie pokazać **główny powód** trudnej sytuacji młodych ludzi na rynku pracy – to brak wystarczającej edukacji na temat praw pracowniczych.

Forum Młodych NSZZ „Solidarność”

Warto podkreślić, że podczas ostatniej edycji Forum Młodych NSZZ „Solidarność” pojawiło się pytanie, czy temat praw pracowniczych może być „seksi”. Odpowiedzieć na nie starali się zaproszeni paneliści, wśród których znaleźli się socjolodzy ze środowiska pracowniczego i aktywiści społeczni. Dyskusja ta ukazała, że istnieje potencjał w kreowaniu treści dotyczących praw pracowniczych skierowanych do młodych osób poprzez media społecznościowe. Jednak napotyka on na wyzwania związane z dotarciem do tej grupy oraz przeka-

eprasa.pl 9b9e853bbc

zaniem im odpowiedniej edukacji w tym zakresie. – Oczywiście jest potencjał w contencie stricte pracowniczym, kierowanym do młodych pracowników przez platformy social mediów, co jako Związek staramy się wykorzystać do edukacji i promocji – chociaż niestety we wciąż nie do końca satysfakcjonującym nas zakresie – mówi Alicja Skowron, przewodnicząca Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność".

#OstatniDzwonek

Kampania „Ostatni Dzwonek" realizowana przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność" we współpracy z Krajową Sekcją Młodych NSZZ „Solidarność" oraz Krajową Sekcją Oświaty i Wychowania ma za zadanie pokazać główny powód sytuacji młodych ludzi na rynku pracy – brak wystarczającej edukacji na temat praw pracowniczych. Przemyślenie aktualnej zawartości podstawy programowej edukacji to dla NSZZ „Solidarność" sprawa niezwykle istotna. Eksperci związkowi zauważają, że skupienie się wyłącznie na tematach związanych z biznesem i zarządzaniem przynosi wiele negatywnych skutków. Koncentracja na tych obszarach edukacyjnych przez wiele lat doprowadziła do nieproporcjonalnego kształtowania poglądów młodych ludzi. Warto zauważyć, że ograniczanie nauczania jedynie do aspektów prowadzenia własnej firmy nie uwzględnia wszystkich potrzeb i marzeń uczniów oraz bagatelizuje aspekty życia społecznego, takie jak prawa pracownicze czy dialog w miejscu pracy.

Brak wsparcia dla różnorodnych ścieżek kariery stanowi jeden z kluczowych problemów wynikających z tej jednostronnej narracji. Koncentracja na nauczaniu o przedsiębiorczości może faworyzować tylko jedną drogę zawodową, pomijając inne równie ważne możliwości, takie jak praca w sektorze publicznym, organizacjach pozarządowych czy sektorze prywatnym jako pracownik. To ograniczenie może prowadzić do braku akceptacji wobec tych uczniów, którzy nie wybierają ścieżki przedsiębiorczej, oraz może wywołać uczucie rozczarowania, gdyż w rzeczywistości tylko niewielki odsetek osób decyduje się na założenie własnej działalności.

Z tego powodu NSZZ „Solidarność" przedstawia wiele postulatów mających na celu poszerzenie treści edukacji ogólnej o zagadnienia związane z szeroko pojętą pracą. Propozycja zakłada włączenie do programów nauczania dla klas VII i VIII oraz dla wyższych poziomów edukacji elementów dotyczących praw pracowniczych, możliwych zagrożeń na rynku pracy oraz sposobów ochrony praw pracownika.

Kampania „Ostatni Dzwonek" stanowi wyjątkową okazję do budowania społeczeństwa opartego na zasadach równości, sprawiedliwości i szacunku dla pracowników. Każdy ma prawo do godnej pracy i uczciwego traktowania. NSZZ „Solidarność" oczekuje, że zaangażowanie rządu przyczyni się do skutecznej realizacji postawionych celów i stanie się krokiem w kierunku lepszego jutra dla wszystkich młodych ludzi w Polsce. Poprawa edukacji dotyczącej praw pracowniczych i funkcjonowania rynku pracy rodzi nadzieję na bardziej sprawiedliwe i efektywne warunki zatrudnienia. Zarysowanie problemu młodym Polkom i Polakom poprzez kampanię informacyjną oraz zachęcenie rządu do rzeczowych rozmów na ten temat, to kroki w stronę budowania lepszej przyszłości dla całego społeczeństwa.

> ***Jest potencjał w contencie stricte pracowniczym, kierowanym do młodych pracowników przez platformy social mediów, co jako Związek staramy się wykorzystać do edukacji i promocji – chociaż niestety we wciąż nie do końca satysfakcjonującym nas zakresie.***
>
> **ALICJA SKOWRON,**
> **przewodnicząca Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność"**

Dofinansowane przez Unię Europejską
TIME FOR QUALITY JOBS
SEKCJA MŁODYCH NSZZ Solidarność
NSZZ Solidarność
solidarnosc.org.pl

eprasa.pl 9b9e853bbc

PRĄD prosto z kosmosu

Europejska Agencja Kosmiczna wspólnie z europejskimi ośrodkami naukowymi i firmami z branży energetycznej chce w najbliższej dekadzie zbudować eksperymentalną kosmiczną elektrownię słoneczną. Z czasem ma ich powstać więcej, tak żeby Europa mogła być zasilana wyłącznie energią produkowaną poza Ziemią. Problemem – jak zapewniają szefowie europejskiego projektu Solaris – nie będzie również przesyłanie tej energii na Ziemię. Technologia radiowego wysyłania prądu jest znana i udoskonalana przynajmniej od **pięciu lat**. Jednak nie będzie to energia darmowa, ponieważ początkowe koszty utrzymania kosmicznych elektrowni i koniecznych napraw mogą jej odbiorców solidnie uderzyć po kieszeni.

Wojciech Kulecki

Biznesowo projekt wciąż jest trudny, bo ESA nie ma na razie budżetu ani na zbudowanie takiej elektrowni, ani na jej bieżące utrzymanie, technicznie sprawa wydaje się łatwiejsza, niż można byłoby sądzić. Europejski program Solaris, który nagłaśnia Europejska Agencja Kosmiczna, szukając do niego partnerów po stronie ośrodków naukowych i firm branż kosmicznej i energetycznej, ma wykazać, że już dzisiaj jest jak najbardziej w zasięgu ludzkich możliwości technicznych.

Prąd wysyłany radiowo

Dostępne są również egzotyczne do niedawna technologie – szczególnie w obszarze przesyłania energii na Ziemię. Nad sposobem na zastąpienie tradycyjnych przewodów z prądem systemem radiowych nadajników i odbiorników zachodnie ośrodki naukowe pracowały już od lat 60. XX wieku, skutecznie znajdując takie formy zdalnego przesyłu energii, że dzisiaj możliwości wydają się praktycznie nieograniczone. Już pięć lat temu udowodnili to naukowcy z California Institute of Technology, prowadząc serię eksperymentów zakończonych głośnym w świecie energetyki ubiegłorocznym eksperymentem polegającym na wysłaniu pierwszej paczki prądu z okołoziemskiej orbity na dach swojego laboratorium. Już wtedy rząd USA zapowiedział wsparcie prywatnego sektora w rozwoju kosmicznej energetyki – nie ze względu na jej koszty, bo te na początku będą dosyć wysokie, ale dlatego że będzie to energia dostępna w każdym punkcie kuli ziemskiej,

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 9b9e8556bc

a więc per saldo jednak najtańsza, szczególnie dla odbiorców znajdujących się poza zasięgiem dużych sieci elektroenergetycznych.

Rok temu Caltech we współpracy z NASA wysłał w kosmos nietypowego satelitę. To była mała, testowa elektrownia słoneczna, która w ramach eksperymentu MAPLE (Microwave Array for Power-transfer Low-orbit Experiment – niskoorbitalny układ mikrofalowy zdalnie przenoszący moc) produkowała na okołoziemskiej orbicie prąd elektryczny, a później w paczkach energii wysyłała go na Ziemię.

– Według naszej wiedzy nikt dotąd nie zademonstrował bezprzewodowego przesyłania energii w kosmosie w tej skali, nawet przy użyciu drogich, sztywnych struktur. My zaś dokonujemy tego za pomocą lekkich, elastycznych struktur i naszych, własnych układów scalonych. To pierwsze tego typu osiągnięcie – cieszył się wówczas kierujący pracami prof. Ali Hajimiri. – Tak samo jak internet zdemokratyzował dostęp do informacji, mamy nadzieję, że bezprzewodowy przesył energii zdemokratyzuje dostęp do niej. Nie będzie potrzeby budowy infrastruktury do transportu energii na Ziemi, aby odbierać tę moc. Oznacza to, że moglibyśmy przekazywać energię do odległych regionów i obszarów dotkniętych wojną lub klęskami żywiołowymi.

Dostęp do pełnej energii

Bez względu na to, kiedy pierwszą elektrownię ze zdalnym przesyłem energii zbudują Amerykanie, Europejczycy nie mają zamiaru rezygnować z wyścigu. Kalendarz budowy elektrowni kosmicznej w ramach międzynarodowego programu Space Energy Initiative precyzuje, że do końca tej dekady na orbicie znajdzie się pierwsza, demonstracyjna, elektrownia z możliwością radiowego przesyłania energii na Ziemię. Dekadę później przestrzeń kosmiczna rozbłyśnie falami radiowymi niosącymi prąd wyprodukowany już w pełnoprawnej komercyjnej elektrowni.

– Takie źródło energii będzie przede wszystkim niezawodne – zapewnia dr Sanjay Vijendran, kierujący w ESA programem Solaris. – Fizyka stojąca za zdalnym przesyłem energii elektrycznej jest dobrze znana i od dawna stosowana w komunikacji, a siłownie słoneczne nie będą narażone na problemy, z jakimi borykają się podobne elektrownie na Ziemi, na przykład z zachmurzeniem, czy porami roku.

RZĄD USA ZAPOWIEDZIAŁ WSPARCIE PRYWATNEGO SEKTORA W ROZWOJU KOSMICZNEJ ENERGETYKI.

Nie tylko to – do paneli słonecznych na orbicie będzie dochodził pełen zakres słonecznego promieniowania. Atmosfera ziemska odziera światło słoneczne z wielu zakresów fal, a co za tym idzie – również z niesionych przez nie energii. Do tego do wykorzystania pozostanie także energia powstała w związku z różnicą temperatur między przestrzenią kosmiczną – a będą to ogromne wartości. Ziemska atmosfera rozgrzewa się mniej więcej równomiernie, dzięki czemu nasza planeta ma podobną temperaturę w każdym miejscu na powierzchni, a co za tym idzie – komfortowe warunki do życia. Globy bez atmosfery targane są gigantycznymi amplitudami temperatur – nasłoneczniona strona Księżyca rozgrzewa się do ponad 127 stopni Celsjusza, podczas kiedy jego ciemna strona ma w tym czasie -173 stopnie.

Podobne różnice będą notowane w przypadku paneli słonecznych nowej elektrowni – można je z powodzeniem wykorzystać do produkowania dodatkowej energii, która drogą radiową trafi do ziemskich odbiorników prądu.

Elektrownie wielkości osiedli

Jak informują planiści z Europejskiej Agencji Kosmicznej, bezsporną zaletą takiej elektrowni będzie gigantyczna wielkość jej paneli słonecznych – z czasem może ona przekroczyć

eprasa.pl 9b96353bbc

nawet kilkaset metrów kwadratowych – z możliwością dokładania nowych segmentów.

Są jednak także słabe strony nowej energetycznej inicjatywy. Siłownia słoneczna będzie musiała znaleźć się na wysokiej orbicie – tak, żeby panelom nie zaszkodziło kilkaset tysięcy kosmicznych śmieci zostawionych przez ludzkość podczas wcześniejszych misji kosmicznych. Zwykle okrążają one Ziemię z prędkością nawet kilkudziesięciu-kilkuset tysięcy kilometrów na sekundę, co czyni z nich pociski o gigantycznej energii.

Z kolei umieszczenie elektrowni słonecznej na wysokich orbitach będzie oznaczało większe zagrożenie ze strony meteoroidów. Tylko w ciągu roku możemy obserwować kilkanaście rojów meteorytowych przecinających ziemską orbitę i wpadających w naszą atmosferę (co daje piękne zjawisko „spadających gwiazd"). Duża część z nich mija Ziemię w takiej odległości, że nie widzimy ich spalających się w ziemskiej atmosferze, ale wciąż stanowią zagrożenie dla zbudowanych na Ziemi obiektów kosmicznych, szczególnie jeżeli będą one ogromnej wielkości.

Każdorazowe zniszczenie będzie wymagało napraw – a więc kosztownego lotu na orbitę okołoziemską i wykonania odpowiednich prac, na początku z udziałem ludzi. Podobnie negatywny, a nawet niszczący wpływ na taką elektrownię mogą mieć burze słoneczne, którym zdarzało się szkodzić również elektrowniom na Ziemi.

To właśnie tego typu problemy będą generować największe koszty obsługi kosmicznych elektrowni i, co za nimi idzie, ceny energii.

To, czy radiowa transmisja energii będzie miała negatywny wpływ na inne transmisje (i jak duży będzie to wpływ) – na przykład telekomunikacyjne – ma być przedmiotem m.in. prac w ramach rozpoczynającego się właśnie eksperymentu Solaris.

Prąd obecny w powietrzu

Przesyłanie prądu przy pomocy fal elektromagnetycznych towarzyszy ludzkości – choć oczywiście na mniejszą skalę – już od wielu lat. Podobna technologia, oparta na rezonansie magnetycznym, jest już wykorzystywana do ładowania samochodów elektrycznych.

– Stworzyliśmy technologię bezprzewodowego ładowania opartą na częstotliwości radiowej. Obecnie na rynku bezprzewodowego ładowania większość wykorzystuje technologię indukcyjną. My przesyłamy fale radiowe bezprzewodowo za pomocą anteny, a urządzenia, które chcemy ładować, będą wyposażane w odbiorniki tych fal oraz w specjalne układy, które przetworzą fale radiowe na prąd – mówił pięć lat temu podczas targów Mobile World Congress w Barcelonie Gordon Bell z firmy Energous.

Ładowarki indukcyjne są dzisiaj na porządku dziennym – wiedzą o tym posiadacze telefonów komórkowych wyprodukowanych po 2020 roku.

Podobną technologię – opartą na zjawisku rezonansu magnetycznego – od kilku lat rozwija amerykańska firma WiTricity. Jej technologia przesyłania energii pozwala wymieniać energię pomiędzy dwoma rezonującymi obiektami na odległości nawet do 5 metrów. Amerykański producent skupia się jednak na rynku automotive. Opcja bezprzewodowego ładowania jest już dostępna w najnowszych modelach limuzyny BMW 530e iPerformance. Technologia jest w stanie zdalnie naładować do pełna akumulatory tego auta w mniej więcej 3,5 godziny.

Zgodnie z przewidywaniami analityków światowy rynek bezprzewodowego ładowania osiągnie do końca przyszłego roku wartość ponad 71 mld dol. Obecnie rozwijane technologie gwarantują jednak, że pozyskiwanie energii z elektrowni umieszczonych na okołoziemskiej orbicie jest jak najbardziej w zasięgu ręki najbardziej rozwiniętych krajów świata, zaś ich budowa jest kwestią najbliższych lat.

Panu

STANISŁAWOWI KŁYSZOWI

Wiceprzewodniczącemu
Rady Krajowej Sekcji Górnictwa
Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność"

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

TATY

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy
Centrali Zbytu Węgla „Węglozbyt" S.A.

eprasa.pl 9b9e853bbc

KARUZELA Z BLOGERAMI

@FIAT MONEY

CZY EMITENT SUWERENNEGO PIENIĄDZA MOŻE ZBANKRUTOWAĆ? NIE!

Ostatnio powiedzieliśmy tyle: teoria mainstreamowej ekonomii nie rozumie pieniądza, więc myliła się na każdym głównym zakręcie gospodarczym ostatnich dekad. Zaczęliśmy mówić o tym, że pieniądze to zobowiązania. Zobowiązaniem są depozyty bankowe i zobowiązaniem jest też sam PLN. I tu ktoś powie: to brzmi jak bzdura! Jakim zobowiązaniem, kogo zobowiązuje i do czego?!

Żeby to wyjaśnić, cofnijmy się do początku cywilizacji. Przenieśmy się do Mezopotamii. Centrum życia miast są świątynie, które oferują mieszkańcom odpuszczanie grzechów. Grzechy łatwiej jest odpuścić, gdy na koniec roku przyniesie się do świątyni dary, np. worek pszenicy. A co, jeśli się przyniesie ten worek wcześniej, przed rytualnym odpuszczeniem grzechów? Wtedy dostaje się tabliczkę-certyfikat „1 grzech". I jako że świątynia jest w centrum życia danej społeczności, ta tabliczka jest powszechnie pożądana i... można nią płacić na rynkach i w karczmach! Co więcej, „1 grzech" może stać się jednostką rozrachunkową i nawet ci, którzy nie mają przy sobie świątynnej tabliczki, mogą dokonać zakupu „na zeszyt", przepraszam: „na tabliczkę" – samemu skrobiąc na tabliczce „oddam świątynną tabliczkę 1 grzech". To nie jest prawdziwy pieniądz, ale obietnica oddania tegoż. Ale... jeśli osoba ją emitująca sama jest znana z oddawania długów, to i ta tabliczka może krążyć w transakcjach, więc też działa jak pieniądz! Mamy już więc pieniądz drugiego rodzaju: trochę gorszy, mniej wiarygodny, mniej pożądany i mniej płynny, ale też pieniądz. Zauważmy jednak fundamentalną różnicę: kupiec obiecujący tabliczkę świątynną może zbankrutować, jeśli jej nie zdobędzie. Ale czy zbankrutować może świątynia? Nie! Jej tabliczki obiecują tylko odpuszczenie grzechów. To jest magiczna pozycja emitenta pieniądza, którego pieniądz obiecuje coś, czego emitentem jest też on sam: tu jest to odpuszczenie grzechów. Co, jeśli świątynia emitowałaby obligacje obiecujące własne tabliczki? Czy zadłuża dzieci i wnuki, czy może zbankrutować? Nie, ona jedynie daje możliwość mieszkańcom składowania swoich tabliczek w bezpiecznym miejscu i uzyskania dochodu z odsetek. Nie jest to w żadnym razie operacja finansująca.

Mam nadzieję, Czytelniku, że wiesz, do czego zmierzam... To państwo-emitent waluty jest dziś tą świątynią. Co obiecuje PLN? To, że zostanie przyjęty za odpuszczenie grzechu. Czym jest ten grzech? To obowiązek podatkowy, który państwo nam narzuca i może odpuścić po przyniesieniu państwowych PLN. Czy państwo zbiera podatki, żeby zdobyć PLN? Nie, samo jest źródłem PLN, ale zbieranie podatków jest kluczowe: bez narzucenia nam grzechu pierworodnego, obowiązku podatkowego, tabliczki świątynne byłyby nikomu niepotrzebne! Idąc dalej, czy państwo emituje obligacje, żeby zdobyć PLN? Nie: po to, żeby móc ustalić coś takiego jak „stopa procentowa" i żeby dać firmom bezpieczne rachunki oszczędnościowe o ogromnym nominale (szanująca się firma z milionami do zdeponowania nie zamieni tych pieniędzy na depozyt bankowy ubezpieczony tylko do 100 tys. euro).

Powiedziałem już więcej, niż rozumie o pieniądzu współczesna mainstreamowa ekonomia, i ma to fundamentalne konsekwencje. Czy może zbankrutować emitent waluty? Nie. Ci, którzy od dekad straszą bankructwem USA, Wielkiej Brytanii, Japonii i Polski, nigdy nie mieli szans. Ale... co z Grecją i Argentyną? Te kraje zignorowały właśnie tę kluczową lekcję ekonomii: Argentyna ustaliła sztywny kurs do dolara i by go bronić, musiała dolary sprzedawać, żeby je sprzedawać... nabrała ogromnych długów dolarowych, a w dolarach zbankrutować może. Grecja przyjęła euro – zamiast być świątynią, postawiła się w sytuacji sumeryjskiego sklepikarza! Sklepikarz pożyczający pieniądz świątynny musi zapłacić takie odsetki, jakie wyznaczy mu „rynek", wyceniając jego wiarygodność kredytową. Dlatego właśnie u szczytu kryzysu euro państwa z własną walutą płaciły praktycznie zerowe odsetki, a Grecja płaciła 35% rocznie, jak sklepikarz osaczony przez mafię.

I dokładnie taka sama może być sytuacja każdego kraju, który zdecyduje się na porzucenie suwerennej waluty i przystąpienie do unii walutowej nieopartej na unii fiskalnej. Także Polski.

eprasa.pl 9b9e853bbc

PRAWO

HEJT W SIECI a nieletni

Jestem nauczycielem w szkole podstawowej. Ostatnio zauważyłem, że dotychczasowa przemoc ze szkolnych korytarzy wkroczyła zdecydowanie do internetu, który niestety stał się miejscem, gdzie dzieciaki z naszej szkoły często dokuczają sobie i obrażają się nawzajem, myśląc że są anonimowi i przez to bezkarni. Moje pytanie jest krótkie: **czy nieletni ponoszą odpowiedzialność karną** za hejt w sieci?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W dobie, kiedy internet wkrada się niemal w każdą dziedzinę naszego życia i jest obecny z nami codziennie, kwestie związane z odpowiedzialnością za treści publikowane w sieci, zwłaszcza przez osoby niepełnoletnie, stają się coraz bardziej istotne i wymagają szczególnej uwagi, zwłaszcza w obliczu publikowania treści niedozwolonych czy hejtu. Zanim skupię się na aspektach prawnych, chcę trochę przybliżyć samo pojęcie „hejtu". Otóż wg definicji słownika języka polskiego z ang. „hate" – nienawiść, oznacza nieprzychylne, deprecjonujące, dyskredytujące, nienawistne treści na czyjś temat.

W polskim systemie prawnym istnieją przepisy regulujące kwestie odpowiedzialności karnej nieletnich m.in. za niedozwolone treści publikowane w sieci, które postaram się trochę przybliżyć. Zacznę od wyjaśnienia, kim jest nieletni. Według prawa jest to osoba, która ukończyła 13 lat, a nie ukończyła lat 17 i dopuściła się popełnienia czynu zabronionego przez ustawę jako przestępstwo albo wykroczenie. Co do zasady osoby, które nie ukończyły 17. roku życia, nie odpowiadają za popełnione przestępstwo, z pewnymi wyjątkami, zwłaszcza dotyczącymi ciężkich przestępstw. Stąd osoby poniżej 17. roku życia odpowiadać będą na podstawie ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich. Przy ocenie odpowiedzialności nieletnich sądy biorą pod uwagę wiele czynników, w tym wiek sprawcy, charakter przestępstwa oraz jego skutki. Należy zaznaczyć, że polskie prawo uwzględnia specjalne procedury i sankcje dla nieletnich, które różnią się od tych stosowanych wobec dorosłych sprawców.

System prawny stawia na resocjalizację nieletnich. Dla przykładu: sądy mogą udzielić sprawcy upomnienia, zobowiązać do określonego postępowania, a zwłaszcza do naprawienia wyrządzonej szkody, do wykonania określonych prac lub świadczeń na rzecz pokrzywdzonego lub społeczności lokalnej, do przeproszenia pokrzywdzonego, ale też do uczestniczenia w odpowiednich zajęciach o charakterze wychowawczym, terapeutycznym lub szkoleniowym. Sądy mogą też ustanowić nadzór organizacji młodzieżowej lub innej organizacji społecznej, zakładu pracy albo osoby godnej zaufania – udzielających poręczenia za nieletniego, a także zastosować nadzór kuratora. Sąd rodzinny może skierować do ośrodka kuratorskiego, a także do organizacji społecznej lub instytucji zajmujących się pracą z nieletnimi o charakterze wychowawczym, terapeutycznym lub szkoleniowym, po uprzednim porozumieniu się z tą organizacją lub instytucją, ale też może orzec umieszczenie w młodzieżowym ośrodku wychowawczym albo w rodzinie zastępczej zawodowej, która ukończyła szkolenie przygotowujące do sprawowania opieki nad nieletnim. W innych przypadkach sąd ma prawo orzec umieszczenie w zakładzie poprawczym. Wniosek wynikający z powyższego jest taki, że wbrew powszechnej opinii nieletni nie tylko nie są anonimowi w sieci, ale nie są też całkowicie bezkarni. W przypadku zaś osób poniżej 13. roku życia, w grę wchodzi odpowiedzialność rodziców zobowiązanych do nadzoru za ich zachowania.

eprasa.pl 9b9e853bbc

PRZYJMOWANIE AKTÓW PRAWNYCH przez władze NSZZ „Solidarność”

Jedną z podstawowych cech charakteryzujących związki zawodowe jest ich samorządność. Przejawia się ona między innymi w bardzo dużej swobodzie związków w sferze kształtowania ich wewnętrznego ustroju. Należy przez to rozumieć nie tylko budowanie swojej struktury organizacyjnej (określanie wewnętrznych struktur, ich kompetencji i wzajemnych relacji), ale również własnego systemu aktów prawnych, które zbiorczo można określić jako prawo wewnątrzzwiązkowe.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

Swego rodzaju formalnym potwierdzeniem, że związki zawodowe mogą tworzyć nie tylko statut, ale także inne akty niższej rangi są przepisy ustawy o związkach zawodowych, które w kilku miejscach wskazują, że kwestie organizacyjne określa statut i uchwały związkowe.

Uwzględniając wielkość NSZZ „Solidarność”, jest w pełni oczywiste i zrozumiałe, że dla prowadzenia działalności Związku oraz jego licznych jednostek wewnętrznych konieczne jest posługiwanie się w ich codziennym funkcjonowaniu aktami o zdecydowanie bardziej konkretnym charakterze niż statut.

Zgodnie z §60 ust. 1 Statutu aktami prawnymi wydawanymi przez władze Związku są: 1) uchwały i decyzje jako akty o charakterze wiążącym oraz 2) stanowiska, opinie, apele i inne dokumenty o podobnym charakterze jako oświadczenia wyrażające pogląd danej władzy jednostki organizacyjnej Związku w określonej sprawie.

Wspomniana na wstępie samorządność związkowa daje daleko posuniętą swobodę w zakresie różnych aspektów prawa wewnątrzzwiązkowego, ale nie oznacza, że jest ona równoznaczna z brakiem jakichkolwiek reguł określających prawidłowość tych aktów. Owe reguły wynikają albo z prawa powszechnego (np. nie będzie zgodne z prawem wskazanie w uchwale komisji zakładowej większej liczby osób podlegających szczególnej ochronie, niż wynika to z przepisów ustawy związkowej) albo wewnętrznych regulacji danego związku.

W przypadku NSZZ „Solidarność” można mówić o dwóch rodzajach wymogów – o charakterze merytorycznym i formalnym. Pierwsze z nich wyraża przede wszystkim §61 ust. 1 Statutu przewidujący, że uchwały i decyzje wydawane przez władze danej jednostki organizacyjnej Związku nie mogą być sprzeczne z postanowieniami Statutu oraz aktami prawnymi wydanymi przez władze stanowiące i wykonawcze nadrzędnych jednostek organizacyjnych Związku.

> ZROZUMIAŁE JEST, ŻE DLA PROWADZENIA DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU ORAZ JEGO LICZNYCH JEDNOSTEK WEWNĘTRZNYCH KONIECZNE JEST POSŁUGIWANIE SIĘ W ICH CODZIENNYM FUNKCJONOWANIU AKTAMI O ZDECYDOWANIE BARDZIEJ KONKRETNYM CHARAKTERZE NIŻ STATUT.

Z kolei wymóg formalny dotyczy nie tyle treści danego aktu ile procedury jego podejmowania. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera kwestia udziału odpowiedniej ilości osób w podejmowaniu danego aktu (tzw. kworum) oraz uzyskania określonej większość głosów popierających jego przyjęcie. W tej materii kluczowe znacznie ma §60 ust. 2 Statutu, w myśl którego zasadą jest przyjmowanie aktów wewnątrzzwiązkowych przy udziale co najmniej połowy uprawnionych do głosowania, zwykłą większością głosów w głosowaniu jawnym (przy czym od razu zastrzega się dopuszczalność wyjątków, np. głosowanie tajne lub wymóg innej większości).

Warto zauważyć, że wskazany wymóg kworum dla przyjęcia danego aktu odnosi się do „udziału” w tej czynności (tj. jego przyjmowaniu) co najmniej połowy uprawnionych do głosowania, a nie „obecności”, co sugeruje, że dla liczenia kworum powinno się uwzględniać wyłącznie osoby głosujące, a nie wszystkie obecne podczas głosowania (czyli z pominięciem osób obecnych, lecz nie głosujących).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 9b9e853bbc

SPORT

JEDYNY „POLSKI" FINAŁ – Górnik Zabrze 1970

Ostatnio zajmowałem się smutnymi i tragicznymi rocznicami w historii futbolu. Teraz przyszedł za to czas na **radosną rocznicę dla polskiej piłki**. Otóż 29 kwietnia miną 54 lata od meczu historycznego dla polskiej piłki. Tego dnia w finale Pucharu Zdobywców Pucharów Górnik Zabrze mierzył się z Manchesterem City. W spotkaniu rozegranym w Wiedniu przegrał wprawdzie 1:2, ale nigdy później nie udało się klubom z naszego kraju osiągnąć takiego sukcesu.

Łukasz Bobruk

Na przełomie lat 60. i 70. oraz na początku lat 70. polska liga była w najlepszej dziesiątce w Europie. Co warto zauważyć, wówczas piłkarze z naszego kraju nie wybierali się zbyt często za granicę, a i o żadnych obcokrajowcach w polskich klubach nie było mowy. Miało to też swoje zalety, a jedną z nich była dużo większa możliwość zatrzymania w takich zespołach jak Górnik Zabrze, Legia Warszawa, Ruch Chorzów czy Wisła Kraków czołowych rodzimych zawodników. Można odnieść wrażenie, że wówczas łatwiej było zbudować silny polski klub, który liczyłby się w Europie. I takim wówczas był Górnik, który w latach sześćdziesiątych regularnie pokazywał się w międzynarodowych rozgrywkach na Starym Kontynencie. W sezonie 1967/1968 dotarł nawet do ćwierćfinału Pucharu Mistrzów, gdzie po heroicznych bojach odpadł z późniejszym zwycięzcą rozgrywek Manchesterem United.

GÓRNIK ZABRZE AWANSOWAŁ DO FINAŁU PO RZUCIE MONETĄ. TO OSTATNI TAKI PRZYPADEK W HISTORII EUROPEJSKICH PUCHARÓW.

Sezon 1969/1970 w europejskich pucharach okazał się dla „Górników" wyjątkowy. Zaczął się od dwumeczu z Olympiakosem Pireus. W Grecji padł remis 2:2, choć po dwóch golach Erwina Wilczka zabrzański klub prowadził 2:0. Na szczęście w rewanżu podopieczni węgierskiego szkoleniowca Gezy Kalocsaya rozbili swych rywali 5:0 (bramki: Wilczek, Skowronek, Szołtysik i 2 razy Banaś) i awansowali do drugiej rundy rozgrywek. Tam dwukrotnie po 3:1 pokonali Glasgow Rangers. Połowę goli dla Górnika zdobył jeden z czołowych polskich piłkarzy tamtego czasu, Włodzimierz Lubański. Po razie trafiali również Szarzyński, Olek i Skowronek. Dość istotnym faktem jest, że pod koniec 1969 roku w zespole z południa Polski nastąpiła zmiana trenera: Kalocsay, którego zbyt „rozrywkowy" tryb życia nie podobał się komunistycznym oficjelom, został zastąpiony Michałem Matyasem, który drużynę ustawiał bardziej defensywnie niż przystojny Węgier stawiający głównie na ofensywę. W marcu 1970 roku doszło do ćwierćfinałowych spotkań przeciw Lewskiemu Sofia, które trzymały w napięciu do końcowego gwizdka. Pierwszy mecz na Bałkanach zakończył się porażką Górnika 2:3. Dla polskiej drużyny gole zdobywali Szołtysik i Banaś, dla Bułgarów trafiali Panow oraz dwukrotnie Asparuchow, który w drugiej połowie lat sześćdziesiątych aż do tragicznej śmierci w wypadku samochodowym w 1971 roku był dla tego kraju niczym dziś Robert Lewandowski dla Polaków – czyli największą gwiazdą bułgarskiej piłki i wręcz bożyszczem tamtejszych kibiców. Rewanż przyniósł wygraną zabrzan

eprasa.pl 9b9e853bbc

2:1 i awans dzięki większej liczbie goli wyjazdowych. Na trafienia Lubańskiego i Banasia odpowiedział jedynie Kiryłow, a po końcowym gwizdku niemieckiego sędziego stutysięczna widownia na Stadionie Śląskim w Chorzowie popadła w euforię. To oznaczało pierwszy półfinał europejskich pucharów w historii Górnika!

A w nim czekał bardzo silny przeciwnik – AS Roma. Trójmecz z silnym włoskim zespołem przeszedł do historii polskiej piłki. Pierwsze spotkanie w Rzymie zakończyło się remisem 1:1. Na gola Jana Banasia w 28. minucie odpowiedział w 53. minucie Salviori. Większą dramaturgię miał rewanż w Chorzowie, który po trafieniach Fabio Capello w 9. minucie i Włodzimierza Lubańskiego w 90. minucie z rzutu karnego także po podstawowym czasie gry przyniósł wynik 1:1. To oznaczało dogrywkę. W niej oba zespoły zdobyły po golu: w 93. minucie bramkę zdobył Lubański, a gdy już zadawało się, że Górnik awansuje do finału, w 120. minucie wyrównał Scaratti. Rezultat 2:2 nie przynosił rozstrzygnięcia, lecz serii rzutów karnych jeszcze nie wykonywano. Zdecydowano zatem o tym, że Górnik i Roma zagrają trzecie spotkanie na neutralnym gruncie.

Padło na Francję, a konkretnie na Strasburg. 22 kwietnia 1970 roku ulice polskich miast wręcz zamarły. Miliony Polaków śledziły przez radioodbiorniki i nieliczne wówczas telewizory dramatyczny bój o finał Pucharu Zdobywców Pucharów. Przed przerwą prowadzenie Górnikowi dał Lubański, który z siedmioma trafieniami na koncie został najlepszym strzelcem tej edycji rozgrywek. Lecz w 57. minucie jedenastkę wykorzystał Capello i znów podstawowe 90 minut gry przyniosło wynik 1:1. Tym razem w przeciwieństwie do starcia granego tydzień wcześniej w dogrywce rezultat nie uległ zmianie. Mało tego, w pewnym momencie mecz został przerwany z powodu awarii oświetlenia. Emocje były nieprawdopodobne, a jak już wspomniałem, serii rzutów karnych nie rozgrywano, zatem francuski sędzia Machin musiał rzucić monetą. Był to ostatni taki przypadek w historii europejskich pucharów, który dla Górnika okazał się szczęśliwy – kapitan Stanisław Oślizło, który wybrał reszkę, podskoczył wysoko z radości, a widzowie telewizyjni słyszeli z ust nieodżałowanego Jana Ciszewskiego: „Polska, Górnik, brawo, brawo! Proszę państwa! A więc sprawiedliwości stało się zadość!”

I 29 kwietnia 1970 roku w Wiedniu na słynnym Praterze zabrzański klub zmierzył się z Manchesterem City. Deszczowa pogoda sprzyjała dużo bardziej angielskiej ekipie niż lubiącym techniczną piłkę naszym graczom. Niestety, przełożyło się to na wynik. „Citiziens” prowadzili do przerwy 2:0 po trafieniach Neila Younga w 12. minucie oraz Francisa Lee w 43. minucie. W drugiej połowie odpowiedział jedynie Oślizło w 68. minucie, zatem Manchester City po raz pierwszy sięgnął po europejskie trofeum (na kolejne czekał 53 lata). Górnik zagrał w następującym składzie: Hubert Kostka – Jerzy Gorgoń, Stanisław Oślizło (kapitan), Stefan Florenski (85. Rainer Kuchta), Henryk Latocha, Alfred Olek, Zygfryd Szołtysik, Erwin Wilczek (75. Hubert Skowronek), Jan Banaś, Włodzimierz Lubański, Władysław Szaryński. Ci piłkarze, choć przegrali finał, to i tak do naszego kraju wracali jako bohaterowie.

PO 1970 ROKU JESZCZE DWUKROTNIE POLSKIE KLUBY DOCHODZIŁY DO PÓŁFINAŁÓW EUROPEJSKICH ROZGRYWEK, JEDNAK TAM KOŃCZYŁY SWOJE ZMAGANIA.

W tym samym sezonie najbliżej sukcesu Górnika była Legia Warszawa, która w półfinale Pucharu Mistrzów zatrzymała się na Feyenoordzie Rotterdam. W kolejnych latach tylko 2 razy udało się polskim klubom zbliżyć do finału europejskich rozgrywek: Widzewowi Łódź w sezonie 1982/1983 (Puchar Mistrzów) i Legii Warszawa w sezonie 1990/1991 (Puchar Zdobywców Pucharów). Patrząc na dzisiejszy futbol i ciągłe zmiany, które dokonują się w europejskiej piłce, bardzo długo poczekamy na podobny sukces...

Rys. Wikimedia Commons

eprasa.pl 9b9e853bbc

Cezary Krysztopa

No jasne, Synku

Im jestem starszy, tym bardziej doceniam emocje, z którymi wiąże się przygoda ojcostwa. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, być może „dojrzewam", a być może ma na to wpływ świadomość upływu czasu. Dość, że pomimo zagonienia i wiecznych problemów z zegarkiem i kalendarzem w celebrowaniu czasu spędzanego z Synami odnajduję coraz więcej frajdy.

Nie to, żebym się uważał za ojca idealnego, co to, to nie. Pewnie, że jak większość z nas zawsze mam za mało czasu, brakuje mi cierpliwości i niestety zbyt często przymykam oko na katastrofalny wpływ, jaki mają na młode umysły i oczy ofensywnie wdzierające się w nasze życie urządzenia. Ale jednak ośmielam się chwalić pewnymi ojcowskimi sukcesami wychowawczymi.

Do takich należy na przykład to, że moi Chłopcy umieją wyrazić opinię wbrew środowiskowej presji. Mój Najstarszy potrafił powiedzieć nauczycielce w szkole, że Unia Europejska nie ma żadnej flagi i żadnego hymnu, nie płynie też z ogólnym nurtem „tęczowej" mentalności rówieśników. A Średni, choć najmniejszy w klasie, potrafił „wytłumaczyć" koledze, który dokuczał innym i jemu, żeby przestał to robić.

Nie muszę też Chłopców gonić wieczorem do Pacierza. Sami chcą go zmawiać. Mało tego, Średni dopytuje, kiedy będziemy się uczyli nowych modlitw. Mam nadzieję, że daje im to pewien moralny życiowy fundament. Na pewno nie będzie im z tym w czasach dyskryminacji katolików i szerzej chrześcijaństwa, łatwo, ale jeśli ktoś twierdzi, że przyjemność i łatwizna są w życiu najważniejsze, to mu nie wierzcie.

Jednak ostatnio najbardziej zachwycony jestem przygodą z czytaniem doświadczanej wspólnie ze Średnim. W czasach, w których dorośli ludzie cofają się w rozwoju, z trudem składając litery, a przede wszystkim pozbawiają się umiejętności syntezy, odbierając świat wyłącznie za pomocą przetrawionych już wcześniej przez kogoś lekkostrawnych pakietów informacji i opinii, to doświadczenie bezcenne. A dotyczy ledwie dziewięciolatka.

Trochę czytam ja, trochę czyta on, czytamy razem. Przerobiliśmy już wiele książek, razem płakaliśmy po śmierci Nemeczka w trakcie czytania wyklinanych od czci i wiary „Chłopców z Placu Broni", zaśmiewaliśmy się przy „Sposobie na Alcybiadesa", otwieraliśmy oczy ze zdumienia wielobarwnością „Hobbita". A teraz to Średni, zupełnie przeze mnie nie inspirowany, zadaje pytania, czy Aslan z „Opowieści z Narnii" jest metaforą (oczywiście nie używa słowa „metafora", to moja uproszczona interpretacja jego dłuższego wywodu) Jezusa, Boga.

A dopiero co upierał się, żebyśmy przed snem czytali słownik języka angielskiego. Taki dziecięcy, z obrazkami, trochę inaczej skonstruowany, ale jednak słownik. Wczoraj znów mnie zapytał: „Tato, a następną książką, którą przeczytamy, będzie «Władca Pierścieni»"?

No jasne, Synku.

eprasa.pl 9b9e853bbc

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Piszą dla nas

Marek Nowak, (Czy lewica to..., s. 24)
publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film „Intersection" będzie pokazywany na tegorocznym festiwalu w Gdyni.

Magdalena Okraska, (Pracownik..., s. 9)
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Jakub Pacan, (Eurowybory ważne..., s. 28)
dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego konserwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Konrad Wernicki, (Zielony Ład?..., s. 12),
nasz redakcyjny specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy. Pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2017 roku.

Jan Wróbel, (Rewolucja goździków, s. 31),
jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 9b9e853bbc

Wielka manifestacja NSZZ „Solidarność”

WIDZIMY SIĘ
NA DEMONSTRACJI
10.05 W WARSZAWIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność